

 HARLEQUIN[®]
TM

ROMANS
HISTORYCZNY[®]




SOPHIA
JAMES

Powrót lorda Bartletta

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Epilog](#)

[Strona redakcyjna](#)

Sophia James

Powrót lorda Bartletta

Tłumaczenie:

Bożena Kucharuk

PROLOG

James River, Wirginia – 1818

Był wyczerpany, zmarznięty i nie do końca wiedział, co się dzieje.

Czuł to jednak w dłoniach, w sercu, w zwierzęcym strachu, potęgowanym przez niespokojny szum rzeki. Bezsilna złość wzmagala się z każdym zaczerpniętym oddechem.

Kiedyś, dawniej, był innym człowiekiem. Ta pewność dryfująca na pograniczu niezrozumienia, przeszywała go ostrzem bólu dotkliwszego niż jakiegokolwiek wcześniejsze doświadczenie.

Zaklął, wchodząc do wody. Zamknął oczy, gdy przeszyło go ukłucie zimna. Ręką, w której jeszcze miał czucie, złapał się sitowia i znieruchomiał. On gdzieś tu był, ten człowiek, który ciął go nożem. Czuł jego obecność, ledwie widoczny cień uwiązał gdzieś między pasmami ciemności. Nie miał żadnej broni poza swoim sprytem i ćwiczoną latami czujnością i żelazną wolą. Nie pamiętał, by kiedykolwiek czuł się bezpiecznie.

Głos niespodziewanie odezwał się, gdzieś z niedaleka.

– Nicholas Bartlett? Jest pan tu?

Z trudem odwrócił głowę. Nie wiedział, o co chodzi. Imię było jakby znajome, sylaby tworzyły pewien sens...

Chciał zatrzymać ten nagły atak wspomnień. Za słowami
czaiły się obrazy, kotwiczące go na powrót w
rzeczywistości, którą pragnął wymazać z pamięci.

Z ust prześladowcy, który unosił już ostrze, połyskujące
w słabym świetle księżyca w nowiu, wydobyły się kolejne
słowa:

– Rozpusta i Cnota.

Czy to była modlitwa czy przepowiednia? Zapowiedź
tego, co ma nadejść, czy wspomnienie przeszłości?

– Nie! – krzyknął. Wynurzył się z wody, pchany
wściekłością, gotów spotkać się z przeznaczeniem. Prawie
nie poczuł cięcia nożem po twarzy. W desperackiej walce
o życie zacisnął dłonie na szyi napastnika, zaskoczony
nagłym przypiływem sił. Usłyszał trzask kości i w świetle
księżyca dostrzegł wyraz zaskoczenia w ciemnych
wybąluszonych oczach mężczyzny. Gorący oddech na
skórze przedramienia ustał. Śmierć nadeszła cicho. Ciało
pokonanego przeciwnika zwiotczało, a po chwili pogrążyło
się w czarnej toni James River, tworząc niewielkie
zmarszczki na wodzie.

Usiadł w mokrej trawie na brzegu i ukrył głowę między
kolanami, czując bolesne pulsowanie w skroniach.

Rozpusta i Cnota.

Nicholas Bartlett.

Rozpoznawał te słowa, znał imię, które przepajało każdą
część jego jaźni.

Nicholas Henry Stewart Bartlett.

Wicehrabia Bromley.

Herb ze smokiem po lewej stronie i koniem po prawej.

Obydwa srebrne.

Majątek w Essex.

Oliver. Frederick. Jacob.

Klub, skrywający wiele tajemnic.

Rozpusta i Cnota.

– Do diabła! – W jego głowie wszystko gwałtownie się zakotłowało. W chaosie dominowało uczucie wstydu, dojmującej pustki.

Popłynęły łzy zmieszane z krwią, myśl o stracie dawnej tożsamości zlała się z żalem, że wszystko zapomniał.

Rozpustny londyński lord, u którego stóp leżał cały świat, rozkapryszony młodzieniec trwoniący czas na niezliczonych uciechach, przeobraził się w człowieka, którego życie hartowane było latami trudów i wyrzeczeń.

– Nicholas Bartlett.

Obracał to imię na języku i powtarzał je cicho w noc. Samogłoski rozciągały się na amerykańską, nie angielską, modłę, w minorowej tonacji i dziwnie obcym rytmie.

Wyteńczył pamięć, jednak przypominał sobie tylko pobyt w posiadłości stryja w Bromworth w Essex. Późniejsze wspomnienia się ulotniły. Nie pamiętał powrotu do Londynu ani podróży do Ameryki. Pozostało mu jedynie wspomnienie bólu i... wody. Być może został wyłowiony

przez jakąś łódź i zaokrętowany na jakiś statek jako ktoś, kto stracił pamięć?

Wiedział, że nie zamierzał uciekać, mimo że jego hazardowe długi urosły w błyskawicznym tempie, gdy tylko zaczął zapuszczać się w podejrzone zaułki Londynu, gdzie szulerka była na porządku dziennym. Grożono mu porachunkami, jeśli nie zapłaci, ale zazwyczaj potrafił udobruchać wierzycieli. W najtrudniejszym czasie mógł liczyć na swoich przyjaciół, a poza tym miał klub w Mayfair. Dom. Rodzinę. Miejsce, w którym czuł się jak u siebie. Kochał Jacoba Huntingdona, Fredericka Challengeera i Olivera Gregory'ego jak braci, których nigdy nie miał.

Dotknął drżącą dłonią rany pod okiem. Palce pokryły się lepką czerwienią sączącej się krwi.

Oko wydawało się obce. Zastanawiał się, czy to noc jest tak ciemna, czy też jego prześladowca oślepił go na zawsze. Odetchnął z ulgą, gdy trzymając rękę na tle odbicia delikatnego światła w wodzie, zauważył rozmyty kształt.

Nie miał sił, by wrócić poprzez trzciny i nurt rzeki, by skryć się pod drzewami. Nie chciał, by ktokolwiek zobaczył go w tym stanie. Musiał też się upewnić, że w pobliżu nikt na niego nie czyha. Ogarnęło go obezwładniające zmęczenie oraz tęsknota za dawnymi czasami, za życiem, które przerwał z własnej woli. Nigdy wcześniej nikogo nie

zabił... Strach ustępował teraz dojmującemu poczuciu winy.

Jak ma się teraz odnaleźć i wejść w przypisaną mu rolę lorda? Czy napastnik też kochał swoją rodzinę? Czy wypełniał zadanie, które mu zostało zleczone? Dobrze znał krainę szarości, w której którym żył przez ostatnie sześć lat. W Ameryce już dwukrotnie próbowano go zabić. To byli ludzie na posługach u tajemniczego wroga, zręcznie z ukrycia pociągającego za sznurki.

Nieustannie zmieniał miejsca pobytu, używał wielu nazwisk, unikał bliższych związków, by nie zostać wykrytym i nie narażać życzliwych mu ludzi na niebezpieczeństwo. Nie pozwalał sobie na żadne poufałości. Czuł, że prześladowca podąża jego tropem.

Emily. Młodsza córka dobrodusznego pastora i jego żony, którzy go przygarnęli, została zepchnięta z klifu. Przeżyła tylko dlatego, że jakimś cudem uczepiła się skały.

Przypominał sobie kolejne miasta, nowe zajęcia, coraz to inne kobiety z wdziękami na sprzedaż. Nie szukał przyzwoitego towarzystwa, pomieszkiwał w półświatku plugastwa, sekretów i powierzchownego porozumienia. Rozumiał okaleczonych na duszy podobnie jak on, i w pewien sposób cenił sobie wolność samotnika.

Peter Kingston. To było jego obecne imię tu, w nadrzecznym Richmond, stolicy Kolonii i Dominium Wirginii. Mógł nazajutrz zniknąć i nikt by za nim nie

zatęsknił. Mruk i gbur, który nigdy się nie uśmiechał, zatrudniony w tawernie na Shockoe Bottom. Obcy. Cudzoziemiec. Przybysz. Teraz morderca. Kolejne miano do kolekcji. Coraz większe wyobcowanie. Był jak cień, poruszający się po Ameryce, niepozostawiający śladów stóp. Aż do dzisiejszej nocy. Aż do teraz. Do momentu, gdy jego ręce zacisnęły się wokół gardła prześladowcy, by złamać w nim życie.

Pochylił się i zwymiotował w gąszcz krzewów sumaka jadowitego.

– Gdy liści trzy, nie tykaj ich – zanucił mimowolnie, wycierając usta w postrzępiony brzeg kurtki. Miałby się z pyszna, gdyby dotknął tej rośliny. Od razu otrzymałby pokutę. Wyprostował się z trudem.

Zabierze najpotrzebniejsze rzeczy i znajdzie jakiś statek do Anglii. Frederick, Oliver i Jacob pomogą mu dojść do siebie, a wtedy opuści Londyn, by osiąść na wsi w hrabstwie Essex. Samotnie. Dla niego było to jedyne wyjście.

Gdy spojrzął za siebie, ciemny nurt James River spowijała gęsta mgła.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn – 26 grudnia 1818

Był drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia.

Nicholas uśmiechnął się do siebie w duchu. W Ameryce świętowanie nie było mu w głowie, więc sama myśl o Świątach tutaj, w Londynie, poprawiała mu nastrój. Wiara, tradycja, dawały nadzieję takim jak on. Nie powinien pogrążyć się w rozpacz, chociaż nie mógł sobie wyobrazić żadnego kościoła, w którym otrzymałby odpuszczenie grzechów... o ile okazałby się na tyle nieroztropny, żeby je komukolwiek wyznać.

Znane melodie kolęd towarzyszyły mu jeszcze, gdy wyłonił się z wąskiej uliczki na tyłach klubu Rozpusta i Cnota w Mayfair. Obszedł budynek, stając przed frontowymi drzwiami. Tutaj dominowały salwy śmiechu i głośne okrzyki w trakcie gry w karty w salonie na dole. Grano o wysokie stawki, płynął duży kapitał. Tymczasem w kieszeni zostało mu jedynie kilka lichych monet. Po raz kolejny zastanowił się, czy powinien tu w ogóle przychodzić.

Późne popołudnie wydłużało cienie. Mógł odejść niezauważony i pojechać na północ. Drugi dzień Świąt większość ludzi spędzała w domu, ciesząc się towarzystwem rodziny. Nikomu nie brakowało jego towarzystwa.

Nerwowo przełknął ślinę, gdy spojrzał w górę i zobaczył, że niebo przybrało szkarłatną barwę. Kolor krwi... winy. Czy to była zapowiedź kary ze strony niebios, czy wypisane czerwonym atramentem ułaskawienie?

Przetrzęsął kieszeń i znalazł srebrnego szylinga.

– Orzeł – zostaję, reszka – wyjeżdżam. – W tej chwili było go stać tylko na taki losowy wybór. Moneta wykonała obrót i gdy spadła na otwartą dłoń, ujrzał oblicze Jerzego III. Przemknęła mu myśl, że gdyby spadła odwrotną stroną, zagrałby do trzech razy sztuka.

Po chwili pukał w pokryte czarnym, błyszczącym lakierem frontowe drzwi.

Otworzył je potężny mężczyzna w stroju lokaja. Skłonił się uniżenie, jednak wyraz jego twarzy świadczył o tym, że dobrze zna swoją wartość.

– Czym mogę służyć, sir?

Nicholas wyczuł cień lekceważenia w głosie lokaja. Zdał sobie sprawę, że po długiej podróży jego wygląd pozostawia wiele do życzenia. Miał na sobie przybrudzone ubranie, zbyt bujną brodę i za długie włosy.

– Czy zastałem któregoś z szanownych właścicieli tego przybytku?

Starał się zaokrąglić samogłoski i brzmieć przekonująco. Człowiek, który pilnował drzwi nie musiałby się specjalnie wysilać, by wyrzucić go na ulicę. Z pewnością widział też desperację w jego oczach.

– Tak, są obecni, sir.

– Czy mógłby mnie pan do nich zaprowadzić?

– Oczywiście, sir. Czy mogę najpierw wziąć pana kapelusz i płaszcz? Kogo mam zaanonsować?

– Dobrze mnie znają.

– Proszę tu zaczekać, sir. – Lokaj powiesił ubiór Nicka po wewnętrznej stronie drzwi na jednym z rzędu drewnianych kołków w kształcie męskich narządów. Uderzyła go teraz ostentacyjna frywolność wystroju wnętrza. Wcześniej w ogóle tego nie zauważał.

Przeżył kolejne zakłopotanie. Oto otrzymał następny dowód, jak bardzo zmieniło się jego spojrzenie na świat. Przełknął ślinę i pożałował, że nie wziął swojej piersiówki z brandy.

Usłyszał szuranie krzesel i pośpieszne kroki, odgłos otwieranych z impetem drzwi, prawie wyrwanych z zawiasów i oto znów miał przed sobą trzy znajome twarze, bezgranicznie zdumione. Pełne niedowierzania.

– Nicholas? – To Jacob, który oczywiście był pierwszy. Przystojny zawadiaka, a przy tym człowiek o wielkim sercu, godzien zaufania, troszczący się o słabszych.

Oliver i Frederick stanęli za nim.

– Sześć lat, nie było cię przez sześć cholernych lat... – rzucił Oliver, a rumieniec emocji odmalował się na jasnobrązowej skórze.

– I żeby, ot, tak, zjawiać się bez zapowiedzi? Czemu przynajmniej nie dałeś nam listownie znać, gdzie, kiedy i jak będziesz podróżował? – Fredowi załamał się głos, gdy spojrzał na bandaż na lewej ręce przyjaciela, ledwo zakrywający głęboką, sączącą się ranę.

Dwadzieścia pięć dni spędzonych na statku nie pomogło w gojeniu się cięcia od noża. Bolało go tak bardzo, że nabrał zwyczaju chowania ręki za pazuchą, co przynosiło pewną ulgę w bólu.

– Dzięki Bogu, że wróciłeś. – Oliver, najwyraźniej wzruszony, podszedł do Nicholasa i objął go ramionami. Nicholas zeszywniał. Od dawna nikt go tak serdecznie nie potraktował. Potem Fred i Jake wyściskali go z całej siły.

Wciągnął powietrze. Nie powinien był tu przychodzić. Postąpił samolubnie. Powinien był posłuchać swojej intuicji i trzymać się z daleka od wszystkich znajomych, dopóki w pełni nie rozpozna grożącego jemu i im niebezpieczeństwa. A jednak więzy przyjaźni okazały się silniejsze. To przecież przede wszystkim nadzieja na to spotkanie wiodła go do Londynu przez morza.

– Trzeba to natychmiast uczcić – powiedział Fred, ciągnąc Nicholasa do prywatnego salonu na końcu korytarza. Reszta pospieszyła za nim. Stół rozłożony do pokera przewrócił się, kiedy wpadli do wnętrza, karty spadły, a żetony się rozsypały. Już sam ten fakt podniósł

go na duchu. Oliver sięgnął do barku po nieotwartą butelkę i zaczął nalewać.

Począł, aż wszyscy będą mieli pełne kieliszki i uniósł swój.

– Za przyjaźń – powiedział z prostotą.

– Za przyszłość – dodał Jake.

– Niechaj to, co ci się przytrafiło, Nicholasie, trzyma nas razem – rzekł poważnym tonem Fred, a kiedy Oliver uśmiechnął się ciepło, w jego zielonych oczach kryło się pytanie.

Koniak, choć aksamitny w smaku, był mocny, nie do porównania z napitkami domowej roboty, które tak wprawnie nalewał w tanich barach na wschodnim wybrzeżu Ameryki. Moc alkoholu oszołomiła go. Oto smak młodości, pomyślał, rozkoszując się trunkiem.

Kiedy Jacob przesunął się, by usiąść z pozostałymi, Nick zajął jego miejsce u szczytu stołu. Zawsze tam siadał, w czarnym mahoniu krzesła miał wygrawerowane swoje inicjały. Kciukiem prawej dłoni przejechał przez oznakowanie, obwiodł krawędzie będące śladem jego przeszłości.

– Nick, wszystko jest tu tak jak dawniej. Zawsze wierzyliśmy, że wrócisz. Ale dlaczego nie było cię tak długo? Dlaczego minęło tyle lat, zanim wróciłeś? – Jacob wypowiedział to, co myśleli wszyscy.

– Miałem zanik pamięci. Nie pamiętałem, ani kim jestem, ani gdzie byłem. Moja pamięć zaczęła funkcjonować na powrót w Ameryce, pięć tygodni temu, po tym, jak zetknąłem się z człowiekiem, który chciał mnie zabić.

– Patrząc na ciebie myślę, że prawie mu się udało.

– Prawie, ale nie całkiem. Spotkał go gorszy los.

– Zabiłeś go. – We Fredzie odezwał się dawny żołnierz.

Nie było miejsca na kłamstwa.

– Zabiłem.

– Tego ranka, gdy zniknąłeś, w uliczce za klubem, zobaczyliśmy krew. – Jacob wstał i podszedł do kominka, by poszukać czegoś w pozłacanej szkatułce. – To też wtedy znaleźliśmy.

Zdumiał się, widząc własny sygnet. Dawniej nigdy go nie zdejmował, teraz zapomniał, że kiedykolwiek go miał. Polerowane złoto zaśniło w świetle. *Servire Populo*. Służyć ludziom. Jak na ironię, dobrze pamiętał młodzieńczą chęć służenia tylko sobie samemu. Ujął pierścień w palce, zauważając brud za paznokciami i blizny na kostkach. Przełknął z trudem.

Tak gładko i zgrabnie podali mi z powrotem, jak na tacy, moje dawne życie, pomyślał.

– Nie pamiętam, co się zdarzyło w tej uliczce.

– Co jest zatem ostatnią rzeczą, którą pamiętasz? Zanim zniknąłeś?

– Sprzeczkę ze stryjem w posiadłości Bromworth. Panował upał i byłem bardzo pijany. To były moje urodziny, piętnastego sierpnia.

– Zatem zniknąłeś tydzień później, w następną sobotę w nocy. Przynajmniej tak nam się udało ustalić – rzekł Fred.

– Czy wiesz, że twój stryj przejął tytuł wicehrabiego Bromley? – Oliver odchylił się do tyłu na swoim skórzanym fotelu i wsparł stopy o podnózek. Jego swobodny sposób bycia kontrastował z napięciem w jego głosie. – Chciał prawomocnego uznania cię za zmarłego, biorąc pod uwagę ilość lat, które upłynęły od zaginięcia. Już rozpoczął formalną procedurę.

– I ten podlec ma czelność mienić się twoim opiekunem – mruknął Jacob. – Jedyne, czego chce, to twój spadek i posiadłości.

Nicholas przyjął te informacje z głuchą obojętnością. Aaron Bartlett nigdy nie był łatwy w pożyciu, ale jako jedyny brat jego zmarłego ojca miał prawo objęcia kuratelą ośmioletnią sierotę. Pamiętał, jak tydzień po śmierci jego rodziców stryj wkroczył do posiadłości Bromworth z oczami płonącymi chciwością.

– To niegodziwiec, wszyscy o tym wiedzą, i marzę, by być świadkiem, jak wyrzucasz go z torbami z twojej rodowej posiadłości. – Gdy Oliver wypowiedział te słowa,

przyjaciele pokiwali głowami. – Myślisz, że maczał palce w twoim zniknięciu?

Nicholas sam się nad tym zastanawiał, jednak czuł swą bezradność, nie mając żadnego wspomnienia ani dowodu. Wzruszył ramionami, dopił koniak i był wdzięczny Jacobowi za ponowne napełnienie kieliszka.

Mocno ścisnął w prawej dłoni sygnet – niewielki symbol tego, kim kiedyś był i ile znaczył. Nie chciał go jeszcze zakładać na palec, gdyż noszenie go oznaczało przyjęcie roli, której nie czuł się jeszcze na siłach wypełniać. W Ameryce wędrował pod różnymi imionami, lecz jego prawdziwa tożsamość wydawała mu się równie obca, jak przybrane.

Jacob i Fred nosili ślubne obrączki. Po raz pierwszy to on zadał pytanie.

– Jesteście żonaci?

Na twarzach przyjaciół pojawiły się szczere, szerokie uśmiechy. Jacob odpowiedział:

– Nie było cię tu bardzo długo, Nicholasie, a beztroskie życie jest kosztowne i nie może trwać wiecznie. Przychodzi taki dzień, kiedy zaczynasz szukać prawdziwego szczęścia gdzie indziej i każdy z nas je znalazł. Oliver też niedługo się ożeni.

– Bardzo mnie to cieszy.

I faktycznie cieszył się ze świeżo założonych rodzin, z tego, że przyjaciele zdołali zrobić krok naprzód, mimo że jemu się to nie udało.

– Czy mogę je poznać? Wasze żony?

– Jutro wieczorem – powiedział Fred – organizujemy przyjęcie w moim londyńskim domu, z całą pompą i listą gości mającą osiemdziesiąt pozycji. Nick, chyba przydałoby się należycie wprowadzić cię do towarzystwa, a taka ilość gości nie jest chyba odstrasżająca jak na pierwszą wycieczkę na angielskie salony po latach.

– Ale zanim ktoś cię zobaczy, potrzebujesz fryzjera i lekarza. Fred jest mniej więcej twojego wzrostu, więc po drobnych poprawkach krawca będziesz mógł włożyć jego ubranie. – Jacob przyglądał się Nicholasowi uważnie, a jego błękitnym oczom nie umknął żaden szczegół. Gdy przewędrował wzrokiem na twarz, Nick uniósł zdrową rękę do zranionego policzka, jakby chcąc go zasłonić.

– Jeśli ktoś nadal życzy mi śmierci, nie powinienem was w to wciągać. Nie chciałbym...

Fred potrząsnął głową.

– Jako twoi przyjaciele już jesteśmy w to wmieszani. Pomożemy ci i nic nas nie powstrzyma.

Oliver położył otwartą dłoń na stole wnętrzem ku górze, tak jak to robili od swojego pierwszego spotkania, pozostali położyli na niej swoje. Zastanawiał się tylko

chwilę, zanim położył na wierzchu swoją. Połączyła ich niema obietnica.

– W rozpuście i cnocie – wypowiedzieli zgodnym chórem. W tej chwili to motto wydawało się bardziej odpowiednie, niż kiedykolwiek wcześniej.

– Powinniśmy się udać do mojej rezydencji na drinka. Mam tam więcej koniaku, a i okazja wymaga dalszego świętowania. Nick, możesz zostać u mnie jak długo będziesz potrzebował, zaraz każę przygotować dla ciebie pokój.

Zaproszenie Jacoba kusilo.

– Jesteś bardzo uprzejmy, jednak nie chciałbym narażać cię na niebezpieczeństwo. – Musiał to powiedzieć, by dać przyjacielowi szansę na wycofanie się z twarzą.

– Uważam, że jestem w stanie zadbać o siebie i moją rodzinę. Martwmy się raczej o rozwiązanie tej zagadki, o to, jak ci pomóc odzyskać te ostatnie okruchy utraconej pamięci. Gdy przypomnisz sobie twarze napastników w zaułku, być może dotrzemy do twojego prześladowcy.

– A właściwie to na czym polega taka amnezja? – zapytał Oliver.

– W wojsku wiele osób chwilowo traciło pamięć na skutek urazu – odparł Fred. – Trwało to dzień, najwyżej dwa, choć znałem kilku, którzy jej nigdy nie odzyskali.

– Fred, nie jestem przekonany, że Nick chciałby o nich teraz słuchać. – Wszyscy się zaśmiali po tych słowach Jacoba. – Dobrze, że chociaż nas i klub pamięta.

– Ciężko byłoby zapomnieć te wspaniałe wnętrza. – Nicholas zatoczył ręką koło. – Jednak najgłębiej zapadła mi w pamięć nasza przyjaźń – dokończył wzruszonym głosem, lecz szybko spoważniał. Nie przyszedł tu po litość i współczucie. Zdawał sobie sprawę, że jest cieniem człowieka, który niegdyś opuścił Anglię, a najbardziej martwił go stan zgorzknienia. Czy będzie w stanie jeszcze komukolwiek zaufać? Czy zawsze już będzie odcięty od prawdziwej bliskości przez upiory zamieszkujące jego duszę?

Przyjaciele najwyraźniej uważali, że się zmienił, stał się bardziej wrażliwy. Istotnie, lord, który za nic miał konwenanse, uwielbiał hazard i łatwe kobiety, już dawno w nim umarł. Miał wątpliwości, czy polubiłby człowieka podobnego do siebie w młodości.

Rodziła w nim niepewność. Nie lubił swojej przeszłości, ani swego obecnego wizerunku, a jego przyszłość wyglądała mniej różowo, niż mu się wydawało przed powrotem do Anglii. Jego przyjaciele mieli teraz żony albo narzeczone, rodzinę, miejsce do życia. W porównaniu z ich losem własna samotność stała się jeszcze bardziej dokuczliwa. Pogubił się i nawet myśli o stawieniu czoła

swojemu opiekunowi w wielkim holu domu Bromworth stała się mniej ekscytująca.

Czy chce tego wszystkiego z powrotem? Czy koniecznie musi być wicehrabią? Tytuł uwięziłby go na powrót w gorsecie konwenansów, które teraz, po latach, wydawały mu się absurdalne.

Nawet klub stracił już dla niego swój czar. Ten przybytek rozkoszy wydał mu się wręcz żałosny. Przeszkadzała mu nachalna seksualność. Z miejsca, w którym siedział, widział liczne rzeźby kobiet, w mniejszym lub większym dezabilu i w różnych stadiach pobudzenia. Malowidła ścienne, przedstawiające kopulujące pary wydały mu się nadmiernie śmiałe.

W Ameryce uzmysłowił sobie, jakie spustoszenie sieje prostytutka. Wcześniej nigdy tego nie zauważał. Ekscytacja związana z erotycznymi doznaniem zacierала kontury rzeczywistości. Tymczasem za każdą monetą wydaną przez kogoś na zaspokojenie żądź stał koszmar drugiej osoby.

– Nicholas, co tak milczysz, dobrze się czujesz? – Jacob pochylił się i dotknął jego ramienia. Nick podskoczył, przerażony. Zezłościł się sam na siebie, że wszyscy to widzieli i na próżno starał się to ukryć.

Wszystko szło nie tak. Źle zrobił, że przyszedł tutaj oczekując, iż nic się nie zmieniło. Ból głowy, który stale mu towarzyszył, odkąd odzyskał pamięć, właśnie wybrał sobie

chwilę, żeby przejść w migrenę. Bezradnie wodził wzrokiem po twarzach przyjaciół.

Miał ochotę się teraz położyć i zamknąć oczy, tutaj na podłodze, na grubym i czystym dywanie z Aubusson. Marzył o ciemności i ciszy. Był zły na siebie, gdy ogarnęły go gwałtowne dreszcze i wdzięczny Oliverowi, że znalazł wełniany koc i delikatnie okrył nim jego ramiona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lady Eleanor Huntingdon ucałowała w czoło śpiącą pięcioletnią córkę i na palcach wyszła z sypialni.

Lucy była jej oczkiem w głowie, promienną gwiazdą miłości i szczęścia, których nigdy nie spodziewała się zaznać po tym, jak...

– Nie – powiedziała zdecydowanym tonem. Nie będzie o nim myśleć. A już z pewnością nie dziś wieczorem. Kupiła u Lackingtona nową książkę na temat roślin Anglii, a świat tego dnia wydawał się ciepły i przyjazny. Miała zamiar po prostu odpocząć.

Jej brat Jacob rozmawiał z kimś na dole w bibliotece, a jego żona Rose udała się na spoczynek dobre pół godziny temu, wymawiając się zmęczeniem po wyjątkowo wyczerpującym dniu.

Ona też miała zajęty cały dzień świętowaniem, a kolejne Boże Narodzenie bez jakichkolwiek wiadomości o ojcu Lucy wzbudzało poczucie winy i żal, który nadwerężył jej siły.

– Nie. – Tym razem powiedziała to jeszcze dobitniej. Nie będzie rozpamiętywać przeszłości przez kolejne kilka godzin. Rozpacz bijąca ze wspomnień zawsze przynosiła jej tylko ból głowy. Wiedziała, że marzyłaby o tym mężczyźnie, gdyż w twarzy córki uwidoczniły się jego rysy,

dziś wieczorem wydawały się jeszcze wyraźniejsze niż zwykle.

Usiadła w małym salonie tuż obok swego pokoju na sofie obitej adamaszkiem i otworzyła książkę. Nalała sobie właśnie kieliszek wina i postawiła obok kawałka szarlotki, którą kucharz przygotował na kolację. Miała wszystko, czego potrzebowała. Na zewnątrz było zimno, na ziemi leżał pierwszy śnieg. Wewnątrz krzepiąco buzował ogień w palenisku.

Bardzo rzadko bywała w mieście, ale tym razem przyjechała do rodziny jesienią i zdecydowała się zostać do Świąt Bożego Narodzenia przez wzgląd na Lucy – świąteczne potrawy i dekoracje ogromnie cieszyły małą. Nazajutrz miała wyjechać z córką do Millbrook House, odziedziczonej po przodkach posiadłości w księstwie Westmoor w Middlesex. Do swojego domu, ukochanego najbardziej na świecie.

Otworzywszy książkę, zaczęła pochłaniać wiadomości na temat nowych odmian róż, roślin, które uwielbiała i uprawiała w osłoniętych ogrodach dziedzińca. Teraz wyraźniej słyszała z biblioteki głos swojego brata. Widocznie otworzył drzwi prowadzące na korytarz.

Przerwała czytanie, uniosła wzrok i przechyliła głowę, nasłuchując. Drugi głos wydawał się jakby znajomy, lecz nie potrafiła go rozpoznać. Wiedziała, że to nie Frederick Challenger ani Oliver Gregory, ale ton był zaskakująco

poufały. Trzaśnięcie drzwi uciszyło wszelkie dźwięki, lecz ona nadal czuła niepokój.

Najprawdopodobniej przegapiła coś ważnego. Odłożyła książkę na mały stolik, wstała i niosąc kieliszek z winem przeszła do okna, by wyrzucić na ulicę.

Wiedziała, że Jacob był wcześniej w swoim klubie. Przed domem nie stał żaden obcy powóz, więc być może przybysz przyjechał do domu z Mayfair razem z nim.

Zerknęła na tarczę zegara. Było dobrze po dziesiątej. Jak na Londyn, całkiem wcześnie na wyjście do miasta, lecz późno na prywatną wizytę, zwłaszcza w taki ciemny i deszczowy wieczór. Powstrzymała się przed poproszeniem służącej, by poszła na dół i zapytała o nazwisko gościa. To wahanie też ją zaniepokoiło, gdyż zwykle nie miałyby żadnych skrupułów, żeby to zrobić.

Zadrżały jej dłonie, dreszcz przebiegł po ciele. Ostatnie sześć lat z jej dwudziestu czterech dało jej taką siłę i niezależność, że nie poddawała się już błałym rozterkom. Skoro tak mocno przejęła się sytuacją, powinna iść na dół osobiście, by się przekonać się, co jest powodem jej zmartwienia.

Lecz nigdzie się nie ruszyła. Dopiła wino i nalała kolejny kieliszek.

Gdzieś czaiło się zagrożenie dla niej i dla Lucy.

Ta straszna myśl sprawiła, że głośno zaklęła, a czyniła to bardzo rzadko. Przeklinając pod nosem pociągnęła tęgi łyk

wina i odstawiła kieliszek na kominek. Ogień mocno grzał. Czerwone iskry strzelały w górę i szybko gasły.

Żołnierzyki.

Przez całe dzieciństwo bawiła się nimi zimą, razem z Ralphem i Jacobem. Zakryła usta dłonią, jakby ten gest mógł stłumić ból po śmierci najstarszego brata. Szeptem wypowiedziała słowa:

– A zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana... – Był to urywek z listu do Tesaloniczan. Wyobrażenie jej samej i braci wznoszących się ku błękitnemu niebu bardzo jej się podobał. Oczywiście Lucy też by tam była, i Rose, i babcia, i wszyscy inni, których kochała.

Nie była specjalnie religijna, ale wierzyła w Boga, w Jezusa i Świętą Rodzinę z całą ich dobrocią. Jak inaczej przetrwałyby wszystkie te strapienia?

Niedobrze jej się robiło od tych myśli, miała dość ciągle powracającego wspomnienia o nim.

W głowie też słyszała ciągle ten dźwięk, głos człowieka, którego kochała ponad wszystko, a którego utraciła.

Nikt nigdy nie wypowiadał imienia ojca jej dziecka. Choć Jacob podejrzewał, że zwierzyła się ich ojcu, ona nigdy nikomu nie powiedziała, co się dokładnie zdarzyło, bo sama nie do końca to rozumiała.

Przez moment oddychała głęboko, chcąc powstrzymać wzbierający płacz. Nie zamierzała płakać, nie tego wieczoru przy kominku, z dobrą książką, kawałkiem szarlotki i francuskim winem.

Kochała swoją córkę całym sercem, odpowiadał jej rytm, którego ostatnio nabrało jej życie.

Drzwi na dole znów były uchylone, głosy stały się wyraźniejsze niż przedtem. Otworzyła drzwi pokoju i zastygła, łowiąc uchem dźwięki. Brat był wyraźnie poruszony, niemal rozgniewany.

– Nawet sobie nie myśl, że ci nie pomożemy. Za żadne skarby ci nie pozwolę, żebyś znów nas opuścił i walczył sam.

– Ależ Jake, to niebezpieczne. Gdyby coś się stało tobie albo twojej rodzinie...

Świat otaczający Eleanor zaczął wirować. Ten chaotyczny wir dławił jej gardło, serce i duszę.

Nicholas Bartlett. To jego głos, niesłyszany przez te wszystkie lata. Tak długo nie było go tu dla niej, ani dla Lucy, ani dla Jacoba, Fredericka, Olivera. Co tu teraz robił na dole?

Nie przyszedł się z nią zobaczyć? Nie zawołał jej, stojąc na dole schodów, tak jak kiedyś, by wbiec na górę i wzięwszy w ramiona całować? Nieustępliwie, namiętnie, nie zważając na cokolwiek i kogokolwiek.

Cały wieczór omawiał swoje sprawy zasiadłszy z jej bratem. Spokojnie. Kulturalnie. Być może nie wiedział, że ona tutaj jest, jednak nawet to nie usprawiedliwiało, że o nią choćby nie zapytał.

Mężczyzna, którego zapamiętała, natychmiast wypytałby brata o nią i o to, gdzie się znajduje i poruszyłby niebo i ziemię, aby ją znaleźć.

Serce jej biło tak szybko i mocno, że widziała jego pulsowanie pod grubą wełną błękitnej sukni. Zastanawiała się, czy nie dozna wstrząsu, zanim w ogóle go ujrzy.

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i ukryła głowę w ramionach.

Musiła się uspokoić. To była chwila, o której marzyła latami, a która mogła się nie powtórzyć. Powinna go zawołać, zbiec ze schodów z uśmiechem na ustach.

Zamiast tego wstała i poszukała chusty, by ciasno okryć nią ramiona. Choć nie w pełni chciała się do tego przyznać, podczas ich ostatniej wspólnej nocy miała wrażenie, że Nicholas pragnie się wycofać.

Nie zachowywał się jak mężczyzna, który szaleńczo pragnie jej towarzystwa.

Odsunął się, gdy próbowała go pocałować.

Nie odprowadził wzrokiem jej odjeżdżającego powozu.

Więc teraz, tutaj, sześć lat później, nie była w stanie znaleźć dobrego rozwiązania. Może zejdzie na dół i zdoła

coś wyczytać z jego twarzy? Czy nie pęknie jej przy tym serce?

Musiąca go zobaczyć i poznać prawdę o ich związku. Zaszło jakieś nieporozumienie, coś, czego nie potrafiła rozwikłać przez lata.

Zanim się zorientowała, już zbiegała po schodach. Krótki korytarz, za nim biblioteka, zamknięte drzwi były naprzeciwko niej. Bez zastanowienia pchnęła je i wkroczyła do środka.

Nicholas Bartlett siedział w fotelu przy kominku i wyglądał zupełnie nie tak, jak go zapamiętała.

Ubranie miał brudne, włosy w nieładzie, ale wszystko to nikło przy rzucającej się w oczy długiej, zakrzywionej ranie sięgającej z kącika oka prawie do ust.

– Eleanor. – Brat wstał. – Nicholas wrócił do nas cało po tylu latach w Ameryce. Na chwilę się u nas zatrzyma – oznajmił, najwyraźniej zachwycony.

– W Ameryce...? – Mogła tylko stać i się gapić jak cielę na malowane wrota. Choć Nicholas Bartlett też wstał, nie uczynił żadnego ruchu, by podejść do niej i się przywitać. Po prostu stał ze swoją brandy w ręce owiniętej w brudny bandaż i ledwie dostrzegalnie skłonił głowę.

Oficjalne powitanie. Jak z kimś obcym lub ledwo znajomym. Policzki miał zaczerwienione, spojrzenie bardziej harde niż zapamiętała, ale jego pewność siebie była jakaś krucha, dawna zuchwałość gdzieś się ulotniła.

Przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć.

– Sporo czasu minęło. – Głupie słowa. Gotów odczytać z nich, że wciąż go kocha.

Uderzyło ją jego skrajne wyczerpanie, gdy potwierdził ruchem głowy. Milczała, unosząc dłoń do serca.

– Sześć lat – odparł, tak jakby tego nie wiedziała, nie liczyła, jakby rachuba w międzyczasie się zatarta.

Sześć lat, siedemnaście tygodni i sześć dni. Miała to wyliczone niemalże co do sekundy.

– Tak, milordzie – powiedziała i zdała sobie sprawę, że brat popatrzył na nią ze zdziwieniem, usłyszawszy wyraźny gniew w jej głosie.

– Eleanor, tak chłodno witasz mojego najlepszego przyjaciela, chociaż tak bardzo się przejęłaś jego zniknięciem?

Będzie musiała udawać, że nic dla niej nie znaczy. Że jest jedynie jakimś tam kolegą brata. Przełknęła z trudem.

Nie ruszył się z miejsca przed ogniem, nawet nie odstawił kieliszka. Nie podchodź, zdawał się mówić. Zostań po tamtej stronie pokoju, a ja zostanę po tej.

– Miło mi pana widzieć, milordzie. Cieszę się, że jest pan cały i zdrowy.

Uśmiechnął się, przyprowadzając ją o miękkość w kolanach. Tak dobrze znała te głębokie dołki... dołek. W zdrowym policzku.

– Dziękuję, lady Eleanor. – Uniósł zranioną rękę

Ton tej odpowiedzi, brzmienie głosu sprawiły, że omal nie osunęła się na ziemię. Na szczęście w porę chwyciła się oparcia sofy. Jego ciemnokasztanowe włosy zwisały bezładnie, pozbawione niegdysiejszego połysku.

– Słyszałem, że wyszła pani za mąż za szkockiego lorda i ma teraz dziecko. Pani brat mi mówił. Ile ma lat?

Ogarnęło ją przerażenie, ścisnęło żelaznym uściskiem.

Bez wahania wykonała szybki ruch i strąciła ze stołu kieliszek czerwonego wina. Rozlało się na kremowy dywan, plamiąc wełnę jak krew. Szkło rozprysło się na setki odłamków, które rozsypały się po parkiecie.

Wszyscy zapomnieli o odpowiedzi na pytanie Nicholasa. Brat rzucił się ku niej.

– Ellie, nie podchodź, bo się skaleczysz.

Ellie? Imię zapłonęło żywym ogniem w umyśle Nicholasa. Znał je dobrze, ale skąd?

Pokręcił głową i odwrócił wzrok. Siostrę Jacoba znał tylko przelotnie. Kiedy ostatni raz u nich bawił, była młodziutka, świeżo wprowadzona do towarzystwa. Uznał, że jest atrakcyjna.

Teraz była prawdziwą piękną, ciemne włosy surowo ściągnięte z tyłu podkreślały kształt jej twarzy i żywy błękit oczu. Ich spojrzenie przeszywało go w gniewie. Był pewien, że celowo rozlała to wino – przeżył dość lat w fałszu, by wiedzieć, kiedy coś jest przypadkowe, a kiedy zamierzone.

Zapytał o wiek córki. Coś z nią było nie tak? Może istniał jakiś problem, przez który nie była w stanie odpowiedzieć?

Jacob miał zdumioną minę, zapewne szczerze. Wino wsiąkło w dywan, tworząc krwistoczerwoną plamę.

Zobaczył, że Eleanor skaleczyła sobie palec, próbując podnieść długą nóżkę stłuczonego kryształu. A trzeba było zostawić to pokojówce, która teraz krzątała się wokół jej nóg ze zmiotką i metalową szufelką.

– Muszę sobie opatrzyć rękę – wydyszała nieledwie z ulgą, unosząc w powietrze palec z czerwoną kropelką krwi.
– Proszę mi wybaczyć.

I wybiegła, nie spojrzawszy na Nicholasa ani na brata.

Kiedy zniknęła, a pokojówka także poszła, Jacob spochmurniał jeszcze bardziej.

– Eleanor jest smutna od śmierci męża. Cięży jej to wdowieństwo.

– A jak umarł jej mąż?

– Tragicznie. – I jego twarz pokrył ten sam rumieniec, co u siostry.

Podczas nieobecności Nicholasa rodzina Huntingdonów przeżyła wiele tragedii. Jacob opowiedział mu o śmierci Ralpa, starszego brata i dziedzica. Razem z ojcem zginęli w wypadku powozu. Słyszając tę opowieść, Nicholas miał wyraźne wrażenie, że Jacob obwinia się o ich śmierć.

Tak, przyjaciele też mieli swoje demony. Ta myśl trochę złagodziła jego poczucie osamotnienia. Prawdziwe życie

lubiło czasem schwycić człowieka za gardło i ścisnąć, pozbawiając wszelkiej nadziei. Może każdy, dobiegając trzydziestki, musi przeżyć jakąś stratę? Taki rytuał inicjacyjny przed wejściem w dorosłość?

Żałował, że Eleanor Huntington wyszła i nie mógł z nią dłużej porozmawiać. Że nie przywitała się z nim serdeczniej.

Wróciwszy do pokoju, rzuciła się na łóżko, skryła twarz w poduszkę i krzyknęła. Sześć lat smutku, tęsknoty, nadziei, miłości. Na nic.

Sześć lat oczekiwania na chwilę, w której Nicholas Bartlett wróci, wytłumaczy, dlaczego tyle lat go nie było, powie, jak zajadle walczył, by znów znaleźć się u jej boku, złożyć serce u jej stóp.

Prawda z dzisiejszego wieczoru była niezwykle bolesna. Czyżby był tylko kolejnym hulaką, który zdobył młodą dziewczynę o głupiutkim sercu? Ofiarowała mu dokładnie to, czego chciał – własne ciało. Krótki romans stał się dla niej najważniejszą rzeczą w życiu. Czyżby dla niego zupełnie nic nie znaczył?

– Nienawidzę go – mruknęła pod nosem.

Patrzył na nią, jak ktoś zupełnie obcy, bez choćby cienia pamięci o tym, co zaszło między nimi w jego sypialni, kiedy szeptał jej do ucha słowa, sprawiające, że oddała mu się naga i pozwoliła na wszystko.

Przełknęła z trudem ślinę, czując, że zaraz zrobi się jej niedobrze.

Możliwe, że Lucy nigdy nie będzie miała ojca, który brałby ją w ramiona i mówił, że jest dla niego wszystkim, że zawsze będzie jej bronić.

Rodzina, którą sobie przez lata wyobrażała, rozpadła się. Wystarczyło jedno spojrzenie jego brązowych oczu, żeby pozbyć się złudzeń. A co najgorsze, będzie musiała ciągle go widywać, tak w domu, jak i na wszelkich towarzyskich spotkaniach, był bowiem najlepszym przyjacielem jej brata.

Na tę myśl ze złością otarła oczy.

Nie będzie marnować łez. Powie mu, że dla niej już nie żyje i nie życzy sobie dalszych kontaktów.

A potem wyjedzie z Londynu do Millbrook i zostanie tam, póki czas nie wyleczy ran.

Przeżyje to. Musi. Dla Lucy. Znała kobiety, które tracąc rozum po utracie marzeń, po prostu odbierały sobie życie. Ale ona nie jest taka. Jest silna i stanowcza.

Westchnęła, rozdygotana, podeszła do biurka i wyciągnęła arkusz papieru. Poprosi o nocną rozmowę w ogrodowej altanie, tam, gdzie spotykali się kiedyś dawno temu, podczas szalonych kilkudniowych zalotów.

Nie będzie miła i nie będzie ważyć słów na temat tego „co było”. Zarzuci mu nielojalność, da do zrozumienia, jak boleśnie przeżyła zdradę. Nie. Nie wspomni o bólu. W

żadnym razie nie da Nicholasowi Bartletowi, lordowi Bromley, do zrozumienia, że złamał jej serce.

ROZDZIAŁ TRZECI

Był wyczerpany. Migrena przeszła w tępy ból głowy. Marzył o tym, by położyć się spać.

Nazajutrz doprowadzi się do porządku. Każe się ostrzyć, zgolić brodę, znajdzie jakieś porządne ubrania. Doktor powinien obejrzeć jego rękę, bo pulsowała mu gorączką, na pewno wdało się jakieś zapalenie. Ale na razie chciał tylko spać. Łóżko w pokoju na piętrze, do którego zaprowadził go Jacob, wydawało się bardzo wygodne.

Zwrócił uwagę na kartkę umieszczoną starannie na środku poduszki. Podszedł, aby ją podnieść.

*Spotkaj się ze mną w altanie, gdy zegar wybije pierwszą.
To ważne. Eleanor Huntingdon*

Aż drgnął ze zdumienia. Czemu to napisała? Nie był święty, dobrze wiedział, że takie spotkanie niesie liczne zagrożenia.

Pismo było równe i dokładne, nie użyła też swego nazwiska po mężu. Papier zapachniał perfumami, przybliżył go do nosa, by dokładnie powąchać. Fiołki.

Zegar na półce nad kominkiem uświadomił mu, że do podanej godziny brakuje tylko piętnastu minut. Wyciągnął płaszcz z jedynej walizki, z którą przyjechał z Ameryki i po cichu wyszedł z pokoju.

Dziesięć minut później zobaczył Eleanor, kluczącą pomiędzy brudnymi śniegowymi zaspami, drobna

sylwetka opatulona w grubą, sięgającą do kolan chustę. Świecił księżyc, wiatr ustał i w tej ciszy wydało mu się, że na całym świecie jest tylko ich dwoje.

Kiedy weszła, twarz miała zaróżowioną od mrozu. Zamknęła za sobą szklane drzwi. W środku nie było lodowato, może dzięki licznym roślinom, a może murowana altana została po prostu solidnie zbudowana? Mimo to, kiedy się odezwała, każde słowo rysowało się obłoczkiem pary.

– Dziękuję, że pan przyszedł.

– Myślała pani, że mógłbym nie przyjść?

Zignorowała jego pytanie i pospieszyła ze słowami:

– Niezmiernie mnie zaskoczyła pańska dzisiejsza wizyta. Nie wiem, jak miał pan czelność ot, tak sobie tu przyjść po tylu latach milczenia, po zerwaniu wszelkich kontaktów...

– To nie było zamierzone, lady Eleanor. Ja straciłem pamięć.

Wytrzeszczyła oczy i z trudem przełknęła ślinę.

– Musiałem otrzymać cios w głowę, bo przez długi czas miałem pokaźnego guza. I w wyniku tego uderzenia uszkodziła mi się pamięć.

Wydawała się wstrząśnięta.

– Jak bardzo? Jak dużo wspomnień pan utracił?

– Przez wiele lat nie pamiętałem niczego, co przydarzyło mi się wcześniej. Miesiąc temu wróciła mi pamięć... ale z licznymi lukami.

– Lukami?

– Tydzień przed moim zniknięciem i kilka dni po nim przepadły całkowicie. Nic a nic nie pamiętam.

Na te słowa odwróciła twarz od światła księżyca, kryjąc ją w cieniu. Wydawała się drobniejsza, bardziej krucha niż parę godzin temu. Dłonie jej drżały. Splotła je mocno.

– Nic?

– Mam nadzieję, że kiedyś te wspomnienia wrócą, ale...

– Urwał, nie mógł wiedzieć, czy to jest stan trwały, czy przejściowy.

– A skąd ta blizna na policzku?

– Ktoś chce, abym nie żył. Już kilka razy próbował mnie zabić i zapewne nie przestanie, póki nie poznam prawdy.

– Dlaczego ktoś chce pana zabić? Jaki mógłby mieć powód?

– Obracałem się w różnych kręgach, jeszcze przed wyjazdem z Anglii, i mam wielu wrogów. Niektórych znam, innych nie.

– To bardzo smutne.

– I bardzo niebezpieczne.

– Zmienił się pan, milordzie – powiedziała cicho. – Jest pan inny, poważny, trzyma pan rozmówcę na dystans...

Zaśmiał się gorzko. Z jej słów biła szczerść, jakiej od dawna nie doświadczył. Nawet przyjaciele skrywali przed nim prawdę i na siłę szukali słów pocieszenia. Tymczasem

lady Eleanor nie siliła się na dyplomację – od razu zapytała o ranę na policzku, o problemy. Dzięki niej czuł teraz ulgę.

Poczuł silny przyptyw pożądania. Zesztywniał i zaklął pod nosem. To młodsza siostra Jacoba, a on nie ma jej nic do zaoferowania. Musi uważać.

– Bo stałem się nieufny. Nauczony doświadczeniem. – Wskazał swoją twarz.

– To tak jak ja – odpowiedziała szeptem. – Dokładnie tak samo.

Gdy nań spojrzała swoimi niebieskimi oczami, zobaczył płynące po policzkach łzy. Na jej twarzy malowały się smutek i gniew.

I wtedy ujął drobną dłoń Ellie w swoje, chcąc okazać jej odrobinę serca. Na środkowym palcu miała złoty pierścionek z brylantami.

– Czy pani mąż był dobrym człowiekiem?

– Tak uważam.

– W takim razie serdecznie pani współczuję.

Na te słowa wyrwała mu rękę i odwróciła się na pięcie. Odeszła, zanim zdążył coś dodać, jej cień przesunął się na tle żywopłotu.

Czemu go tu przywołała? Czego nie mogłaby powiedzieć w salonie przy śniadaniu? Czyżby ryzykowała spotkanie w środku nocy tylko po to, by zapytać o jego zdrowie?

Nic tu nie miało sensu.

Wszystko było teraz niebezpieczne.

Obecność Nicholasa, desperacja ścigających go ludzi, to, jakim stał się człowiekiem.

Trudno go było teraz poznać. Inaczej wyglądał, inaczej mówił. Był silniejszy. Groźniejszy. Do pewnego stopnia nieobecny duchem. A mimo to... kiedy wziął ją za rękę, poczuła tę samą oszałamiającą falę podniecenia.

– Nicholas. – Wyszeptała w noc jego imię, usiadłszy przed ogniem. – Amnezja – dodała po chwili cicho.

Przez wszystkie lata samotności najważniejsza była dla niej Lucy. Dla córki naraziła na szwank swoją reputację i omal nie straciła przychylności rodziny. Nie zamierzała dopuścić do tego, by sytuacja Nicholasa zagroziła bezpieczeństwu Lucy.

Mówił, że atakowano go już kilka razy i najwyraźniej spodziewał się kolejnych zamachów. Co mówił do jej brata parę godzin temu, gdy podsłuchiwała ich rozmowę w bibliotece?

„Ależ Jake, to niebezpieczne. Gdyby coś się stało tobie albo twojej rodzinie...”

Gdyby powiedziała mu prawdę o tygodniu przed jego zniknięciem, czy chciałby na powrót wejść w ich życie? Czy mogła ryzykować i powiedzieć mu o chwilach bliskości, teraz, gdy był dla niej jak obcy? Może powinna najpierw się dowiedzieć, jaki jest naprawdę, a dopiero potem

wyjawić tajemnicę, która mogła na zawsze odmienić ich życie?

Tysiące myśli przebiegały jej przez głowę. Gdyby chociaż przez chwilę popatrzył nią tak jak przed laty, natychmiast skapitulowałaby i wszystko mu powiedziała. Lecz ten nowy Nicholas był inny. Jego powściągliwość i obojętny wyraz twarzy łamały jej serce.

Najważniejsza, jak zawsze, była Lucy. Jako matka Eleanor musiała podejmować decyzje z myślą o dobru dziecka. Nikomu nie powiedziała o swoim związku z Nicholasem. Jacob był załamany po stracie przyjaciela, chciała oszczędzić mu kolejnej udręki i skandalu.

Nie powiedziała rodzinie nic o kochanku i ojcu swego dziecka. Z pomocą bliskich wyjechała do Szkocji, daleko od wścibskich oczu i plotkarskich języków.

Boże, jakie ciężkie były te lata, pomyślała, kręcąc głową. Była w Szkocji tak samotna, że mało nie umarła ze zgrzyoty w tym edynburskim domu, który Jacob jej zapewnił do czasu, aż będzie mogła wrócić do Millbrook, by urodzić. Cała nadzieja na szczęśliwą przyszłość przepadła bez śladu tak jak sam Nicholas Bartlett. Pozostał skandal, wstydliva tajemnica.

Ukarana za własną niefrasobliwość, żyła w smutku, póki wszelkich żalów nie ukoło pierwsze spojrzenie na twarz córki.

Po powrocie dowiedziała się, że Jacob spreparował historię o mężu, który zmarł i że jest teraz młodą wdową w żałobie, z małym dzieckiem. Jednym pociągnięciem pióra stała się Eleanor Robertson. Nazwisko było pospolite i niezwracające uwagi. Nigdy nie myślała o sobie jako o pani Robertson i pod listami do znajomych podpisywała się jako Eleanor Huntingdon. Co oczywiste, zdawała sobie sprawę, że niewiele osób uwierzy w tę bajkę, ale nikt nigdy oficjalnie nie podał niczego w wątpliwość. Była córką księcia, miała własny majątek i pieniądze, a podczas nielicznych wizyt w mieście stwierdzała, że garstka przyjaciół akceptuje jej sytuację.

Wystarczyło pojawienie się Nicholasa Bartletta, żeby jej krucha, oparta na pozorach egzystencja runęła jak domek z kart. Podobno potrzebował czasu, aby wróciła mu pamięć. Nie znała się na amnezji. Nazajutrz zamierzała pojechać do Lackingtona, Allena & Co. i przejrzeć książki z działu medycznego.

Może dzięki wiedzy tam zdobytej mogłaby pomóc Nicholasowi odzyskać pamięć. Ale czy powinna to robić? Czy nie narazi bliskich i siebie na niebezpieczeństwo samą obecnością u jego boku?

Pomyślała, że trzeba poczekać, przekonać się, co przyniesie kilka kolejnych dni i wtedy podjąć rozsądną decyzję, najlepszą dla siebie i Lucy.

Nicholas nie nosił już swego herbowego sygnetu. Nie uśmiechał się jak dawniej. Zastanawiała się, czy aby nie znalazł się w tarapatach finansowych, sądząc po fryzurze, ubraniu i znoszonych butach. Na mieście mówiło się, że jego majątek wskutek lat nieobecności przeszedł w ręce stryja. Może uznano go za zmarłego i pozbawiono praw własności?

Prawie wszyscy myśleli, że nie żyje. Słyszała wieści o jego śmierci w londyńskich salonach, powtarzane przez członków elity. Zniknięcie młodego i przystojnego arystokraty opłakiwały liczne damskie serca. Plotkom przydawało atrakcyjności wspomnienie o złotych monetach, które stracił w szemranych londyńskich jaskiniach hazardu. Tajemnicze zniknięcie sprawiło, że stał się postacią niemal legendarną.

Eleanor nie wyobrażała sobie, by mógł ponownie pojawić się w towarzystwie, wyglądając tak, jak tego wieczoru. Blizna na policzku, zraniona ręka, niechlujny ubiór. Elity natychmiast by go odtrąciły raz na zawsze!

Jak go ochronić?

Może powinna zostać w Londynie i mu pomóc? Odesłałaby Lucy do Millbrook House, z nianią i pokojówkami, i czekała, aż sytuacja się wyklaruje.

Boże, co chwila zmieniała zdanie. Czy powinna trzymać się od Nicholasa z daleka czy mu pomagać? Które z rozwiązań należało wybrać?

W głębi umysłu zapłonął mały ogienek, który po chwili objął całe jej ciało. Najważniejszy był przecież fakt, że Nicholas żyje. Nicholas Bartlett nie zginął. Był tu, żywy i cały, okryty przeszłością jak ponurym całunem, wciąż niepokojąco atrakcyjny.

Wszystko było możliwe, jeśli jego brat i przyjaciele nie zostawią go samego. A po słowach Jacoba można było sądzić, że mu pomogą. Złożyła dłonie jak do modlitwy.

– W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża... – Znów List do Tesaloniczan. Czuła ulgę, z uczuciem szepcząc te słowa.

Dziś będzie o nim śnić, tak jak tysiące razy, odkąd zniknął – o jego objęciach, o ciepłych wargach dotykających jej ust.

Lecz tym razem sen będzie inny, bo Nicholas stał się dla niej obecny już nie tylko duchem.

Powóz Fredericka zabrał go następnego dnia rano, jeszcze przed drugim śniadaniem. Dotarwszy do domu Challengerów na placu Saint James, Nick miał okazję się przekonać, jaki szczęśliwy jest obecnie jego przyjaciel.

Żona Freda, Georgiana, była uprzejma i gościnna, poświęciła Nicholasowi sporo czasu, mimo że miała na głowie przygotowania do wieczornego balu.

– Miło mi pana poznać, milordzie. – Uśmiechnęła się, a choć nie wpatrzyła się w jego bliznę, nie odwróciła też od

niej wzroku. – Tyle o panu słyszałam, Frederick bardzo często o panu mówił.

– Mam nadzieję, że skupiał się raczej na zaletach niż na wadach. – Starał się przybrać lekki ton.

– Szaleństwa młodości to nie jest łatwy temat, choć często bywa wyolbrzymiany, ale może pan mieć pewność, że mój mąż za panem tęsknił.

Nick odniósł wrażenie, że Georgiana również ma swoje tajemnice. Zaczął się zastanawiać nad jej przeszłością.

Pół godziny później, gdy usiedli z Fredem w bibliotece, przy trunku, Nick oparł głowę o skórzaną poręcz wielkiego fotela i odetchnął głęboko.

– Twoja żona ma niezwykły talent sprawiania, że wszystko to wydaje się łatwe – powiedział. – Możesz cieszyć się domem pełnym życia, ale pozbawionym chaosu jak twój dom rodzinny. Gdzie poznałeś Georgianę?

– Po raz pierwszy zobaczyłem ją w klubie, gdy oferowała swoje dziewictwo temu, kto da więcej, nie mając na sobie nic poza kawałkiem jedwabiu, ledwo skrywającym to, co najważniejsze.

Nick parsknął śmiechem. Spodobało mu się to, co usłyszał.

– I rozumiem, że to ty wygrałeś tę niezwykłą nagrodę?

– Na szczęście tak.

Oboje napili się, słuchając odgłosów domowej krzątaniny.

– Georgie była przyobiecana sir Nashowi Bowlesowi i robiła, co w jej mocy, żeby nie doszło do tego ślubu. Tylko takie rozwiązanie problemu przyszło jej do głowy. Niemądre, ale całkiem udane. – Uśmiechnął się do swych wspomnień.

– To Bowles tam wtedy był? W klubie?

– A jakże. – Fred wyprostował się na wzmiankę o tym człowieku, dobry humor sprzed chwili wyraźnie przygaśł.

– Ostrzegłem go, żeby nie ośmielił się przestąpić progu klubu, ale najwyraźniej mnie nie posłuchał. To jedna z ostatnich rzeczy, jakie zapamiętałem z Londynu.

– Moja żona ma go za perwersyjnego okrutnika.

– Jestem skłonny się z nią zgodzić.

– Mogę mu być wdzięczny za jedno: dzięki swoim groźbom całkowicie się zdemaskował.

– Cóż, Georgiana dokonała mądrego wyboru. – Nick uniósł kieliszek i dopił brandy, po czym odmówił kolejnej.

– Świat, w którym żyjecie, bardzo się zmienił, kiedy mnie nie było.

– A twój wygląd bardzo się zmienił od wczoraj. Ten fryzjer Jacoba to prawdziwy mistrz.

– Pomogła też kąpiel. A z rana był lekarz Westmoorów, badał moją rękę. Powiedział, że jeśli będę stosował się do jego rad, rana doskonale się zagoi.

– Z ranami od noża różnie bywa.

– Nóż trafił w kość w nadgarstku, ale na szczęście się nie złamała.

– I stąd ten temblak. Nick, jeśli nie chcesz od razu rzucać się na głęboką wodę, to możesz nie brać udziału w dzisiejszym przyjęciu. Po wojsku też trudno mi się było przystosować.

– Bo czułeś się inny? Nie na swoim miejscu? Obcy?

– Dokładnie, a także dlatego, że widziałem rzeczy, których nikt inny nawet by sobie nie potrafił wyobrazić.

Zamilkł na dłuższą chwilę.

– Myślałem, czy nie powinienem trzymać się na uboczu, ale jeśli nie ujawnię się dziś, będzie mi coraz trudniej. Chyba już lepiej pokazać się wszystkim i mieć to z głowy. A tak na marginesie, wczoraj spotkałem lady Eleanor. – Starał się nie ujawnić emocji w głosie, choć nie był pewien, czy mu się to udało, bo Frederick szybko uniósł głowę. – Co się z nią działo?

– Jake bardzo oszczędnie mówi o siostrze, ale z tego, co zrozumiałem, wyszła za członka szacownej edynburskiej rodziny Robertsonów.

– Czy to nie z tej rodziny był ten Robertson, który chodził z nami do szkoły?

– Nie, wszystko wskazuje, że nie był z nimi spokrewniony. Douglas Robertson, mąż Eleanor, zabił się, spadając z konia na polowaniu, a ona, gdy stwierdziła, że

jest w ciąży, wróciła do Millbrook, żeby urodzić córeczkę. Lucy. I opłakiwać męża.

Lucy. Nick zapamiętał to imię. Pomyślał, jak trudna musiała to być sytuacja dla chowanej pod kloszem córki księcia, przed którą cały świat stał otworem. Jego świat kurczył się jeszcze przed ucieczką z Anglii. Stryj wprowadzał go w zdemoralizowany półświatek, a on szedł za krewnym jak w dym, wiele ryzykując.

– Nie myślisz czasem, Fred, że byliśmy wtedy głupi, bawiąc się bez umiaru?

– Myślę, że ty i Oliver byliście z nas najgorsi, choć to ty miałeś największe udziały w klubie i przehulałeś największe pieniądze.

– To była dla mnie wielka frajda... do czasu. Jutro pojedę do Bromworth House i rozmówię się ze stryjem.

– Weź mój powóz.

– Oliver już zaoferował mi swój.

– Chcesz tam zamieszkać? Zapuścisz tu korzenie, zostaniesz?

Nicholas wzruszył ramionami. Nie potrafił udzielić odpowiedzi na to pytanie.

– Moja rada: znajdź sobie, Nick, taką żonę jak ja. Kobietę, która będzie twoją lepszą połówką. Gdybym nie miał przy sobie Georgiany, byłoby ze mną źle.

Nicholas pomyślał o swej sytuacji i poczuł zimne ciarki, biegnące wzdłuż kręgosłupa.

Frederick pochylił się ku niemu, kotłując brandy w kieliszku.

– Trzeba przekazać klub innym, młodszymi. Najwyższy czas.

– Masz kogoś upatrzonego?

– Połowa młodych ogierów z towarzystwa rzuciłaby się na niego w sekundę, ale trzeba chyba znaleźć jakąś grupkę przyjaciół, takich jak my... Ludzi, którzy będą umieli współpracować. – Uśmiechnął się. – Nick, tyle czasu zamartwialiśmy się, że nie żyjesz. Ciągłe mówiliśmy o tobie ze smutkiem i żalem, nawet kiedy wspominaliśmy twoje szalone wyczyny. Jak to dobrze mieć cię znowu z powrotem, całego i zdrowego.

– Niestety nie do końca całego...

– Odzyskasz wszystko z powrotem... w swoim czasie. Nie rób nic na siłę. Któregoś dnia wstaniesz z rana i uświadomisz sobie, że życie jest łatwiejsze, a upiory, których tak się bałeś, są już daleko.

– I mniej groźne.

– Zrozumiesz wtedy, że życie toczy się dalej, choć może inaczej, ale wciąż jest bezcenne, a po świecie chodzą ludzie, którzy nie przestali cię kochać. W tym ja.

Odczekał, aż Nick potaknie. Dopiero wtedy dokończył:

– No, dość już tych łzawych wyznań. Trzeba się zająć konkretnymi sprawami. Na przykład znaleźć ci jakieś stosowne ubranie na wieczór.

Nicholas jeszcze nigdy w życiu nie ubierał się tak długo, jednak pokojowy Challenger był przekonujący i stanowczy. Udało mu się zresztą wyczarować komplet całkiem dobrze leżących na Nicholasie cudzych ubrań.

– Tylko jeszcze tu trochę zbiorę, milordzie. – Stanowczo chwycił boczny szew surduta. – Ma pan o wiele mniejszy obwód w pasie niż major Challenger. Spodnie udało się podłużyć, a para zatarła ślady przeróbek. Wyglądają zupełnie jak szyte dla pana na miarę, milordzie. Leżą jak ulał, jeśli wolno mi tak powiedzieć.

– Dziękuję – rzucił cichym tonem Nicholas. Minęły lata, odkąd służący tak nad nim skakali. Dziwnie się z tym teraz czuł. Pomyślał o służących pracujących w majątku Bromleyów. Miał nadzieję, że stryj traktował ich dobrze i że po powrocie do rodowej siedziby zobaczy tam kilka znajomych twarzy.

Przepych i bogactwo Londynu denerwowało go, szukał opoki, na której mógłby się wesprzeć. Zastanawiał się, czy Eleanor Huntingdon przyjdzie na przyjęcie u Fredericka razem z bratem. Chętnie zobaczyłby ją w eleganckim stroju, z włosami ułożonymi tak, by podkreślić ich piękny kolor. Chętnie zatańczyłby z nią. Czy po prostu znalazł się gdzieś w pobliżu.

Frederick wszedł do pokoju akurat w chwili, gdy pokojowy uciął nitkę, wygładzając materiał.

– Majstersztyk, milordowie. Pan wicehrabia będzie wyglądał, jakby się w tym urodził.

Gdy zebrał wszystkie swoje szpulki i wyszedł, Fred nalał im obu odrobinę wina do ozdobnych kryształowych kieliszków.

– Dla kurażu – powiedział, unosząc swój kieliszek. – Większość dzisiejszych gości to przyjaciele i znajomi, ale zawsze może się znaleźć ktoś, kto lubi skandale.

– Fred, ty mnie ostrzegasz?

– Długo cię nie było i krążą różne opowieści, niemające żadnego związku z prawdą.

– To bardzo dobrze.

– Mała rada. Jeśli nie chcesz, by te wszystkie plotkarki wzięły cię na języki, wymyśl jakieś lepsze wytłumaczenie dla twoich obrażeń. Może odniosłeś je w bitwie? Na wojnie? To cię obroni przed krytyką. Wojna seminolska? Czasowo by pasowała.

– Widzę, że już o wszystkim pomyślałeś.

Frederick się roześmiał.

– Chroni cię także etykieta lekkomyślnego i rozwiązłego arystokraty. Nikt właściwie nie wie, kim jesteś.

– Ja też nie wiem – rzekł cicho Nicholas i dopił wino.

Frederick spochmurniał.

– Nick, nie możesz dłużej być sam. Musisz pozwolić sobie pomóc.

– Już mi pomagacie. Wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eleanor ubierała się starannie jak nigdy. Dwie pokojówki popatrywały na nią zdumione. Przeważnie w ogóle się nie przejmowała strojem, szykując się na jakieś wyjście, była raczej zła, że musi przecierpieć godzinne przygotowania.

Dzisiaj większość popołudnia przebierała się z jednej sukni w drugą i zmieniała fryzurę ze starannie upiętej na swobodniejszą. Nawet buty zdjęła i włożyła inne.

A teraz, gdy zostało tylko parę chwil i zaraz będzie musiała zejść na parter i dołączyć do brata i bratowej, wciąż była niepewna. Czy złota suknia nie jest zbyt krzykliwa? Czy fryzura, upięte do góry loki, nie wyglądają zbyt pretensjonalnie? Czy obróżka z brylancikami nie jest zbyt ozdobna dla kobiety w jej wieku?

Odwróciła wzrok od swego odbicia w lustrze i wzięła głęboki oddech. Koniec zmian. Była już nimi zmęczona.

Jacob uśmiechnął się, gdy zobaczył ją zstępującą ze schodów.

– Ellie, już dawno tak pięknie nie wyglądałaś.

Siedząca obok Rose rozpromieniła się.

– Cieszę się, że jedziesz z nami do Fredericka i Georgiany. Szkoda, że nie bywasz częściej w Londynie. – Bratowa była ubrana na niebiesko i ze swoją jasną karnacją wyglądała jak anioł. Eleanor nie dziwiła się

wyborowi brata. Jego żona była uprzejma, cicha, nie narzucała się, czekała, aż inni do niej przyjdą.

Ujęła dłoń bratowej i poczuła się pewniej. Musi być odważna i zdecydowana, jeśli ma się na coś przydać Nicholasowi Bartlettowi.

– Nick już pojechał – oznajmił Jacob. – Do Fredericka, przymierzyć pożyczone ubranie. Chciał też spotkać się przed wieczorem z Georgianą.

– Wicehrabia z pewnością we wszystkim będzie wyglądał świetnie. Pokojówka powiedziała mi rano, że jest niezwykle przystojny.

Rosie wypowiedziała te słowa tak stanowczym tonem, że Eleanor zerknęła na nią zdumiona. Sama nie widziała Nicholasa tego dnia, bo późnym rankiem pojechał do Challengerów. Miała nadzieję, że chociaż zgolił brodę.

Znów zaczynała się denerwować. Nie wiedziała, co pocnie, jeśli wieczorem Nicholasa spotka nieprzychylnie przyjęcie ze strony londyńskich elit lub też otoczy go mur obojętności. Jej brat z pewnością również boleśnie przeżyłby takie reakcje na pojawienie się Nicka.

– Chciałabym, żeby lord Bromley dobrze się bawił – powiedziała tylko.

Z Chelsea było niedaleko na St James's Square. Deszcz i wiatr uspokoiły się na tyle, że mogli spokojnie wejść do domu. Po śmierci brata i ojca rodzica Eleanor długo nosiła żałobę i miło było wreszcie móc gdzieś wyjść. Na wieczorze

u Challengerów spotka zapewne wiele znajomych osób, choć nie było to przyjęcie tak wystawne jak niektóre bale.

Frederick i Georgiana Challengerowie przywitali ich tuż po tym, jak służba zatroszczyła się o płaszcze, kapelusze i rękawiczki. Eleanor, jak zawsze, zachwyciła się, jak wspaniale razem wyglądają.

– Jake, Oliver dziś nie przyjdzie, bo Cecilia nie czuje się dobrze. Nick jest w środku, ale doktor kazał mu umieścić rękę na temblaku... trzeba coś było zrobić z jego koszulą i surdudem.

Kolejny problem, pomyślała Eleanor. Nagle pożałowała, że nie została w domu.

Duży salon w domu Challengerów był przystrojony na żółto, dzięki czemu wydawał się jeszcze większy i jaśniejszy. Kłębił się tu spory tłumek, zbity w grupki, a na przeciwnym końcu orkiestra stroiła instrumenty, grając kolędę, którą Eleanor zawsze lubiła.

– Frederick mówił, że to ma być kameralne spotkanie – rzekła Rose. – A tu jest połowa towarzystwa.

Eleanor rozglądała się dokoła, wypatrując sylwetki Nicholasa Bartletta. Przy swoim wzroście powinien górować nad większością gości, jednak nigdzie nie było go widać.

Może uciekł stąd z krzykiem?

– Jest Nicholas. Tam, pod filarem. – Głos brata wyrwał ją z zamyślenia. Dostrzegła lorda otoczonego wianuszkami kobiet i mężczyzn, spijających każde słowo z jego ust.

Gdy po raz pierwszy dobrze mu się przyjrzała, zaparło jej dech. Wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedniego dnia. A ten młodzieniec, którego kiedyś znała, zmienił się w niepokojąco urodziwego mężczyznę.

Był ubrany od stóp do głów na czarno, nie licząc prosto zawiązanego śnieżnobiałego fularu pod szyją. Włosy miał starannie uczesane, połyskiwały pięknie w świetle kandelabrow.

Jego prawa dłoń spoczywała na Inianym temblaku. Wyglądał jak żołnierz, który triumfalnie wrócił z tarczą po bitwie. W jego brązowych oczach dostrzegła hardość człowieka znającego smak niebezpieczeństwa. W zestawieniu z nim inni mężczyźni sprawiali wrażenie pokornych i uległych.

Jakoś udało im się do niego precyzyjnie. Eleanor zauważyła, że niektóre kobiety z niezadowoleniem marszczą czoło. Najwyraźniej liczyły na bliższe zapoznanie.

– Trochę o ciebie zadbać i zupełnie inny człowiek. Ledwo cię poznaję. – W głosie Jacoba brzmiała ulga. – Poznaj Rose, moją żonę. Nie zdążyłeś jej spotkać z rana, bo tak wcześnie wyszedłeś.

Eleanor patrzyła, jak Nicholas unosi dłoń Rose do ust i całuje. Ten przejaw galanterii przywiódł jej na myśl

młodzieńca, który opuścił ją tyle lat wcześniej. Było jej trochę nie w smak, gdy przywitał ją tylko zdawkowym skinieniem głowy. Lecz zrobił dla niej miejsce obok siebie. Podeszła, uważając, aby go nie dotknąć.

– Mam nadzieję, że dobrze pani spała, lady Eleanor – odezwał się do niej, gdy Rose i Jacob zajęli się rozmową ze starszym lordem, ich dobrym znajomym. Podejrzewała, że to aluzja do ich nocnego spotkania. Niespodziewanie zaczerwieniła się, zła za to na siebie.

– Bardzo dobrze, dziękuję. – Tak naprawdę udało jej się przespać zaledwie trzy godziny, co można było poznać po cieniach pod oczami. On za to wyglądał, jakby spał jak dziecko.

– Frederick mówił, że później odbędą się tańce. Czy mógłbym panią prosić o zachowanie jednego dla mnie?

– Milordzie, wyszłam z wprawy. – Nie była w stanie ukryć zaskoczenia.

– A myśli pani, że ja nie?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, jakie życie wiódł pan w Ameryce.

Na te słowa otrzeźwiał.

Tłum wokół nich przemieścił się odrobinę. Do rozmowy włączył się Alfred Dromorne i jego córka.

– Bromley! Kopę lat. Przedstawiam ci moją córkę. Niedawno zadebiutowała w towarzystwie. Susan, lord Bromley.

Nicholas Bartlett skłonił się pięknej dziewczynie, Trudno było cokolwiek wyczytać z jego twarzy, jakby wszystko, co szczere, przykryła nagle kotara.

Płomiennoruda dziewczyna uśmiechnęła się tak, jak potrafią to tylko istoty bardzo młode i bardzo śliczne. Sama kokieteria i flirt. Eleanor natychmiast poczuła się stara i źle ubrana.

– Miło mi panią poznać, miss Dromorne.

– A mnie pana, milordzie. – Uniosła wachlarz i uwodzicielsko zakotłosała nim parę razy.

– Skoro już pan wrócił, zapewne pojedzie pan do domu, do Bromworth Manor? Hm, zauważy pan tam pewne zmiany.

Do głosu doszedł jej ojciec, a jego stwierdzenie wywołało żywe zainteresowanie na twarzy lorda Bromleya. Starał się je ukryć, lecz Eleanor wiedziała swoje.

– Co pan ma na myśli?

– Pański stryj zarządza obecnie majątkiem. Dopilnował, żeby wszędzie widać było oznaki jego władzy. Kiedy ostatni raz tam byłem, pomyślałem nawet, że ludzie, którzy mu służą, nie są z tego zadowoleni.

– Wielkie majątki mają swoje problemy – odparł Nicholas, wyraźnie sugerując, że nie ma ochoty plotkować przy nieznanym. Eleanor spojrzała na jego szyję i zauważyła, że puls mu przyspieszył.

– Obiecał pan lordowi Craybourne'owi, że z nim porozmawia, lordzie Bromley. Widzę, że jest teraz wolny. Może to dobry moment?

– Zdecydowanie. – Skłonił się zdawkowo Dromorne'om i pozwolił Eleanor poprowadzić się na drugą stronę salonu. Gdy znaleźli się poza zasięgiem wzroku niedawnych rozmówców poczuła, że jego dłoń ją zatrzymuje.

Odwróciła się i spojrzała na jego udręczoną twarz.

– Źle się pan czuje, milordzie?

Odwrócił wzrok i przełknął ślinę. Miała wrażenie, że Nick za chwilę zemdleje, jeśli zostawi go tu, pośrodku zatłoczonego salonu.

Świetnie znała dom Challengerów, wskazała więc boczny salonik. Z ulgą stwierdziła, że poszedł za nią i zamknął za sobą drzwi.

– Powinien pan usiąść, milordzie.

Zrobił to natychmiast i zamknął oczy.

– Bardzo długo byłem sam. Musi upłynąć trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do widoku tylu ludzi.

– W Ameryce nie widywał pan ludzi?

– Trzymałem się z daleka od innych.

Wróciły słowa wypowiedziane do brata wczoraj w bibliotece.

Był uwięziony w swoim życiu, może nawet bardziej niż ona.

– Myśli pan, że może zaszkodzić ludziom wokół? Nawet tutaj, w Anglii?

Na te słowa otworzył oczy i odchylił się w tył.

– Ja to wiem.

– Czy to pana stryj? To jego sprawka?

– Miałby motyw, ale...

– Czyli jest ktoś jeszcze?

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł przypływ optymizmu. Przy Eleanor Huntington czuł się cudownie żywy... jak przy nikim innym. Prawie jej nie znał, ale istniała między nimi jakaś więź, silna i intensywna.

– Mam wielu innych wrogów. Niektórych zapewne nie pamiętam.

– To chyba niebezpieczne. Nie pamiętać ludzi, którzy mogą panu zrobić krzywdę. Czy Dromorne jest jednym z nich?

– Możliwe. Przyjaźni się z moim stryjem, Aaronem Bartlettem, który teraz rozsiadł się w Bromworth Manor z zamiarem pozbawienia mnie tytułu i majątku.

– To dlaczego przedstawił panu swoją córkę? Wyglądał, jakby chciał, żeby ta znajomość rozkwitła.

– Może ubezpiecza się na dwie strony. Stawia funta na mojego stryja i funta na mnie. Fortuna Bromleyów jest bardzo pokaźna.

– Taki z niego hazardzista? Pozbawiony skrupułów?

– Pamiętam, że jestem mu winien jakieś pieniądze. Na pewno upomni się o nie, kiedy tylko będzie mógł.

Drgnęła na dźwięk tych słów.

– Czy mogę dać pani radę? – Wyraźnie ucieszył się, gdy kiwnęła głową. – Powinna się pani trzymać z dala ode mnie. Już kiedyś byłem nikim, dzisiaj jestem nikim jeszcze bardziej... Proszę na mnie uważać. – Szukał słowa, w końcu zrezygnował i nie dopowiedział.

– Jest pan niebezpieczny? – Zdziwił go jej uśmiech, podobnie jak figlarne iskierki w jej oczach. – Może to i prawda, ale chwilę temu proponował mi pan taniec i trzymam pana za słowo. Najbardziej lubię kadryla, milordzie.

Od samego patrzenia na nią czuł się lepiej. Złoto sukni opromieniało błękit pięknych oczu.

– Zatem odnajdę panią, gdy usłyszę tę melodię. I dziękuję. – Rozejrzał się po pokoju.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Muszę już iść, bo zaraz będą się o mnie dopytywać.

Wyszła, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Noc pociemniała z jej odejściem, jednak potrzebował chwili samotności, by wziąć się w garść i zebrać myśli. Oby nie było innych chętnych, by grzebać mu w pamięci. Od leku, który lekarz Jacoba nałożył mu na ranę, czuł się źle. Przyjęcie okazało się bardziej męczące, niż się spodziewał.

Należało się tylko cieszyć, że Eleanor Huntingdon dostrzegła jego przerażenie i znalazła mu azyl.

Spróbował przypomnieć sobie kroki kadryla, o którym wspomniała, licząc, że uda mu się go zatańczyć.

Majaczyła mu też twarz stryja, człowieka, którego nigdy nie lubił. Z perspektywy czasu widział, że powinien pozbyć się go ze swego życia zaraz po osiągnięciu pełnoletniości, lecz był wówczas zbyt zajęty rozrywkami, by choćby o tym pomyśleć. Jego świat obracał się wokół londyńskiej młodej elity, klubu dla dżentelmenów i hazardu.

To był błąd, pomyślał. Musi jak najszybciej zobaczyć się z prawnikiem i z rządcą, dowiedzieć się, jaka jest sytuacja jego majątku. Dzień czy dwa na spokojnej angielskiej wsi dobrze mu zrobią. Poza tym im szybciej pozbędzie się ze swego życia podłego intryganta – młodszego brata ojca, tym lepiej.

Na przyjęciu godziny mijały jak z bicia strzelił. Nicholas Bartlett więcej do niej nie podszedł, ale widziała go po drugiej stronie sali. Niezmiennie towarzyszył mu orszak wielbicieli płci obojga.

Pomyślała, że zdążył już dojść do siebie. Zapewne wpływ na to miał fakt, że stał obok niego jej brat i Frederick Challenger.

Siedząca obok Rose podążyła za jej wzrokiem.

– Lord Bromley ma w sobie coś fascynującego, nieprawdaż? Wydaje się zarazem bezbronny i groźny. Wyraźnie ciąży mu jego własna historia.

– Jacob opowiadał ci, co robił w Ameryce?

– Tylko trochę. Mówił, że wicehrabia miał się najprzeróżniejszych zajęć i miał ciężkie życie. Tutaj ludzie widzą w nim dawnego lekkomyślnego lorda-utrójca. Młode dziewczęta nie odrywają od niego wzroku. Lecz on nie chwyta przynęty i tego nie rozumieją. Pytanie brzmi: kim on teraz jest? Jak dobrze go znałaś, zanim wyjechał? Widzisz jakieś podobieństwo teraz?

Eleanor zignorowała pierwsze pytanie i odpowiedziała na drugie.

– Moim zdaniem był łagodniejszy i łatwiej ulegał namowom.

Nicholas Bartlett, jakby słysząc te słowa, spojrzął na nią z drugiego końca sali, poprzez tłum, muzykę i gwar. Wszystko nagle przygasło, został tylko on i ona. A także wspomnienie tego, co było, ocalałe tylko w jej pamięci. On tego nie pamiętał. Odwróciła wzrok i nerwowo otworzyła torebkę, zła sama na siebie, że tak jej drżą palce, gdy szuka w niej wachlarza.

– Ellie, a w ogóle wyobrażasz sobie ponowne zamążpójście? – zapytała łagodnie Rose.

– Czemu pytasz?

– Bo jesteś piękną kobietą i masz tak wiele do zaoferowania mężczyźnie.

– Nie. – Słowo wydarło się wprost z jej serca, niepokojąco szczere. Nie wyobrażała sobie zamążpójścia. Jeśli nie uda się sprawić, by Nicholas Bartlett pokochał ją, jak kiedyś, nie będzie już w jej życiu żadnego mężczyzny. Nigdy.

– Eleanor, jeśli masz ochotę o tym porozmawiać...

Nie dopowiedziała, bo w tym momencie wicehrabia nagle znalazł się tuż przy Eleanor i wyciągnął rękę.

– Lady Eleanor, obiecała mi pani taniec i przyszedłem się o niego upomnieć.

– Ależ, sir, to chyba jest walc – zapytała, słysząc charakterystyczny rytm.

– To świetnie – odparł. – Jestem przekonany, że te kroki akurat pamiętam.

– A pańska ręka? – Zobaczyła, że natychmiast zdjął temblak, pozostał tylko bandaż, śnieżnobiały pod czarnym mankietem surduta.

– Doktor zapewnił mnie, że w razie potrzeby mogę bez większego szwanku zdjąć temblak.

Tego wieczoru jeszcze nie tańczył. Widziała rosnące zainteresowanie towarzystwa wokół, gdy prowadził ją na parkiet. Brat też patrzył, podobnie jak Rose.

– Jedno kółko na parkiecie nie wciągnie pani w sferę moich klęsk. Tak sądzę. Powinno być bezpiecznie.

Położył palce na jej boku, ranną ręką ostrożnie ujął jej dłoń. Czuła we włosach jego oddech, gdy odliczał kroki, widziała z bliska ranę na twarzy.

Blizna była świeża, jej zaczerwienione brzegi dopiero co się zrosły.

– Żona oberżysty, u którego pracowałem, zszyła mi ją – powiedział, gdy zauważył, że go obserwuje. – Była wprawna szwaczką, więc miałem szczęście...

– Szczęście... – powtórzyła jego słowo.

– Że nie zginąłem. Szczęście, że uniknąłem kolejnego ciosu i wciąż żyję.

– A co się stało z człowiekiem, który to panu zrobił?

Gdy spojrzał na nią, od razu wyczytała w jego oczach, co się stało z napastnikiem.

Kolejne zagrożenie.

– Blizny też da się ukryć, milordzie.

Skrzywienie ust powiedziało jej, że usłyszał ten szept, mimo że się nie odezwał.

– Proszę też być pewnym, że w tej sali muszą być ludzie, którzy wycierpieli tyle samo co pan.

– Ale nie mają szczęścia tańczyć z najpiękniejszą kobietą w tym domu.

– Chyba w tej walce ucierpiał też pana wzrok.

– Złoto bardzo do pani pasuje.

Nie odpowiedziała.

– Podobnie jak milczenie.

Parsknęła śmiechem, bo dawno temu, kiedy byli sobie bliscy, zawsze otwarcie wyrażała swoje zdanie. Potem to się zmieniło. Teraz dzięki niemu odzyskała śmiałość i była nawet gotowa na ryzyko.

Szybko złapał rytm tańca i mimo tłoku prowadził ją z łatwością. Intrygująco pachniał cytrynowym mydłem.

Mając metr sześćdziesiąt siedem była całkiem wysoka jak na kobietę, przy nim jednak czuła się maleńka, czubkiem głowy dotykała jego podbródka. Wdychając jego zapach, dała mu się prowadzić, zamykając oczy tylko na chwilę, by poczuć to, co kiedyś w miejskiej rezydencji Bromleyów, w noc przed jego zniknięciem. To wtedy poczęli Lucy.

Dziś odesłała ją do Milbrook, tylko po to, żeby sama jako matka poznała drogę, którą musi teraz przebyć.

Czy ta droga wiodła do Nicholasa, czy w przeciwnym kierunku? Spojrzała mu w oczy, pełne nieodgadnionego uczucia.

– Brak pamięci to srogi rządca – szepnął. – Bo chwilami wyobrażam sobie... – Urwał.

– Co sobie pan wyobraża?

– Że już z panią kiedyś tańczyłem.

Odwróciła wzrok, czując ściskanie w gardle.

Nocne światła miasta... Wziął ją w objęcia i poprowadził do łóżka.

Przypomnij sobie, proszę. Przypomnij sobie te chwile i znów mnie pokochaj. Nagle ujrzała twarz pana Dromorne'a stojącego na skraju parkietu. Dromorne mierzył ich lodowatym wzrokiem. Kiedy wybrzmiały ostatnie nuty, Nicholas odprowadził Eleanor do brata.

Nie zobaczyła go więcej tego wieczoru, wiedziała jednak, że udał się do pokoju karcianego, bowiem do salonu zaczęły napływać wieści o jego niebywałym szczęściu.

Godzinę później, gdy Rose zaczęła narzekać na zmęczenie, Eleanor z radością udała się wraz z nią do domu.

Nicholas siedział w swoim pokoju przy whisky i słuchał, jak zegar wybija piątą. W kominku wciąż płonął ogień, podsycany przez całą noc węglem stojącym tuż obok w lśniącej miedzianej węglarce.

Gdzieś w tym domu spała Eleanor Huntingdon. Była tak blisko. Pragnął znów z nią porozmawiać. Zobaczyć jej uśmiech, usłyszeć inteligentne, szczere wypowiedzi.

Znaczną część swojej wygranej poświęcił na spłacenie Dromorne'a, zatem jednym z wierzycieli nie musiał się już martwić. To w Ameryce nauczył się tak dobrze grać w karty. Po prostu dużo grał.

Podstawowe strategie tych gier nie stanowiły dlań żadnej tajemnicy, a liczenie na bieżąco schodzących kart nie sprawiało mu żadnej trudności. Ten niechlubny talent

wiele mówił innym o życiu, które prowadził za oceanem. Widział, że i Jacob, i Frederick patrzą na niego pytającym wzrokiem. Był zadowolony, że siostra Jacoba wcześniej wyszła z przyjęcia, bo ta nowo nabyta umiejętność zapewne wcale by się jej nie spodobała.

Niedługo będzie trzeba wyjechać do Bromworth Manor. Na tę myśl przełknął kolejny haust whisky i wstał, by wyrzucić przez okno.

Po powrocie zdumiał go ład panujący w Londynie. Równe linie domów, proste drogi. Latarnie dawały wrażenie, że miasto ciągnie się w nieskończoność nieprzerwanym żywym obrazem. Wirginia, Georgia i Karoliny były dzikie i odludne. Zdarzało mu się wędrować tydzień z osady do osady i nie spotkać żywej duszy.

Tego dnia na przyjęciu u Fredericka przeżył atak paniki, widząc prawie sto osób, a Eleanor zauważyła to i mu pomogła. Co by się stało, gdyby jej tam nie było, gdyby nie zaprowadziła go do ustronnego pokoju?

Nie miał złudzeń, że potrafiłby zachować się odpowiednio.

Nie wiedział, kto mu zagraża, gdzie czai się niebezpieczeństwo.

Gdyby zagrażał mu tylko stryj, zapewne poradziłby sobie z sytuacją, jednak pytanie Eleanor skierowało jego myśli na inne tory.

Brat ojca miał motyw, by opłacić zamach w Anglii. Nicholas wątpił jednak, czy stryj posiadał aż tyle kontaktów i wpływów, by posłać kogoś za nim do Ameryki. A jeśli to nie on, musi to być wróg mający ogromną fortunę i jeszcze większą urazę. Wielu dawnych znajomych pasowało do tego opisu. Ta ilość wrogów nie powinna dziwić, zważywszy, jak nagannie zachowywał się Nicholas jako młody i bardzo zamożny arystokrata.

Dawne grzechy dały o sobie znać. Gdyby przypomniał sobie ten nieszczęsny tydzień, może domyśliłby się, kto dybie na jego życie. Niestety, przez gęstą ścianę mgły nie przedostała się ani jedna kropla wspomnień.

Powinien się przespać przed podróżą, jednak nie wszedł do łóżka. Stał i patrzył na księżyc, niebo, chłodny połysk świeżo padającego śniegu, zasypującego drogę przed londyńskim domem Westmoorów. I wzdrygał się na myśl o własnej samotności.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rezydencja Bromworth Manor wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętał. Ciemne drzewa wzdłuż podjazdu jak zawsze wydały mu się odpychające ze swymi powykręcanyymi gałęziami.

Siedziba rodziny stała dumnie przed zalesionym wzgórzem z widokiem na malownicze jezioro. Zbudowana na początku czternastego wieku do obrony, wciąż miała przy jednym skrzydle resztki fosy i mostu zwodzonego, a murarka z tej strony była prymitywniejsza i ciemniejsza niż w jaśniejszej i nowszej części.

Kiedy zapanowała moda na palladianizm, twierdza nabrała innego kształtu, stała się bardziej elegancka. Jasny kamień, wielkie, zaokrąglone okna i piętrowe skrzydła stały się świadectwem potęgi i bogactwa.

Przodkowie Nicholasa mieszkali tu od setek lat. Mury wchłonęły wspomnienia rodzinnych uroczystości, a także klęsk i tragedii. Z rozrzewnieniem pomyślał o portretach, którymi obwieszono były ściany dolnego holu. Ukochane kobiety, żołnierze, stróżowie prawa... Każdy kolejny wicehrabia z rodziną upamiętniał się w pochodzie historycznych zmian.

Jego własna twarz nie została tam uwieczniona. Był bardzo młody, kiedy zmarli rodzice, a później, gdy można

by już zamówić portret, nie chciał mieć z tym miejscem nic do czynienia.

Przypomniał sobie, jak miejscowy ksiądz przyszedł do niego z kobietą z pobliskiej wsi. Ze ściągniętymi smutkiem twarzami przepowiedzieli, że jego rodzice już wkrótce przeniosą się do królestwa nie z tego świata. Szybki i nagły atak choroby dopadł ich późno w nocy, poza domem. Następnego dnia rano oboje już nie żyli. Został sierotą, mając za opiekuna stryja, którego prawie nie znał.

W wieku ośmiu lat trudno mu było wyobrazić sobie odejście kogoś na zawsze, choć śmierć rodziców szybko zaczęła wyciskać piętno na wielu aspektach jego życia, a on całą swoją jaźnią buntował się przeciwko nowej rzeczywistości.

Pierwsza strata była najgorsza, po niej jednak szybko nastąpiły kolejne. Teraz miał na sobie długie buty Jacoba, ubranie Fredericka, a w kieszeni tylko tyle pieniędzy, ile wczoraj wygrał. Oliver pożyczył mu powóz ze stangretem na podróż do Essex.

Odnosił wrażenie, że jego osobowość niknie pod tymi pożyczonymi ubraniami. Czuł się samotny i bezradny.

Frontowe drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem, jeszcze zanim zdążył do nich zapukać i stanął w nich stary kamerdyner Ramsey. Na jego twarzy odmalowały się liczne emocje, aż w końcu się uśmiechnął.

– Lord Bromley. – Poruszył ustami, jakby usiłował powiedzieć coś jeszcze, ale nie był w stanie. Na koniec postąpił o krok i uściskał Nicholasowi dłoń w geście pokrzepienia.

– Nie wierzę własnym oczom, jaśnie panie. Po tylu latach nareszcie wraca pan do domu.

– Ramsey, czy pan Bartlett jest u siebie?

– Tytułuje się teraz lordem Bromley, milordzie. – Kamerdyner spojrzał nań z niepokojem. – Uznał, że pan nie żyje.

– Gdzie teraz jest?

– Zapewne jeszcze leży w łóżku. Wstaje zwykle dopiero około południa.

– Możesz mnie do niego zaprowadzić?

– Z przyjemnością, milordzie.

Zbył machnięciem ręki stojącego za nim młodszego służącego, dumnie wypiął pierś i ruszył ku wielkim, krętym schodom.

– Zajmuje pańskie dawne pokoje, milordzie.

Nicholas zauważył, że wymieniono wiele portretów na ścianach. Teraz patrzyli na niego ponurzy i mroczni nieznajomi. Kiedy wyrzuci z Bromworth swego stryja, te malowidła zaraz stąd znikną.

Sypialnia była ciemna i cicha, zasłony wciąż zaciągnięte. Nie spojrzawszy nawet na łóżko, Nicholas podszedł do okna i szeroko rozsunał kotary. Światło padło na

spoczywającego na poduszkach człowieka, starszego już, ale zapewne wciąż tak samo nieżyczliwego i małodusznego. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie.

– To ty. Ale przecież nie żyjesz.

– Żyję, stryju, choć podejrzewam, że miałeś znaczny udział w tym, że niewiele brakowało, bym zszedł z tego świata.

– „Znaczny udział”? I kto to mówi? – Aaron Bartlett zadął głowę i odrzucił kołdrę. Policzki płonęły mu rumieńcem, a fałdy na twarzy znacznie się uwydatniły. W niczym nie przypominał teraz swego brata.

– Ci, co pobili mnie na tyłach klubu, wspomnieli twoje nazwisko. Mówili, że to ty ich przysłałeś. – To oczywiście było kłamstwo, ale przyjaciele dość mu naopowiadali o kałuży krwi i kradzieży rodowego sygnetu. Postanowił więc zaryzykować. – Pragnąłeś tego majątku tak bardzo, że gotów byłeś zabić.

Człowiek naprzeciw niego opuścił stopy na podłogę i usiadł. Nawet z drugiego końca pokoju widać było, że trzęsą mu się ręce. W białej koszuli nocnej wyglądał bezradnie, wręcz żałośnie. Po raz pierwszy sprawiał także wrażenie przerażonego.

– Ludzie, którym zapłaciłem, mieli cię tylko nastraszyć. Nie udowodnisz, że chciałem cię zabić. Żaden sąd w tym kraju nie będzie mnie za to sądzić. Nie panowałeś nad

swoim uzależnieniem od hazardu. Próbowałem cię powstrzymać, żebyś nie zaprzepaścił wszystkiego.

– Tak? Wcześniej przez tyle lat namawiałeś mnie do gry.

– Majątek Bromleyów, choć znaczny, zaczął się kurczyć, a ty, po doskonałym początku, rzadko wygrywałeś.

– Czyli wysłałeś za mną morderców do Ameryki, żeby ratować to, co zostało?

– Nikogo nie wysyłałem za ocean. Niby dlaczego miałbym to robić? Ty już zginąłeś. Utonąłeś w Tamizie.

To wyznanie winy, przyznanie się do zdrady, zmroziło krew w żyłach Nicholasa.

– Pakuj się i się wynoś – zwrócił się do stryja. – Masz moje pozwolenie na użycie rodzowego powozu, żeby zabrać ze sobą tyle, co zdołasz stąd wynieść. Potem nie dostaniesz już nic.

Czuł rozsadzającą go wściekłość.

– Nic? Nic?! – krzyknął Bartlett, wstając.

– Jeśli będziesz się kłócić, dostaniesz mniej niż nic – odpowiedział cicho Nicholas. – Masz pół godziny. Potem każę służącym cię wypędzić.

– Na miłość boską, nie wolno ci tego zrobić. Twój ojciec życzył sobie, żebym został twoim opiekunem.

– Na pewno nie wiedział, że jesteś łajdakiem, podłym oszustem. Nic ci nie jestem winien. Dla mnie już nie istniejesz. Mogłeś wybrać lepszą drogę, ale nie wybrałeś.

– Spojrzał znacząco na zegarek. – Zostało już tylko dwadzieścia dziewięć minut.

To powiedziawszy, odwrócił się, ignorując goniący go potok obelg. Zamknął za sobą drzwi i odetchnął głęboko. Tę sprawę udało mu się załatwić. Aaron Bartlett znika z jego życia.

Pół godziny później stryj stał przed nim, niestarannie ubrany, kipiąc gniewem.

– Zapamiętaj moje słowa: to jeszcze nie koniec. Wszystkim zajmą się prawnicy, a fakt, że przez tyle lat byłeś uznawany za zmarłego...

Miał dość tych gróźb. Chwycił stryja za koszulę.

– Jeśli kiedykolwiek twój cień padnie na moje drzwi, nie będę tak uprzejmy jak dzisiaj, rozumiano? Dobrze ci radzę, wyjedź z Anglii zanim twoi wierzyciele zorientują się w sytuacji. Dzięki temu może ujdiesz stąd żywy. Jeśli zostaniesz, znajdę cię i rozprawię się z tobą tak jak ty ze mną.

– Byłeś lekkomyślny i nieposłuszny...

– Dość już!

Twarz Bartletta zbieleła. Zamilkł, a Nick go puścił i pozwolił kamerdynerowi go wyprowadzić. Chwilę później usłyszał turkot powozu i okrzyki stangreta.

Stryj opuścił majątek.

Nicholas wrócił myślą do wszystkich chwil, w których czuł nienawiść w stosunku do stryja. Nie miał ani odrobiny

wyrzutów sumienia. Jego opiekun był zepsutym do szpiku kości chciwcem o kamiennym sercu. Nicholas wciąż miał blizny na ramionach w miejscach, gdzie jako dziecko był bity przez stryja za nieposłuszeństwo.

Grób jego psa, którego opiekun kazał zastrzelić, znajdował się w lesie, przykryty kamieniami, które tam naznosił. A każdy kamień zroszony był łzami.

Stryj, któremu chciwość bez reszty przestoniła poczucie rodzinnego obowiązku i przyzwoitości, uczynił z podopiecznego najpierw szaleńca, a potem wrak człowieka.

– Milordzie, czy mam panu nalać wina? Udało nam się ukryć kilka butelek czerwonego wina z piwniczki pańskiego ojca.

Na twarzy Ramseya malowało się poczucie ulgi.

– Milordzie, my tu wszyscy czekaliśmy na powrót prawdziwego pana. Pani Ramsey ma w kuchni szynkę i świeży chleb, gdyby przypadkiem miał pan ochotę, a i chutney w tym roku udał się wyjątkowo.

– Dziękuję ci. – Nicholas zauważył, że stary służący ma łzy w oczach. – Z przyjemnością skosztuję tych przysmaków.

Dziesięć minut później siedział przed trzaskającym ogniem w wielkiej kuchni, na stole przed sobą mając obiecany posiłek, a obok nieotwartą butelkę wina ojca.

Obok niego stali w szeregu służący, niektórzy znani mu z twarzy, inni nie. Niespokojnie przestępowali z nogi na nogę.

– Ramsey, znajdź dla wszystkich kieliszki i wspólnie wzniesiemy toast.

Nigdy wcześniej, gdy mieszkał w Bromworth Manor, nie odzywał się tak poufale do służby. Nigdy też nie odwiedził tego pomieszczenia, które przecież było sercem domu.

Znów był panem Bromworth i tej ziemi, ale czuł się teraz zupełnie inaczej. Czuł się wśród tutejszych ludzi znacznie lepiej niż wśród rozplotkowanych londyńskich elit. Tutaj był u siebie. Miał ochotę tu osiąść, pozostać.

To uczucie przyniosło mu ukojenie. Pierwszy raz w życiu czuł, że idzie w ślady ukochanego ojca.

Te ziemie miały długą historię, całe stulecia pielęgnacji i troski. Czuł się częścią tej krainy.

W Ameryce wszystko wydawało mu się obce. Morza, rzeki, rośliny. Nie lubił tamtejszych potraw, nie rozumiał ludzi.

Wydarto z niego kodeks rodowy Bromleyów, zapomniał go, zatracił pośród przemocy i chaosu. Tutaj kształtował się na nowo, budowany ze znajomych zapachów, dźwięków, cieni i światła.

Uniósł nóż do sera i spojrzął na herb na trzonku. *Servire Populo*. Po raz pierwszy w życiu dobrze rozumiał, co to znaczy.

Później przeszedł się na mały cmentarzyk za zrujnowaną kaplicą. Nagrobki były źle utrzymane i nieopielone.

Odnalazł groby rodziców, położone obok siebie w rogu cmentarza. Wciąż padało na nie zimowe słońce. Ucieszył się.

Obwiodł palcami bliskie sercu imiona i nazwiska. Daty urodzin i śmierci. Epitafium było krótkie. Domyślał się, że wybrał je stryj. Niewiele przekazywało.

Do następnego spotkania.

Uśmiechnął się na te słowa, wyobrażając sobie ojca z dłońmi zaciśniętymi na gardle brata, który dopiero co pojawił się u bram niebios.

Położył na grobie matki wianuszek suszonych polnych kwiatków i pochylił głowę.

Rodzice wydawali mu się teraz bliscy jak nigdy wcześniej.

– Stanę się lepszym człowiekiem. – Słowa same wymknęły mu się z ust, uniósł je wiatr. Wsunął dłonie do kieszeni. Ranna ręka bolała po tym, jak chwycił Bartletta za koszulę. Ale warto było.

Ludzie po przejściach, też w końcu znajdują swoje miejsce na ziemi. On znalazł je tu, w Essex, w starym domu Bromleyów i odtąd będzie się o nie troszczył.

Przepętniła go nadzieja. Miał Bromworth, mógł liczyć na przyjaciół, na wsparcie z ich strony.

Na Eleanor Huntingdon...

Prawie się nie znali, lecz tkwiła uporczywie w jego myślach – oczami wyobraźni widział jej uśmiech, intensywny błękit oczu i ciemne włosy.

Chciałby pokazać jej swój majątek, pójść z nią na spacer i opowiedzieć o wszystkim, co mu się przydarzyło – jako dziecku, młodzieńcowi, dorosłemu. Pragnął, by poznała najmroczniejsze zakamarki jego duszy.

Czuł, że ze wszystkich ludzi na świecie ona jedna go rozumie.

Eleanor siedziała w bibliotece rezydencji Westmoor, wyszywając skomplikowany, wielobarwny wzór nasturcji, choć zupełnie nie miała do tego serca.

Na każdy odgłos na zewnątrz – tętent kopyt, turkot powozów, głos nocnego ptaka, dalekie dzwony – przerywała i zamieniała się w słuch.

Brat udał się z Rose na spektakl do Royal Coburg Theatre, ona jednak wiedziała, że dziś wieczorem Nicholas Bartlett ma przyjechać z Essex. Liczyła, że stanie się to właśnie pod nieobecność innych, że będzie mogła porozmawiać z nim w cztery oczy i złożyć mu propozycję.

Propozycję. Samo to słowo brzmiało jak jeden wielki problem.

Odłożywszy robótkę, obciągnęła gorset i poprawiła noszony zawsze na szyi złoty łańcuszek. Zacisnęła ręce na małym pierścionku z niebieską cyrkonią i uśmiechnęła się. Znaleźli go w sklepie jubilerskim na Piccadilly w dniu, w

którym odwiedzali księgarnię Lackington, Allen & Co, a Nicholas kupił go, bo kolor idealnie pasował do jej oczu.

Nosiła go wtedy na środkowym palcu prawej ręki, jak przyrzeczenie, obietnicę, drogę do wspaniałej przyszłości, którą wtedy przed sobą widziała.

I nawet kiedy Nicholas zniknął, nie była w stanie pozbawić się przyjemności dotykania pierścionka – dlatego nawlekła go na delikatny łańcuszek, który dostała od ojca na piętnaste urodziny i odtąd codziennie go tak nosiła.

Zerknęła na zegar. Wpół do dziesiątej. Może jednak wicehrabia nie wróci dzisiaj z Bromworth. Może coś złe poszło w rozmowie z jego stryjem, którego pojechał wypędzić z rodzinnego majątku. Może wywiązała się bijatyka albo miał wypadek na drodze, jak ojciec z Ralphem. Szybko odeгнаła od siebie tę myśl.

Rano Jacob powiedział jej, że Nicholas był prawie pewien, że to jego opiekun kazał pobić go w zaułku za klubem. Od dzisiaj nie trzeba już będzie oglądać się przez ramię i oczekiwać kłopotów. Jeśli bowiem wiedział, kto jest winny wszystkich jego problemów, mógł się z nim szybko rozprawić. Westchnęła z ulgą i ucieszyła się z decyzji, by pomóc Nicholasowi Bartlettowi, którą podjęła wczoraj wieczorem.

W ciszy rozległy się czyjeś głosy, stukot kopyt, wykrzykiwane pożegnanie i kroki do progu. Gdy drzwi

frontowe zamknęły się za przybyszem, dotarł do niej jego głos – głęboki, spokojny, z delikatnym obcym akcentem.

Eleanor pospiesznie wygładziła ubranie i wbiła igłę w tkaninę.

– Jeszcze pani nie śpi?

Sprawił wrażenie znacznie spokojniejszego niż poprzedniego dnia. Miał na sobie buty Jacoba, rozpoznała grawerowane srebrne klamry.

– Rzadko kładę się przed dziesiątą – rzuciła, odwrócona do niego plecami i ucieszyła się, gdy wszedł do pokoju i usiadł naprzeciwko.

– Brat mówił, że pojechał pan do Essex, do majątku Bromworth.

Skinął głową.

– Oliver pożyczył mi powóz ze stangretem. A konie miał takie, że błyskawicznie obróciłem tam i z powrotem.

– Mam nadzieję, że wszystko poszło dobrze.

Parsknął śmiechem.

– Dla mnie dobrze, dla mojego stryja niedobrze, ale wreszcie pozbyłem się z mojego życia pana Aarona Bartletta... tak że będzie mnie w końcu stać na własne buty – dodał z przekąsem.

– Słyszałem, że wczoraj wygrał pan w karty znaczną sumę?

Zmarszczył czoło.

– W oczach towarzystwa to wątpliwy talent. Życzliwiej patrzono na mnie, kiedy przegrywałem. W oczach sędziów dobrego smaku porażka jest estetyczniejsza.

Uśmiechnęła się. To była prawda. Słyszała plotki u Fredericka – przy stole stanowczo twierdzono, że udoskonalony talent wicehrabiego do oskubywania innych graczy nie jest żadną zaletą.

– Może czasami powinien pan udać, że gra gorzej?

Na te słowa wyprostował się i spojrzał jej w oczy.

– Dromorne groził, że zajmie mi majątek, jeśli wszystkiego mu w pełni nie spłacę.

Eleanor z wrażenia odłożyła robótkę.

– Czyli nie miał pan wyboru?

– Nie miałem. Za to dzisiaj mam z powrotem tytuł i majątek. Na pewno pojawią się inni, żądający spłaty jakichś długów, o których dawno zapomniałem, ale teraz jestem pewny, że dam sobie radę.

– Miejską rezydencję też z powrotem pan otworzy?

– Mój człowiek już dla mnie zatrudnia służbę.

– A pańska pamięć? Powróciła może po wizycie w Bromworth Manor?

– Nie. Liczyłem, że... – Nie dokończył i pokręcił głową. – Ale nie.

Wstała, podeszła do kominka, oparła się o nadstawę.

– Zatem mam dla pana propozycję, lordzie Bromley.

Tytuł wypowiedziała z naciskiem. Lepiej, żeby to zabrzmiało oficjalnie, bez cienia emocji.

Uniósł wzrok, zaskoczony.

– Propozycję, lady Eleanor?

– Chcę panu pomóc odzyskać pamięć.

Nic nie powiedział. Czekał.

– Byłam z panem przez wiele dni, o których pan nie pamięta. Przed atakiem – uściśliła.

– Ze mną?

Zabrakło jej śmiałości, by wyznać całą prawdę.

– Jako przyjaciółka. Nie miał pan nic do roboty, więc towarzyszyłam panu w przejażdżkach.

Świece w ciemności, zapach perfumowanego wosku, jego skóra w blasku księżyca, jej rozpuszczone włosy opadające na jego opalone przedramię.

O tym nie powiedziała.

– Gdzie bywaliśmy?

– W Vauxhall. W Hyde Parku. W Bullock's Museum. U Fortnuma i Masona. W herbaciarni Guntera.

– Ho, ho. Bardzo różne miejsca.

– Były jeszcze inne.

– I to wszystko w niecały tydzień? Czyli to nie była przelotna znajomość?

Uśmiechnęła się, a głos drżał jej bardziej, niżby sobie tego życzyła.

– Chodzi o to, milordzie, że kiedy wrócimy w te miejsca, może uda nam się odbudować wspomnienia.

– Przypomnienie przez skojarzenie?

– Wspomaganie pamięci przez znajome wydarzenia. Ostatnio dużo czytałam o amnezji. Hipnoza to jedna możliwość leczenia, ale jest też łagodniejsza opcja – zetknąć się ponownie z czymś, co rozpoznaje dusza, tym samym otwierając dla wspomnienia drogę do mózgu.

Wyczytała to w książce, którą studiowała przez całe popołudnie u Lackingtona.

– Czemu pani to robi? Dla mnie?

– Jest pan najlepszym przyjacielem mojego brata, a Jacob ucieszy się niezmiernie, gdy wróci panu pamięć.

Nie rozumiał jej motywów. Jedno było pewne – nie do końca się do nich przyznawała, bo na jego pytanie spłoszyła i odwróciła wzrok.

Co się kryło między wierszami?

– Naprawdę byłem z panią u Guntera?

Jej oczy rozbłyły wesoło.

– Bardzo chętnie się pan tam udał, milordzie. Szczególnie lubił pan czekoladowy sorbet w naczyniu w kształcie ananasa. Chociaż przyznam, że u Guntera zachwycają wszystkie bez wyjątku mrożone rozkosze podniebienia.

Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek śmiał się przy innej kobiecie równie serdecznie, jak przy Eleanor Huntington.

– Już rozumiem, lady Eleanor, dlaczego to wspomnienie zostało usunięte z mojej pamięci.

– Do domu przywiózł pan pudełko pysznych ciastek. Smakował panu zwłaszcza rogalik migdałowy.

– Do londyńskiego domu Bromleyów? – Czy tam też z nim poszła? W herbaciarni mogła mu towarzyszyć nie wzbudzając skandalu, ale w domu?

Wycofała się w ciszę, jakby istotnie za dużo powiedziała.

– Bardzo dobrze – rzucił szeptem, gdy spojrzała na niego z ukosa. – Naszym pierwszym celem będzie herbaciarnia przy Berkeley Square. Przyjadę po panią o drugiej i pojedziemy na lody.

– Czyli dziś się pan tu nie zatrzymuje?

– Mój miejski dom jest już prawie gotowy i z przyjemnością złożę głowę na znajomym pościeli.

Cień złości, który odmalował się na jej twarzy po tych słowach, był dla niego kolejnym zaskoczeniem.

– Cieszę się zatem na jutro, milordzie. Przy ostatniej wizycie miał pan na sobie ciemnoniebieski surdut i beżowe spodnie.

– Myśli pani, że te szczegóły są istotne?

– Tak.

– A pani w co była ubrana?

Zmarszczyła czoło, jakby niezbyt dokładnie pamiętała.

– Było ciepło, więc na pewno miałam letnią, jedwabną suknię.

– Złocistą?

– Słucham?

– Podobała mi się pani w złotym kolorze u Fredericka.

– Nie jestem pewna, czy...

– Wszystko jedno. Eleanor. Proszę założyć cokolwiek, w czym będzie się pani dobrze czuła. Tylko żartowałem.

Kolejny rumieniec. Miał czelność odezwać się do niej po imieniu. Siostra Jacoba najwyraźniej przyprawiała go o oszołomienie. Przyszło mu do głowy, że siądzie gdziekolwiek, byle naprzeciwko niej, byle tylko widzieć uśmiech w tych niebieskich oczach. Choćby i w herbaciarni Guntera na Berkeley Square.

Czy wtedy było tak samo?

Nie mógł o to zapytać ani jej, ani Jacoba. Zaklął bezgłośnie, bo ta amnezja wprowadzała kompletny chaos w jego życie. Cóż, dzięki propozycji Eleanor istotnie mógł znaleźć się bliżej prawdy.

Miał tylko ogromną nadzieję, że jej wtedy w żaden sposób nie zranił.

Odprowadzając go wzrokiem, na chwilę przeniosła się myślami w noc przed jego zniknięciem. Kochali się wtedy, było późno, lecz iskra pomiędzy nimi jakby osłabła – czuła

się niezręcznie, gdy odprowadzał ją do drzwi miejskiej rezydencji, do czekającego na zewnątrz powozu.

Nie pocałował jej wtedy. To pamiętała doskonale. Gdy ostatni raz wyciągnęła do niego rękę, usunął się, wołając do stangreta, by zawiózł ją do domu. W jego głosie dała się słyszeć z trudem skrywana złość. Nawet nie został, żeby pomachać jej na pożegnanie, drzwi zamknęły się głucho, odcinając światło. W ciemności potknęła się na stopniach, omal nie upadła.

W tej chwili ponownie miała wrażenie, że osuwa się na ziemię. Nicholas z jej wyobraźni był innym człowiekiem niż teraz. Lecz i ona stała się inną osobą, była matką, obarczoną odpowiedzialnością za Lucy. Bała się, że gdy znów dopuści go do siebie, po raz kolejny zostanie zraniona.

Oddychała płytko. Zaschło jej w gardle.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następny ranek Nicholas spędził w jednej z najobszerniejszych części Ratcliffe Highway, zadając liczne pytania. Za wszelką cenę pragnął dowiedzieć się, jak wielką winę za jego stracone lata ponosi stryj.

Dawniej czułby się nieswojo w podobnym miejscu, jednak pobyt w Ameryce sprawił, że bez większych emocji przemierzał teraz brudne uliczki Stepney. Ta uboga, przeludniona dzielnica od dawna stanowiła wylęgarnię kryminalistów, przestępczość kwitła tu bez przeszkód.

W nozdrza wdzierał mu się smród Tamizy, której brzegi oblegali grzebiący w śmietnikach i zbierający trofea wyrzucone przez rzekę: kawałki węgla, jakieś liny, kości. Szczęściarzom trafiały się nawet wyroby z miedzi. Nicholas doskonale znał takie obrazy, James River gromadziła podobnie zdesperowanych biedaków, a on sam w ciągu kilku pierwszych miesięcy spędzonych w Ameryce niejednokrotnie miał ochotę do nich dołączyć, by grzebać w przybrzeżnym szlamie.

Żebracy z doków, nie mając innych źródeł dochodu, chętnie korzystali z okazji do zdobycia paru monet, pozwalających im trzymać się z dala od przytułku.

Zapewne bez wahania zgodziliby się porwać wicehrabiego, a potem jakoś się go pozbyć. Dzięki pieniądзом pozostałym mu z wygranej w karty na

przyjęciu u Fredericka, udało mu się potajemnie zdobyć nazwisko człowieka, który mógł posiadać informacje na temat podejrzanych zleceń.

Ubrał się stosownie do okoliczności, musiał jednak onieśmielać bywalców podejrzanych uliczek samym wyrazem twarzy, zdradzającym doświadczenie i determinację, bo nikt go nie zaczepił. Zapewne pomogła mu też szpetna blizna na twarzy.

Spróbuj tylko mnie tknąć, a oberwiesz tak, jak ja oberwałem od twoich koleś, zdawał się mówić.

Tawerna Pod Białym Koniem znajdowała się na rogu East Smithfield i mniejszej uliczki, nieposiadającej nazwy. Od strony wejścia roztaczał się widok na rzekę. Minął kilku łachmaniarzy i wszedł do wnętrza, wnosząc za sobą smród bijący z ulicy. Jacyś mężczyźni podążyli za nim do baru. Od razu wypatrzył tam tani alkohol, którym handlował niegdyś w Richmond.

Podszedł doń nieznajomy, nędznie odziany czterdziestoparoletni mężczyzna o szklanym oku, tkwiącym pod dziwnym kątem w zdeformowanym oczodole.

– To ty pytałeś o porwanie na Jermyn Street?

– Tak, ja. – Tutaj nie paplano jak na przyjęciach elit. Im mniej słów, tym lepiej.

– Chodź ze mną.

Nicholas zdążył się zorientować, że mężczyzna ustawiał się tak, by zawsze mieć za plecami ścianę i trzymał się blisko tylnego wyjścia. Obok stołu znajdowały się niewielkie drzwi, do których prowadziły trzy schodki.

Nieznajomy usiadł i przyłożył dłoń do pasa. Z pewnością miał tam nóż. Drugi znajdował się zapewne za cholewką prawego buta, sądząc po przyjętej pozycji. Dał znak Nickowi, by także usiadł.

– Przyniosłeś pieniądze?

– Tak, ale suma zależy od tego, co mi powiesz.

Nie używali imion. Wprawdzie stróżowie prawa nie zapuszczali się w te części Londynu, jednak istniały tu inne sposoby na zaprowadzanie porządku w razie potrzeby. Ten mężczyzna i jego towarzysze z pewnością doskonale sobie radzili w trudnych sytuacjach. Dokładający drew do ognia, brodacz za barem oraz dwaj starsi klienci z uwagą obserwowali rozwój sytuacji.

Nick cierpliwie czekał. Poczut ulgę, gdy nieznajomy wyjął z kieszeni niewielki notes i zaczął przewracać kartki, szukając wpisu.

– 22 sierpnia 1812. Jermyn Street, Mayfair. Lord Bromley. Dwadzieścia funtów. Zapłacono – przeczytał nadspodziewanie płynnie.

Nicholas aż zaniemówił z wrażenia.

– Kto zapłacił?

– Starszy gość, nazywał się Bartlett, arogancki waśniak. Frajera wrzucono do powozu, a potem do rzeki, zgodnie z poleceniem. Tam miał go zabrać przyływ.

Czyżby w porę się stamtąd wydostał i wsiadł na jakiś statek?

– Czy Bartlett zapłacił znowu później, kiedy odkryto, że ten człowiek żyje? Czy ktoś pojechał za wicehrabią do Ameryki?

– Nie. To był koniec. Facet utonął. Nigdy w życiu nie posłałbym moich ludzi za ocean, żeby kogoś ścigali, choćby dawano nie wiem jakie pieniądze.

– Ale ktoś inny mógłby się skusić?

– Nigdy nic nie słyszałem na ten temat, ale jeśli w grę wchodziły duże pieniądze, to kto wie?

Nick wierzył nieznanemu, zgasła nadzieja na szybkie rozwiązanie zagadki. Jego stryj chciał, by Nick utonął w rzece, jednak kiedy wyszło na jaw, że plan się nie powiódł, ktoś inny pragnął pozbawić go życia.

Położył na stole mieszek ze złotymi monetami.

– Jeśli usłyszysz coś na ten temat, chętnie się tego dowiem. Zostaw wiadomość pod adresem, który znajduje się w środku i oznacz ją „Stepney”.

Jako księżę, Jacob często otrzymywał różne pisma. Nikt nie zwróci uwagi na nowego pościga.

Mężczyzna wstał, skinął głową i wyszedł tylnymi drzwiami. Miał rozdarty płaszcz i buty ubrudzone przybrzeżnym mułem.

Właściciel tawerny podszedł do Nicka i mocno klepnął go w zdrowy policzek.

– To ostrzeżenie, żebyś nic nikomu nie mówił o tym, co tu widziałeś i słyszałeś.

Wychodząc, czuł, że bywalcy gospody odprowadzają go wzrokiem.

Sześć lat temu miałam na sobie u Guntera suknię z muślinu, z wzorami roślinnymi, przypomniała sobie Eleanor przeglądając ubrania przywiezione do Londynu z Millbrook House. Nie znalazła jednak wśród nich żadnego podobnego do strojów, które nosiła jako płoża, wesola osiemnastolatka. Nie miała też sukni w złocistym kolorze oprócz tej zaprezentowanej na przyjęciu u Fredericka.

Przyłożyła do siebie suknię z ciemnoniebieskiego aksamitu. Kolor tkaniny doskonale komponował się z barwą jej oczu, a poza tym podobał jej się fason stroju.

Z westchnieniem przesunęła dłonią po stercie ubrań. Czy postąpiła właściwie? Tęskniła za Lucy, a każdy dzień poświęcony Nicholasowi oznaczał zarazem rozłąkę z córką. Zastanawiała się, czy aby nie powinna być ostrożniejsza, mając na względzie dobro dziecka. Rozpaczliwie jednak pragnęła, aby Nick odzyskał pamięć,

tak by mogła zdecydować, czy może mu zaufać, czy jest godzien miana ojca jej córki.

Wciąż dręczyły go upiory przeszłości i prawdę mówiąc, trochę się go bała. Poprzedniego dnia w Bromworth Manor dowiedział się, że to stryj stał za jego tajemniczym zniknięciem. Skoro odzyskał majątek, powinien bez trudu spłacić długi i zacząć prowadzić normalne życie.

Normalne? To nie było odpowiednie słowo.

Nicholas już nigdy nie będzie beztroskim, wiecznie goniącym za przyjemnościami, uśmiechniętym wicehrabią, w którym się zakochała. Musiała jednak przyznać, że w swym nowym wcieleniu wydaje jej się atrakcyjniejszy. Nie była w stanie sobie wyobrazić, że ten nowy Nicholas cieszy się możliwością spędzenia z nią czasu w herbaciarni Guntera.

Mimo wszystko nie mogła doczekać się tego spotkania. Ostatnio byli tam razem w połowie sierpnia... Teraz, w zimny grudniowy dzień przyda im się raczej filiżanka gorącej czekolady. Ogarnęło ją radosne podniecenie.

Jego powóz zajechał punktualnie o drugiej. Jacob zawołał ją, gdy zstępowała ze schodów. Miała nadzieję, że uda jej się niepostrzeżenie wyjść z domu, zanim ktokolwiek zdąży się zorientować, z kim się spotyka.

– Powiedz Nickowi, żeby potem wstąpił tu na drinka.

Eleanor uśmiechnęła się. Jej brat zdawał się zauważać wszystkie szczegóły dotyczące rodziny.

– Dobrze.

– I dopilnuj, żeby należycie zaopiekował się moją siostrą.

– O, nic z tego. Mam prawie dwadzieścia pięć lat. Jestem już prawie matroną.

Pokręcił głową.

– Doświadczenie nie zawsze wiąże się z wiekiem, Ellie. Nie chciałem cię zranić.

– Myślisz, że mnie obraziłeś?

– Po tym, co przeszliśmy z Rose, uważam, że tylko my sami wiemy, co jest dla nas najlepsze. Mimo to chciałbym cię ostrzec. Nie pozwól się skrzywdzić. Nick jest dobrym człowiekiem, ale znajduje się w trudnym położeniu.

– Wiem.

– A ty jesteś w trochę podobnej sytuacji, co on.

Nie odpowiedziała i odwróciła się z zamiarem odejścia. Często odnosiła wrażenie, że brat czyta w niej jak w otwartej księdze.

Nicholas powiedział coś do stangreta, po czym skierował się w stronę domu. Zatrzymał się, widząc Eleanor.

– Kiedy tu jechałem, zastanawiałem się nad swoimi wadami.

Zmarszczyła czoło.

– A jakie ma pan wady, milordzie?

– Mam ich tak wiele, że nie pamiętam nawet połowy.

Kiedy się uśmiechnął, zauważyła świeży siniak na lewym policzku.

– Mam nadzieję, że od wczoraj nikt nie nastawał na pana życie, lordzie Bromley.

Nie odpowiedział, jej dobry humor natychmiast wyparował, poczuła ukłucie niepokoju.

Tego dnia miał na sobie swoje własne ubranie: czarną marynarkę, szare spodnie. Biała koszula i fular podkreślały śniadość skóry. Włosy miał luźno związane z tyłu, pasma brązowych włosów okalały mu twarz. Musiała przyznać, że ta niemodna już fryzura doskonale do niego pasowała.

Był nieziemsko przystojny, po prostu piękny. Zawsze tak o nim myślała, nawet w najgorszych chwilach.

Jednak tego popołudnia, kiedy pomagał jej wsiąść do powozu, czuła się przy nim mniej bezpiecznie niż jeszcze wczoraj. Wyobrażała sobie nawet, że Nicholas gotów jest zmienić plany co do wizyty w herbaciarni i zawiezie ją do jakiejś podejrzanej tawerny, gdzie będzie bez umiaru raczył się alkoholem pochodzącym z przemytu.

Przez wiele lat prowadziła spokojne, bezpieczne życie. Pamiętała o roztropności. Szybko udało jej się zadomowić w Millbrook House, niezmiernie rzadko przyjeżdżała do Londynu, a jej zachowaniu nie można było nic zarzucić.

Nosiła ubrania w stonowanych barwach, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, prowadziła rozmowy jedynie na bezpieczne tematy, niedoprowadzające do różnicy zdań.

Będąc w towarzystwie, trzymała się na uboczu, nie lubiła pierwszego planu. Nie nawiązywała też żadnych znajomości z mężczyznami.

Przybrała maskę. Wyznaczyła sobie pokutę. Lucy nie potrzebowała matki okrytej niesławą, żyjącej w atmosferze skandalu. Eleanor robiła więc wszystko, by stać się taką, jaką chciano ją widzieć, postępować tak, jak tego od niej oczekiwano.

Zestarzała się.

Stała się stateczną matroną.

Z przerażeniem uzmysłowiła sobie tę smutną prawdę.

Nie pozostało w niej już prawie nic z osiemnastoletniej dziewczyny, która odrzuciła konwenanse i rzuciła się w objęcia Nicholasa Bartletta.

– Coś panią trapi? – Znajomy głos wyrwał ją z rozmyślań.

– Czy lubił pan siebie, kiedy był młodszy, lordzie Bromley?

– Nie za bardzo, ale poczucie odpowiedzialności i doświadczenie kazały mi się ustatkować.

Uśmiechnęła się. Miała zupełnie inną opinię na jego temat.

– Ja zawsze byłam ostrożna – powiedziała. – Tak bardzo ostrożna, że... – Nie wiedziała, jak ma dokończyć zdanie.

– Zaproponowała mi pani pomoc w odzyskaniu pamięci i postanowiła udać się ze mną do miejsc, które być może przywiodą mi coś na myśl. Czy powodowała przy tym

panią ostrożność? Wątpię. Wiele osób z towarzystwa uważa, że jestem nieco podejrzanym typem i woli trzymać się ode mnie z daleka.

– A jest pan podejrzanym typem?

– Mój stryj z pewnością tak uważa, podobnie jak moi niespłaceni wierzyciele. Zawsze uchodziłem za postrzeleńca, nawet przyjaciele mieli mnie za świszczypałę. Człowiek niedojrzały, nieznający siebie, ma skłonność do pogrążania się w wewnętrznym chaosie. Jestem wrakiem, Eleanor, i to już od dawna.

– Czuł się pan tak jeszcze przed zniknięciem?

Niechętnie skinął głową w odpowiedzi, lecz Eleanor postanowiła drążyć temat.

– Był pan założycielem skandalizującego klubu w szacownych murach uniwersytetu oksfordzkiego, potem przeniósł klub i jego tradycje do Mayfair, gdzie otacza go jeszcze gęstsza atmosfera skandalu... To ma pan na myśli?

Pokręcił głową.

– W klubie wszystko działo się za przyzwoleniem zainteresowanych stron. Ludzie przychodzili tam z własnej woli. Nikt nikogo do niczego nie zmuszał.

– Moralność w przybytku rozpusty?

– Tak.

Eleanor wiedziała już teraz, czego najbardziej jej brakowało po zniknięciu Nicholasa. Tęskniła do rozmów,

szczyrych tak jak ta. Przy Nicholasie czuła, jak ożywają jej ciało, mózg, serce, dusza.

W jego obecności stawała się nagle mądra, sprytna, odważna. Miała wrażenie, że jest fascynującą kobietą.

– Spotkałem się z paroma osobami. To nie mój stryj zapłacił ludziom, którzy pojechali za mną do Ameryki.

Pryśła mydlana bańka i brutalna rzeczywistość znów dała o sobie znać. Eleanor miała wrażenie, że wrogowie Nicholasa czają się za rogiem.

– Skąd wiesz?

Nie odpowiedział, lecz domyśliła się prawdy z jego spojrzenia. Nie czekał, aż dotrą do niego plotki, sam wyruszył na poszukiwanie prawdy. Prawdopodobnie udał się do najbiedniejszych dzielnic Londynu, takich, w których nigdy nie pojawiali się szlachetnie urodzeni. Z wyjątkiem Nicka.

Ta postawa budziła jej głęboki szacunek. Nie wyobrażała sobie jednak, jak, wobec takich informacji, mogłaby teraz wesoło jeść lody u Guntera. Miałaby podziwiać wymyślne dekoracje, chwalić smak kolorowych gałek, podczas gdy gdzieś w pobliżu czał się wróg?

Miała ochotę wtulić twarz w miękkie skórzane oparcie siedzenia w powozie Nicholasa i zanieść się szlochom. Dzień, który zaczął się tak obiecująco, przybrał nieoczekiwany obrót.

Do diabła. Nie powinien był ani słowem wspomnieć o swych podejrzeniach. Eleanor Huntingdon sprawiała teraz wrażenie osoby, która ma ochotę wyskoczyć przez okno, byle jak najszybciej uwolnić się od jego towarzystwa.

Dziwił się samemu sobie, że jej to wszystko powiedział. Zazwyczaj unikał zwierzeń na temat życia w strachu, w poczuciu grożącego niebezpieczeństwa, lęków, braku zaufania do ludzi, swego niedowartościowania. Tymczasem w obecności Eleanor najwyraźniej stracił czujność.

Wciąż czuł, jak jego palce zaciskają się na szyi nieznanego w Shockoe Bottom. Zabił człowieka. Na wspomnienie tamtych chwil z trudem przełykał gorzką żółć podchodzącą mu do gardła.

Był jak przegniłe jabłko. Zepsuty do szpiku kości.

Boże, nie pozwól, żebym skrzywdził Eleanor. Spraw, by była bezpieczna, powtarzał w duchu.

Spojrzał w okienko powozu. Niebo miało barwę ponurą jak jego myśli. Musiał wziąć się w garść, bo inaczej Eleanor zdecyduje o powrocie do domu. Nawet ten anioł w ludzkiej postaci nie zniesie już dłużej jego nastroju.

– Może ma pani ochotę na małą przechadzkę przed udaniem się do herbaciarni? Moglibyśmy trochę pospacerować. Czy robiliśmy to wcześniej?

– Nie. – W jej głosie dało się jednak słyszeć wahanie.

– To dobrze. W takim razie najpierw zadbajmy o to, byśmy mieli co wspominać w przyszłości, a dopiero potem wrócimy pamięcią w przeszłość.

Miała na sobie ciepły płaszcz, kapelusz i solidne buty. Krótki spacer w chłodnym powietrzu mógłby korzystnie ich ożywić i ośmielić.

Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie nagle matkę, wypowiadającą do niego te słowa. Eleanor zauważyła jego spojrzenie i nieznacznie wygięła wargi w uśmiechu. Chciał, by powrócił jej wesoły nastrój, by, podobnie jak on, choć na chwilę zapomniawszy o smutkach życia. Pragnął, by oboje skupili się na teraźniejszości.

Będzie musiał wypytać Jacoba o jej zmarłego męża, kiedy nadarzy się sposobność do rozmowy w cztery oczy. Jeśli przyjaciel nadal będzie udzielał wymijających odpowiedzi, okaże stanowczość.

– W Wirginii zimy były tak srogie, jakby chciały się zemścić na ludziach – powiedział, gdy wysiedli z powozu i zaczęli spacerować wokół placu. – Jednak najzimniejszym miejscem, jakie odwiedziłem, było Caribou w stanie Maine. Powietrze znad Zatoki Hudsona kieruje się na południe. Ktoś, kto zaśnie w dolinie rzeki w spartańskich warunkach, szybko pożałuje, że się tam znalazł.

– A pan tam spał?

– Przez tydzień. Polowałem na tym terenie pod koniec jesieni i nie spodziewałem się, że tak szybko zrobi się lodowato.

– W takim razie prowadził pan życie, którego nie musiałby pan prowadzić, gdyby nie... – Urwała, zmieszana.

– Kiedy się poznaliśmy, musiałem być chyba nieznośny. Roześmiała się.

– Dlaczego pan tak uważa? – odpowiedziała pytaniem.

– Moje długi karciane rosły i nie widziałem drogi wyjścia. Jedną z ostatnich rzeczy, jakie pamiętam, były niekończące się kłótnie ze stryjem na temat wysokości moich długów. Nie wróżyły mi nic dobrego.

– Skłonna jestem przyznać, że był pan lekkomyślny, trochę szalony, ale ceniłam sobie pańską szczerłość. Gdybym nie dostrzegła w panu zalet, nie nawiązalibyśmy znajomości.

– Zapewne nawet wtedy próbowała mnie pani ratować? – zapytał żartem, a ona lekko uderzyła go w ramię, zanim zdążyła się zorientować, że wybrała chorą rękę. Musiał wtedy się zatrzymać i wysłuchać niekończących się przeprosin.

– Proszę nie wpędzać się w poczucie winy, Eleanor. Wyrzuty sumienia muszą mieć swoje granice. – Widział, że słucha go uważnie. – Jeśli w naszym życiu nie wszystko układa się tak, jak byśmy sobie tego życzyli, trzeba próbować to zmienić.

– A pan tak właśnie postępuje?

– Staram się to robić. Od powrotu w rodzinne strony staram się zapomnieć, kim dawniej byłem.

– Zmienił pan swoje życie? Ułożył je na nowo?

Zmarszczka zatroskania na jej czole pogłębiła się, postanowił wyznać prawdę.

– Niezupełnie, ale wiem, że zdobędę utracone kawałki układanki.

Ich oczom ukazała się herbaciarnia na rogu. Zimno odstraszyło bywalców i przytulne pomieszczenie było w połowie puste. Gdy weszli do środka, kelner zapytał, gdzie chcieliby usiąść. Eleanor wskazała stolik przy oknie.

– Siedzieliśmy tu ostatnio? – spytał Nicholas, gdy zajęli miejsca na obitych zielono-złotym sukniem krzesłach.

– Tak. Mieliśmy wtedy szczęście, bo tuż przed naszym przyjściem herbaciarnię opuściło kilka osób. Latem panował tu tłok. Widok z okna przedstawiał się wtedy atrakcyjniej.

– Berkeley Square ma swój urok o każdej porze roku.

Starannie dobierał słowa, bo, jak do tej pory, nic nie wydało mu się jeszcze znajome.

– Proszę dwie herbaty. – Uśmiechnęła się do kelnera i oddała mu kartę.

– Prosty wybór. Myślałem, że wybierze pani jakiś wspaniały deser ananasowy, o którym pani mówiła.

– Żartowałam, lordzie Bromley. Wpadliśmy tu tylko na chwilkę w drodze do Bullock's Museum.

– W takim razie może wybierzemy się tam jutro? Przyjechałbym po panią o jedenastej.

Kiedy skinęła głową na znak zgody, wypuścił oddech. Nie zdawał sobie wcześniej sprawy, że go wstrzymał. Mieli przed sobą kolejne wspólne wyjście, kolejne rozmowy. Patrząc na twarz Eleanor Huntingdon pomyślał, że oto ma przed sobą najbardziej fascynującą kobietę, jaką zdarzyło mu się spotkać.

– Ostatnim razem rozmawialiśmy o zwierzętach, bo przy tamtym stoliku pod ścianą siedział czarny spaniel. Powiedział pan wtedy, że przed laty miał bardzo podobnego psa.

Nick doznał tak wielkiego poczucia utraty, że chyba spadłby z krzesła, gdyby w porę nie chwycił się go rękami.

– Mówiłem o nim?

Zmarszczyła czoło.

– Stara się pan coś sobie przypomnieć? Powiedział pan, że wabił się Vic.

Na wspomnienie tragicznego losu zwierzęcia poczuł mocne pulsowanie krwi w żyłach. Vic. Victor. Victory. Ojciec nazwał tak psa po oblężeniu Bangalore w 1791 roku. Kolejna myśl była jak uderzenie młotem.

– Jak bliska była nasza znajomość, Eleanor? – Nigdy nikomu nie mówił o psie i jego odejściu w jednym z najstraszniejszych dni dzieciństwa.

Nicholas Bartlett patrzył jej prosto w oczy. Eleanor spodziewała się, że padnie takie pytanie i szybko udzieliła obmyślanej wcześniej odpowiedzi.

– Byliśmy przyjaciółmi.

Skinął głową i zapatrzył się w okno, stwarzając jej możliwość obserwowania jego twarzy. Dawniej nie potrafił ukryć żalu, teraz doskonale panował nad emocjami. Zniknęła też niepewność, którą widziała zaledwie kilka dni temu.

Nie potrafiła oderwać wzroku od tego nieznanego, tak podobnego do mężczyzny, któremu oddała swe serce. Na szczęście w tym momencie kelner przyniósł herbatę. Podziękowała mu uprzejmie.

Czarna herbata Twiningsa. Taka jak poprzednio. Teraz Nicholas uniósł filiżankę prawą ręką, wtedy użył lewej. Zauważyła, że wciąż stara się opierać na czymś zranioną rękę. W powozie trzymał ją na udzie, opuchnięte, zaczerwienione palce co pewien czas kurczyły się z bólu.

Nie chciała wypytywać go o rękę, będąc pewną, że za zranieniem kryje się ponura historia. W tej chwili nic, co dotyczyło Nicholasa Bartletta, nie było łatwe.

– Rozmawialiśmy także o przewidywanym przez pana zwycięstwie torysów i księcia Portlanda w zbliżających się wyborach. Dość długo się pan rozwodził na ten temat.

– Zapewne była tym pani zachwycona? – zapytał z ironią w głosie.

– Nie interesuje się już pan polityką?

– Nieszczerze mnie to zajmuje. Nade wszystko cenię sobie spokojne życie.

– W Bromworth?

Kiwnął głową.

– Są tam żyzne ziemie i czeka mnie wiele ciekawych zadań. Przez wiele lat ciągle przenosiłem się z miejsca na miejsce. Teraz chciałbym mieć prawdziwy dom.

Kiedy kelner przyniósł im mleko, Nicholas podziękował. Dawniej w ogóle nie zauważał starań kelnerów ani służących.

– Przez większą część roku mieszkam w Millbrook House w Middlesex, milordzie.

– Dlaczego?

– Życie wdowy jest bardzo samotne.

– Ale przecież ma pani córkę. Jake mi o niej mówił.

– To prawda. Czy ta herbata panu smakuje, bo ostatnio bardzo przypadła panu do gustu?

Nie chciała rozmawiać z Nicholasem o Lucy. Miała nadzieję, że nie zorientował się, iż specjalnie zmieniła temat.

– Tak. – Obracał w palcach filiżankę. Przypominał jej panterę albo lwa, szykującego się w ciszy do skoku.

– Czy zechciałaby pani przyjść na kolację do mojego londyńskiego domu, Eleanor?

Znieruchomiła, zaskoczona. Miała ochotę mu powiedzieć, że wtedy nic podobnego nie miało miejsca, jednak byłoby to kłamstwo. Wówczas sama udała się do jego miejskiej rezydencji i zjadła posiłek niepodobny do

żadnego innego w jej życiu. Tamta kolacja była przepełniona nastrojem oczekiwania, zmysłowością... i znalazła wspaniałe spełnienie.

– Wydaję przyjęcie po raz pierwszy od dłuższego czasu, więc chciałbym, żeby w tym dniu byli przy mnie obecni przyjaciele. Oczywiście zaproszę Jake’a i jego żonę Rose.

Przyjaciele. Poczowała lekkie ukłucie bólu i rozczarowania.

– To wspaniale – powiedziała, jednak na myśl o spędzeniu wieczoru w londyńskim domu Bromleyów przy Piccadilly miała ochotę rzucić się do ucieczki. Tamtej nocy przed sześcioma laty w rezydencji było niewielu służących, jako że wicehrabia dał większości wolne. Musiała się jednak liczyć z tym, że ktoś ze służby ją rozpozna. A co będzie, jeśli wicehrabiemu wróci pamięć podczas przyjęcia? Jej brat był bardzo spostrzegawczy, podobnie jak Rose. To również ją martwiło.

Problemy pojawiały się jeden po drugim. Miała wrażenie, że porusza się po linie, jak cyrkowcy, których widziała w Amfiteatrze Royal Grove Astleya. Artyści mieli jednak siatkę asekuracyjną. Powrót do „okresu zalotów” okazał się znacznie trudniejszy, niż przypuszczała.

Czy uda jej się poznać tego nowego Nicholasa Bartletta? Czy jej na to pozwoli? Może lata rozłąki zmieniły ich tak bardzo, że nie będą już w stanie odkryć się na nowo?

Poruszył się, zmieniając pozycję. Bezwiednie dotknął przy tym kolanem jej uda. Przeszył ją dreszcz podniecenia, czuła, że brakuje jej tchu.

Zacisnęła dłonie w pięści aż do bólu, czując, że znów jest gotowa skoczyć za Nicholasem w ogień.

Lady Eleanor Huntingdon zaczerwieniła się.

Starła się zachowywać, jakby nic się nie stało, jednak zbielełe kostki jej zwiniętych dłoni i szybko pulsująca żyłka na szyi dowodziły czegoś wręcz przeciwnego.

Przez wiele lat Nick uczył się rozpoznawać oznaki emocji, poruszenia... Eleanor wydawała się czymś do głębi wstrząśnięta.

Zapewne taką reakcję wzbudziło w niej zaproszenie na kolację. To właśnie wtedy zobaczył rumieniec na jej policzkach. Zapewne pożałowała decyzji, by mu pomóc i zastanawiała się, jak mogłaby się uprzejmie wycofać, zostawiając go z nieszczęsnym brakiem pamięci.

Dopił herbatę i zauważył, że listki na dnie filiżanki ułożyły się we wzorek.

– Uważam, że z takich listków można wiele wyczytać – powiedział, rad, że udało mu się wzbudzić zainteresowanie Eleanor. – Kiedyś w Richmond nieznajoma kobieta przepowiedziała mi przyszłość z patyków, które niosła. Myślę, że można przepowiedzieć też przyszłość z układu liści.

Uniosła kąciki warg w uśmiechu.

– Co panu powiedziała ta kobieta?

– Zapewniła mnie, że będę bogaty, sławny i bardzo szczęśliwy, ale jednocześnie ostrzegła, że istnieje głęboka dolina pomiędzy mną a moimi marzeniami. Wtedy przenosiłem się z miasteczka do miasteczka, nie zastanawiając się, kim jestem ani z jakiego powodu znalazłem się w Ameryce i słowa tej kobiety nic dla mnie nie znaczyły, ale teraz...

– To twoja pamięć jest tą głęboką doliną? Nie spodziewałam się, że przywiązuje pan wagę do wróżb.

– To wszystko wina amnezji, lady Eleanor. Więcej jest rzeczy na ziemi i w niebie, niż się ich śniło waszym filozofom – zacytował.

Gdy się roześmiała, zniknęło panujące pomiędzy nimi napięcie.

– Dawniej nie cytował pan Szekspira, lordzie Bromley.

– A więc mamy kolejną różnicę, lady Eleanor.

– Naprawdę nie pamięta pan żadnych szczegółów naszego pobytu u Guntera? Z tamtego wspólnego wyjścia?

Z żalem pokręcił głową.

Gdzieś w oddali dzwony kościoła świętego Marcina wybiły jedenastą w nocy. Leżąc na książęcym łożu Rose przytuliła się do męża. Silny południowo-zachodni wiatr trząsał szybami okien.

– Nie uważasz, że Eleanor ostatnio się zmieniła, Jacobie? Chodzi mi o to, że wydaje się radośniejsza – powiedziała cicho, rozkoszując się dotykiem ramienia męża, gdy przygarniał ją do siebie.

– Wczoraj pojechała z Nicholasem do Guntera. Przyjechał po nią powozem.

Uśmiechnęła się.

– Ta herbaciarnia ze słodkimi pysznościami nie pasuje mi jakoś do Nicholasa.

Jacob westchnął. Najwyraźniej podzielał zdanie żony.

– Być może moja siostra chce pomóc Nickowi w poznawaniu Londynu po latach.

– Wchodząc w rolę króliczka pomagającego głodnemu lisowi?

Popatrzył na Rose, nic nie rozumiejąc.

– Co masz na myśli?

– Nicholas Bartlett jest niezwykle powściągliwy, a wygląda tak, że można się go przestraszyć... W każdym razie jest ostatnim mężczyzną, przy którym mogłabym się czuć bezpiecznie, a jednak Eleanor nie stroni od jego towarzystwa. Wręcz przeciwnie. Mówiłeś, że przez wiele lat była bardzo samotna... Może zbliża się kres tej samotności?

Jacob roześmiał się.

– Swatanie jest niebezpiecznym zajęciem, Rose.

– Wiem, ale oni w jakiś przedziwny sposób do siebie pasują. Na balu, kiedy razem tańczyli, wydawali się dla siebie stworzeni.

– Wątpię, by Nick życzył sobie, abym podjął ten temat, ale kto wie? Może nawiążą bliższą znajomość.

Rose przyłożyła mu palec do warg.

– Jacobie, będziemy tylko obserwować sytuację, mając jednak serca pełne nadziei.

Ułożył się tak, że Rose znalazła się pod nim, jego ciemne włosy błysnęły w świetle świecy.

– Jesteś nie tylko piękna, ale i mądra, kochanie, a ja każdego dnia dziękuję Bogu, że pozwolił nam się spotkać.

– Pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz – poprosiła, otaczając go nogami. Gdy pochylił się, by zdmuchnąć świecę, Rose pomyślała, że Jacob Huntingdon jest urodziwy, silny, a zarazem delikatny, i zrobiło jej się ciepło na sercu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka, schodząc na śniadanie, zobaczyła swoją babkę w bibliotece.

– Sprawiasz wrażenie bardzo czymś zajętej, babciu. – Spojrzała na okazałą stertę książek na środku stołu.

– Próbuję dowiedzieć się czegoś na temat świata, w którym przez tak wiele lat przebywał Nicholas Bartlett.

To były ostatnia odpowiedź, jaką spodziewała się usłyszeć od swej szczupłej, kruchej babci.

– Rozmawiałaś z lordem Bromleyem po jego powrocie?

– Bardzo krótko. Tego wieczoru, kiedy przyszedł do domu z Jacobem, spotkałam go w holu. Powiedział mi, że właśnie wrócił z Ameryki. Jego babka, świeć Panie nad jej duszą, bardzo by się zmartwiła sytuacją, w jakiej się znalazł.

– Znałaś jego babkę?

– Annę Bartlett? Tak. Miałyśmy debiut w tym samym roku. Miała szczęście, że zmarła wcześniej niż jej syn i synowa. To było straszne. Cieszyłam się, że Jacob i Nicholas zaprzyjaźnili się w Eton. Ty również przyjaźniłaś się z Nicholasem, o ile dobrze sobie przypominam. Pamiętam, że widziałam go tamtego dnia w Vauxhall Gardens, tuż po twoim debiucie.

– W Vauxhall Gardens? – Jej serce gwałtownie przyspieszyło.

– Podziwialiście pokaz fajerwerków i rozmawialiście. Był ładnym dzieckiem i wyrósł na przystojnego młodzieńca. Wszyscy wiemy, że był trochę szalony i miał słabość do hazardu. Złożmy to na karb młodości. Teraz to już mężczyzna.

Słowa babki wzmogły niepokój, jaki Eleanor czuła od chwili zniknięcia Nicholasa. Babka często postrzegała zjawiska z innej perspektywy niż inni.

– Miałam nadzieję, że... – Starsza pani urwała.

– Na co miałaś nadzieję, babciu?

– Że Nicholas zazna w życiu szczęścia, o jakie modliła się dla niego Anna. Czy wiesz, że Richmond to także miasto w Wirginii, Eleanor? Z tego, co przeczytałam, to bardzo piękne miejsce.

Eleanor przypomniała sobie wypowiedziane w herbaciarni słowa Nicholasa i poczuła, że kręci jej się w głowie.

Ciekawe, o czym babka z nim rozmawiała.

– Jeśli znów tu przyjdzie, poproś go, żeby złożył mi wizytę. – Westchnęła i przełożyła stronicę ogromnego atlasu. – Pięknie dzisiaj wyglądasz, moja wnuczko. Cieszę się, widząc błysk ożywienia w twoich oczach.

Czy był to tylko przypadek, czy też babka wypowiedziała te słowa, mając ukryte intencje?

Nieszczęścia w rodzinie Huntingdonów od dłuższego czasu tłumili wszelką radość. Najpierw choroba i śmierć

matki Eleanor, potem panieńskie dziecko z kochankiem, którego nazwiska nigdy nikomu nie wyjawiała. Ojciec i brat zmarli tragicznie, a Jacob zaczął obwiniać się o ich śmierć.

– Mam nadzieję, że Lucy wróci do Londynu jeszcze przed Nowym Rokiem. Brakuje mi jej śmiechu i radosnej paplaniny.

– Lucy wraca tu jutro, babciu. Jacob i Rose zaplanowali małe przyjęcie rodzinne, pierwszego stycznia wieczorem.

– Nicholas Bartlett też zostanie zaproszony?

– Nie wiem. A dlaczego pytasz? – odezwała się tonem ostrzejszym niż planowała.

– Bo miło jest obserwować, jak elementy dawnego życia łączą się z teraźniejszością, Eleanor. Rozproszone kawałki układanki wydają się wtedy trafiać na swoje miejsce i we wszystkim można dostrzec ukryty dotąd sens.

– Sens?

– W życiu jest czas na smutek, lecz i na radość. Czas już, żeby nasza rodzina odnalazła radość i zaczęła śmieiej spoglądać w przyszłość. Gdyby żył twój ojciec, z pewnością powiedziałby ci dokładnie to samo.

– Bardzo cię lubię, babciu.

Pocałowała babkę w policzek i wyszła z biblioteki. W drodze do jadalni, wypowiedziała szeptem słowa z Księgi Koheleta:

– Jest czas płaczu i czas śmiechu, czas zawodzenia i czas płasów.

Zastanawiała się, jaki czas jest jej teraz pisany.

Przeszła przez masywne drzwi inspirowanego sztuką starożytnego Egiptu gmachu Bullock's Museum przy Piccadilly. Podczas pierwszej wizyty to miejsce wydało jej się bardzo dziwne i podobne odczucie towarzyszyło jej obecnie. We wnętrzu, za ogrodzeniem, znajdowały się ogromne wypchane zwierzęta, ustawione wśród potężnych drzew. I zwierzęta, i drzewa wydawały się pochodzić z dawno już nieistniejącego świata.

Nicholas stał przy szklanej gablocie. Nie podziwiał jednak eksponatów, wpatrzony w smugę światła, wpadającą do wnętrza przez okno. Eleanor przystanęła i zaczęła mu się przyglądać, zafascynowana. Nie pasował do tego otoczenia tak jak i do herbaciarni Guntera. Najwyraźniej nie zauważył jeszcze Eleanor, bo podtrzymywał ranną rękę drugą.

William gromadził zaprezentowane w muzeum przedmioty podczas licznych podróży za granicę. Eleanor zastanawiała się przez chwilę, jakie skarby mógłby przywieźć Nicholas Bartlett z Ameryki.

Sprawiał wrażenie człowieka, który podróżuje z niewielkim bagażem. Brat powiedział, że gdy prosto ze statku przyjechał do klubu, miał ze sobą jedynie niewielkich rozmiarów skórzaną walizkę.

Zauważył ją i natychmiast opuścił zranioną rękę. Dłoń nieznacznie mu drżała.

– Chyba przypomina pan sobie to muzeum? – zapytała, siląc się na wesoły ton, gdy do niej podszedł. – Trudno jest zapomnieć nagą hotentocką Wenus palącą fajkę albo polskiego karta. Jeśli jakieś miejsce ma pobudzić pańską pamięć, to chyba przede wszystkim to.

Roześmiał się i rysy jego twarzy natychmiast złagodniały.

– Czy wcześniej równie często wprawiała mnie pani w dobry nastrój, Eleanor?

Zakręciło jej się w głowie, bo patrzył na nią teraz oczami, w których krył się głód, pożądanie.

– Myślę, że tak.

Odwrócił wzrok i się cofnął.

Tego dnia brak pamięci denerwował go bardziej niż zazwyczaj, bo domyślał się, że przed sześcioma laty lady Eleanor Huntingdon wydawała mu się równie urocza i fascynująca jak obecnie. Nie miał natomiast pojęcia, co wtedy począł z tym faktem.

Czy ją pocałował? A może posunął się jeszcze dalej? Wykonał kolejny krok w tył, nie mając do siebie zaufania. Przelotnie pomyślał też o kobietach, z którymi sypiał w Ameryce. Czuł się wybrakowanym towarem, człowiekiem o przetrąconym życiorysie, zmuszonym do walki o przetrwanie. Nie wiedział nawet, czy nie stanowi zagrożenia dla ludzi, z którymi się kontaktuje. Eleanor z pewnością zasługiwała na kogoś lepszego.

Musiał postępować tak, by w każdej chwili mogła od niego odejść, poruszać lekkie tematy. Spojrzał w stronę drzwi.

– Czy w tym muzeum znajduje się powóz Napoleona?

Błysk w jej oczach jakby przygasł po tym pytaniu.

– Ależ tak. Wystawa przedmiotów należących do Napoleona cieszy się ogromnym zainteresowaniem, milordzie.

– W takim razie ryzyko się opłaciło. – Wypowiadając te słowa, wcale nie miał na myśli Bullocka. Odniósł wrażenie, że Eleanor dobrze o tym wie. – Czasem warto jest spełnić swoje najskrytsze marzenia.

– Znajduje się tu między innymi koszula nocna Napoleona, komplet pistoletów i peleryna. Wystawę zwiedziły takie tłumy, że Bullock dorobił się znacznego majątku na sprzedaży biletów. Znajomi, którzy tu byli, są zafascynowani ekspozycją.

Z rosnącym podziwem słuchał opowieści Eleanor. W jej towarzystwie nie nudził się ani przez chwilę. Mijali teraz wysokie przeszklone szafy z kolekcją najprzeróżniejszych owadów. Inne widział wcześniej w pierwszej sali.

– Twoje oczy mają barwę skrzydła tego motyla, Eleanor. *Morpho paleides* – odczytał powoli. – Jeden z największych motyli na świecie po jednej stronie ma mieniące się niebieskie skrzydła... druga strona skrzydeł jest brązowa. Dzięki temu owad może w jednej chwili stać

się niemal niewidoczny. Tak się broni przed drapieżnikami?

Pomyślał, że Eleanor ukrywa się w podobny sposób. Na przyjęciu u Fredericka prezentowała się wspaniale w ciemnoniebieskiej sukni. Dzisiaj miała na sobie ciemnobeżową pelerynę i niekształtny kapelusz mocno wciśnięty na głowę. Dlaczego to robiła?

Zawsze byłam ostrożna, powiedziała mu w powozie, gdy jechali na Berkeley Square. *Tak bardzo ostrożna, że...* Nie dokończyła zdania.

Tak ostrożna, że ominęło ją wiele życiowych uciech? Brakowało jej ukochanego męża, a samotnie wychowywana córka trzymała ją z dala od londyńskiego towarzystwa. A może chodziło jej o to, że ostrożność każe mu widzieć w nim potencjalnego wroga?

– Ile ma pani lat, Eleanor?

– Dwadzieścia cztery. Prawie dwadzieścia pięć.

Powiedziała to tonem staruszki. Uśmiechnął się.

– W takim razie jest pani młoda.

– Czasami czuję się, jakbym miała sto lat.

Przełknął z trudem, zrozumiał, że Eleanor ukazała mu część swego ducha.

Pomyślała, że oto znów niechcący go uraziła, i to już kolejny raz. Najprawdopodobniej nie życzył sobie szczerości. Przez tak wiele lat żył w kłamstwie, że prawda

stała się mu niemiła. W szczególny sposób dotyczyło to przeszłości Eleanor i jej smutku.

Przesuwał dłońmi po drzwiczkach powozu Napoleona Bonapartego, jakby chciał skupić na nich całą swą uwagę. Jakaś para stojąca obok powozu przyglądała się Nicholasowi z wyraźnym zainteresowaniem.

– Mój Boże, Bromley – odezwał się niespodziewanie mężczyzna. Słyszałem, że zmartwychwstałeś. David Wilshire.

Nicholas dłuższą chwilę mu się przyglądał. W końcu powiedział:

– O ile dobrze sobie przypominam, znał pan Nasha Bowlesa, a ja wygrałem z panami w karty, z czym panowie nie potrafił się pogodzić.

– Dawniej przejmowałem się porażkami o wiele bardziej niż obecnie – odparł mężczyzna. – Ale Bowles panu nie wybaczył. Ciągłe powtarza, że nie jest pańskim przyjacielem.

– Wielu innych również poczytuje sobie to za zaszczyt, panie Wilshire – odpowiedział ostrym tonem Nicholas.

– Ma pan zapewne na myśli tych, którym jest pan winien znaczne sumy w wyniku przegranych przy karcianym stoliku... Chociaż ostatnio słyszałem, że bardzo udoskonalił pan swe umiejętności.

– Widzę, że londyńskie plotki jak dawniej rozchodzą się błyskawicznie. Czy słyszał pan również o tym, że mam teraz większą wyrozumiałość dla głupców?

Wilshire spochmurniał i cofnął się o krok. Nieznacznie uniósłszy kapelusz, odszedł wraz z towarzyszącą mu kobietą. Wicehrabia spoglądał za nimi ponuro.

– W szkole pastwił się nad słabszymi, oszukiwał i ogólnie było z nim mnóstwo kłopotu. Wątpię, by od tego czasu bardzo się zmienił.

– Kim jest Nash Bowles?

– To szubrawiec, który chciał zostać współnikiem w klubie i nie był zadowolony z odmowy.

– Wszyscy byliście przeciwni zaliczeniu go w poczet współników?

– Głównie ja.

Eleanor odniosła wrażenie, że nie mówił jej całej prawdy, nie chciała jednak męczyć go pytaniami. Przeżyła więc zaskoczenie, gdy dodał:

– Większość tych, którzy mnie nienawidzą, zapewne ma po temu powód. Trudno jest spokojnie znosić arogancję.

– Ma pan na myśli Bowlesa?

– Nie. Jego niechęć bierze się z innej przyczyny.

Gniew ściągnął mu twarz, w jednej chwili czyniąc go człowiekiem całkiem innym, niż go zapamiętała. Prawdę mówiąc, także i ona była teraz bardziej stanowcza. Oboje przeszli podobną przemianę. Życie ich nie pieściło,

niemniej jednak starali się stawić czoło przeciwnościom losu.

Spodobało jej się, że chwycił ją pod ramię, gdy wychodzili z Bullock's Museum. Przeszli przez ulicę i udali się w stronę Green Park. Wtedy puścił jej rękę.

– Czy to znaczy, że przed laty dużo spacerowaliśmy? – spytał z zainteresowaniem.

Chciała odpowiedzieć, że nie mieli na to czasu, zwłaszcza, że w pierwszych kilku dniach znajomości szukali przede wszystkim ustronnych miejsc, by móc być z sobą sam na sam, szeptać czułe słówka i pozwalać sobie na pieszczoty.

Po raz pierwszy pocałowali się w czytelni naukowej u Lackingtona. Nicholas niespodziewanie przechylił się nad zakurzonymi tomami książek i nakrył jej usta swoimi.

To wspomnienie było jak bolesne ukłucie. Była wtedy szczuplejsza, bezgranicznie ufna. Po prostu młoda. Jak wyglądałby pocałunek mężczyzny, którym się stał?

Czy mogła ryzykować pójście z nim nazajutrz do Lackingtona? Miała na to ochotę, lecz w głębi duszy bardzo się tego bała. Może się okazać, że ten nowy, zmieniony Nicholas, nie chce mieć nic wspólnego z kobietą, która weszła mu do łóżka zaledwie cztery dni po tym, jak się poznali i zaszła w ciążę, a potem urodziła bękarta.

– Jesteś dziwnie milcząca.

– Och, ostatnio często się zamyślam, milordzie.

Kochaj mnie, Nicholasie. Kochaj mnie aż do zatracenia.

Powiedziała mu to w londyńskim domu Bromleyów. Z jej ust popłynęły też inne słowa, pełne dziewczęcej egzaltacji. Oddała mu swe serce i siebie, bez reszty, powierzyła mu wszystkie tajemnice.

Teraz nie chciała się do tego przyznać, w obawie, że Nicholas przypomni sobie przebieg tamtych wydarzeń. Zerknęła na niego ukradkiem, wydawał się całkowicie pogrążony w myślach.

Odezwał się jednak.

– Przez pięć tygodni po przyjeździe do Ameryki leżałem w przytułku w Bostonie. Miałem wysoką gorączkę. Potem pastor zabrał mnie do swego domu i tam doszedłem do siebie. – Wzruszył ramionami, lecz wyczuwała w nim napięcie. – Tylko wtedy w ciągu tych sześciu lat czułem się bezpieczny.

Zdumiała ją to szczere wyznanie.

– Mówię to pani, bo wciąż nie czuję się bezpiecznie i jeśli miałaby pani ochotę przestać mi towarzyszyć, nie będę miał tego pani za złe. I tak jestem pani dozgonnie wdzięczny za okazaną mi dobroć.

– Dobroć? – Nie wiedziała, co miał na myśli.

– Za to, że prowadzi mnie pani do miejsc, o których dawno zapomniałem. Prawdę mówiąc, lepiej byłoby ich

sobie nie przypominać. – Jego smutne spojrzenie trąciło czułą strunę w sercu Eleanor.

– Po śmierci mojej mamy myślałam tak jak pan, milordzie. Nie chciałam jej sobie przypominać w obawie przed zranieniem. Teraz walczę o to, by przypomnieć sobie jak najwięcej szczegółów: jej wygląd, głos, zapach... Oddałabym wszystko, by znów móc ją ujrzeć.

– Po śmierci państwa mamy Jake mówił o niej przez cały czas. Taka matka to skarb.

– Ile miał pan lat, kiedy zmarła pana mama?

– Osiem. Byłem na tyle mały, by zapomnieć pewne rzeczy, i na tyle duży, by pamiętać inne.

– Siedemnaście lat to też nie jest odpowiedni wiek na odejście matki, zapewniam pana. – Pamiętała ból utraty jakby to było wczoraj.

– Moja matka miała włosy koloru takiego samego jak pani włosy. W świetle słońca pośród brązu pojawiały się złociste pasma. – Uśmiechnął się, mówiąc te słowa.

– Uznaję pańskie słowa za komplement, lordzie Bromley.

– Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Nicholas. Albo Nick.

Po raz kolejny zdała sobie sprawę z przemiany, jaka w im zaszła. Był teraz bardzo konkretny, nie owijał niczego w bawełnę. Przeciwności losu zahartowały go, a zarazem wyzwoliły w nim skłonność do brutalnej szczerości.

Żałowała, że brak jej odwagi, by ująć go za rękę i wyznać mu prawdę. W tej właśnie chwili sprzedawca pieczonych kasztanów zaczął głośno je zachwalać, przywracając Eleanor do rzeczywistości.

– Jesteś głodna? – spytał. Wydał jej się teraz młodszy. – W Nowym Jorku sprzedawali kasztany na każdym rogu, ale nigdy nie smakowały tak jak powinny. Teraz już wiem, dlaczego. Były inne niż te angielskie.

Być może powrót do wspomnień miał korzystny wpływ na oboje, bo rzeczywiście nabrała apetytu, a zapach pieczonych kasztanów mile łechtął jej nozdrza.

– Zaczekaj chwilę.

Gdy odszedł, by kupić upragniony przysmak, jakiś mężczyzna wyłonił się z parku i przystanął obok Eleanor. Krępy, śniady, miał wygląd dżentelmena, niebyt jednak pasującego do świata elit.

– Czy mam przed sobą lady Eleanor Robertson, siostrę księcia Westmoora?

Eleanor zaczerwieniła się, zaskoczona, i skinęła głową.

– Zostałem kiedyś pani przedstawiony na balu w Chelsea, a nigdy nie zapominam twarzy kobiet, zwłaszcza tak pięknych jak pani.

Nieznajomy lekko sepleniał, co niepokoiło ją nie mniej niż jego słowa. Spojrzała w stronę Nicholas Bartletta, lecz był akurat zwrócony do niej tyłem.

Mężczyzna podążył za jej wzrokiem, zauważając Nicholasa Bartletta i krew w jednej chwili odpłynęła mu z twarzy.

– Jest pani z Bartlettem?

Przytaknęła, a on niespodziewanie chwycił jej dłoń.

– Ludzie mówią, że jest pani doświadczoną kobietą, słynną ze swej wspaniałości i szczodrości. Bartlett to człowiek bezduszny, a do tego rozrzutnik. Gdyby miała pani ochotę na spędzenie czasu w moim towarzystwie, zapewniam, że pani tego nie pożałuje.

Wyrwała dłoń z jego uścisku i się cofnęła. Czy ten mężczyzna jest chory psychicznie? Może chce zrobić jej krzywdę? Może powinna rzucić się do ucieczki? Zanim podjęła decyzję, u jej boku pojawił się Nicholas. Pomyślała, że wrócił za szybko, by zdążyć kupić kasztany. Na jego twarzy malowała się bezgraniczna pogarda.

– Natychmiast daj jej spokój, Bowles.

Nicholas wsunął rękę do kieszeni. Eleanor nie miała wątpliwości, że gotów byłby użyć broni, gdyby ten nieznajomy sprawiał dalsze kłopoty.

Bowles kipiał wściekłością.

– Bromley – wysyczał. – Słyszałem, że wróciłeś, ale nie mogłem w to uwierzyć. Wracasz ze świata zmarłych jak kot o dziewięciu życiach. Muszę ci powiedzieć, że wyglądasz okropnie. Miałeś ciężkie życie w Ameryce? Masz za swoje, skoro jesteś tak cholernie arogancki i ciągle patrzysz, na ile

możesz sobie pozwolić. Wystawiasz ludzką cierpliwość na zbyt ciężkie próby.

– Trzymaj się z dala ode mnie i od moich przyjaciół. Jeśli nie posłuchasz mojej rady, nie minie cię kara. – Nicholas mówił spokojnym tonem, lecz w jego słowach kryła się groźba. Niewątpliwie ci mężczyźni szczerze się nienawidzili.

Bowlesa opuściła cała buńczuczność. Odwrócił się na pięcie i odszedł, obcasy jego butów cicho stukały w kamienne płyty.

Nicholas zaklął pod nosem. Dlaczego Nash Bowles podszedł do Eleanor? Co go podkusiło? Nie życzył sobie, by ten obleśny typ się do niej zbliżał. Przypomniawszy sobie, jak przed laty, tuż przed zniknięciem, zastał tego łajdaka z kobietą w tylnej salce klubu.

Przekonał się, do czego jest zdolny ten szaleniec, gdy zobaczył pocięte nożem, krwawiące pośladki dziewczyny.

– To jest miejsce na spełnianie zachcianek! – krzyknął wtedy do niego Bowles, wystawiając pięści. – A ty się w to nie mieszaj i nie psuj mi przyjemności. Na litość boską, to tylko służąca. Będzie zachwycona świecidełkiem, które dam jej jako zapłatę. Poza tym nie docenia się przyjemności, jaką daje ból.

Twarz ofiary mówiła coś wprost przeciwnego.

– To prawda? – Gdy Nicholas zadał to pytanie, drobna ciemnowłosa dziewczyna tylko pokręciła głową i

wybuchnęła płaczem. Uniósła ubranie, by okryć nagość, a Nicholas dostrzegł rany również na jej dłoniach.

Bez zastanowienia chwycił dużo niższego Bowlesa za kark i wyrzucił go z klubu przez frontowe drzwi, nie zważając na niekompletny ubiór, stek wyzwisk i gróźb. Bowles padł jak długi na chodnik.

– Nigdy tu już nie wracaj. Jeśli przestąpisz próg klubu, zabiję cię... powoli, żebyś zaznał jak najwięcej bólu.

– Pożałujesz tego, Bromley – wydyszał Bowles. – Możesz być tego pewny.

Nick zaśmiał się nieprzyjemnie i uniósłszy niewielki nóż, upuszczony po drodze przez przeciwnika, rzucił go tak, że wylądował tuż obok prawej ręki Nasha Bowlesa.

– Miałbym ochotę zagłębić ostrze pomiędzy twoimi nogami.

To koszmarne wspomnienie sprzed lat zniknęło, gdy poczuł, że Eleanor wsuwa dłoń pod jego ramię. Jego myśl natychmiast pomknęła ku teraźniejszości.

Wzmagął się wiatr, kołysał gałęziami drzew i łodygami traw.

– Możliwe, że miał ochotę mnie uprowadzić – powiedziała zduszonym głosem Eleanor. – Myślę, że on jest niepoczytalny, obłąkany.

– Bardzo mi przykro. Obiecuję, że nie zrobi pani krzywdy.

– A wyrządził ją innym?

- Prawdopodobnie bardzo wielu.
- Czego on od pana chce?
- Może pragnie się zemścić albo zyskać obietnicę milczenia? To brutal, ale zarazem tchórz. Chciał mieć udziały w klubie i zawsze kręcił się gdzieś w pobliżu.

Przygryzła wargę.

- To straszny typ. Boję się go. On jest nieobliczalny.
- Ma pani rację. On nie wie, co to umiar. Jako jedynak został rozpuszczony do tego stopnia, że myśli jedynie o własnych przyjemnościach i uważa, że cały świat powinien lec u jego stóp. – Głęboko zaczerpnął tchu, starając się stłumić niepokój, który towarzyszył mu, odkąd zobaczył Eleanor w towarzystwie Bowlesa. Co będzie, jeśli Eleanor stanie się krzywdą z powodu jego przeszłości?

– Zamierza pan wrócić do zarządzania klubem?

– Nie. Chcę oddać moje udziały innym, jeśli będą tym zainteresowani.

– Wątpię, by Rose chciała, żeby mój brat bardziej angażował się w sprawy klubu. Podobnego zdania mogą być Georgiana i Cecilia.

Uśmiechnął się i jego obawy na chwilę przygasty. Eleanor także się uśmiechnęła.

– To miał być klub z otoczką dyskrecji, a tymczasem, jak się okazuje, całe mnóstwo osób zna nazwiska jego założycieli.

– Najmłodszy brat Fredericka chciałby zostać udziałowcem. Ciągłe o to prosi. Właśnie kończy studia na uniwersytecie, a jest tak niepokorny i żywiołowy jak pozostali Challengerowie. Może rozważyłby pan jego kandydaturę? Myślę, że spisałby się doskonale.

Zetknęli się ciałami i nagle świat stał się piękniejszy. Lubił być blisko Eleanor. Lubił jej pytania i szczerze wypowiedzi. Doceniał trafne charakterystyki osób, o których mówiła. Sama jej obecność sprawiała mu wiele radości.

Gdyby udało mu się doprowadzić do tego, że Eleanor Huntingdon znajdzie się w jego łóżku, czułby się szczęśliwy.

Głęboko zaczerpnął tchu i doszedł do wniosku, że podobne marzenia mają moc równie wielką, jak przeżycia w klubie.

Czuła, jak się wycofuje. Tak działo się za każdym razem, gdy stawali się sobie bliscy. Może myślał, że Eleanor zamierza go oszukać albo nakłonić do decyzji, której potem będzie żałował?

Nash Bowles doprowadził go do wściekłości, lecz za tym nieszczęsnym spotkaniem kryło się coś więcej. Nicholas Bartlett mocno ścisnął jej ramię i szybko wrócili na ulicę, całkiem zapomniawszy o kasztanach. Chciał, by jak najszybciej się stąd oddalili. W tonie jego głosu pobrzmiwała złość.

– Co on ci zrobił? Ten Bowles?

Chciała zmusić go do mówienia, więc gdy milczał, ciągnęła:

– W czasach, kiedy wydawało mi się, że mam na barkach wielki ciężar, przekonałam się, że warto jest się komuś zwierzyć. To bardzo pomaga.

Przyjrzał jej się podejrzliwym wzrokiem, na powrót czujny i ostrożny. Tego dnia blizna na jego twarzy była dobrze widoczna w żółtawym świetle. Wyobraziła sobie siłę cięcia i ból, który Nicholas musiał potem odczuwać.

– Zwierzałam się Jacobowi. Był doskonałym powiernikiem, bo przede wszystkim cierpliwie mnie słuchał. Tak jak ty... mnie... słuchasz. – Poczowała, że płoną jej policzki. Stanowczo nazbyt często zdarzało jej się to w obecności Nicholasa.

Nareszcie się uśmiechnął.

– Moje opowieści sprawiłyby, że nie mogłabyś spać, Eleanor. Miałem ciężkie życie. Ciesz się, że ci o nim nie opowiadam. Lepiej będzie, jeśli nigdy nie poznasz szczegółów.

Nie przyjęła tego argumentu.

– Dokąd pojechałeś po tym, jak doszedłeś do siebie u pastora w Bostonie?

– Na południe – odpowiedział cicho.

– Musiałeś wyjechać?

– Pastor miał córkę, dziewczynkę o imieniu Emily. Pewnego dnia spacerowałem wzdłuż klifu, a ona szła za mną i spadła z urwiska. – Przełknął z trudem i mocno zacisnął szczęki. – Ktoś ją popchnął – dodał po dłuższej chwili.

– Więc pojechałeś na południe, żeby ich chronić? Żeby złapać człowieka, który ją popchnął. Czy to był ten sam mężczyzna, który zranił cię w ramię i w twarz?

– Mam taką nadzieję, bo ten człowiek nie żyje. Zabiłem go.

Spojrzał jej prosto w oczy, hardo i w oczekiwaniu, że znajdzie zrozumienie w jej wzroku. To nie był Nicholas z balu u Fredericka Challengeera. Wtedy, podczas walca, patrzył na nią zupełnie inaczej. Wyobraziła sobie broń, ścisną w okaleczonych palcach lewej ręki, uniesioną przeciwko złu. Miała nadzieję, że przeciwnik zginął szybko. Nicholas Bartlett był nieustraszonym wojownikiem, lecz nie należało zapominać, że wywodził się z angielskiej arystokracji. Jak obco musiał czuć się teraz wśród rozpieszczonych lordów z towarzystwa? Odwiedził miejsca, do których nie ośmieliliby się zbliżyć.

– Czy on miał zamiar cię zabić?

– Kto?

– Ten mężczyzna, który cię zranił. Zabiłby cię, gdybyś nie unieszkodliwił go pierwszy?

Kiwnął głową.

– Uważam, że zło nie powinno zwyciężać w żadnych okolicznościach. Zasłużył na swój los. – Powiedziała to z przekonaniem, jakby przemawiała do swojej córeczki. Nie pozostawiała miejsca na wątpliwości. Jej wypowiedź musiała mieć żelazną logikę.

Przezesął dłonią włosy, odgarnął niesforny kosmyk z twarzy.

– Cieszę się, że miałaś spokojne życie tu, w Anglii, Eleanor.

Spokojne? Przeżyła sześć lat samotności, ciągłego udawania, niemal izolacji. Musiała uważać na każde słowo, dbać o nienaganne zachowanie. Jej życie było tak „spokojne”, że miała ochotę wyc. Dusiła się nim. Wolałaby już chyba mieć za sobą takie przejścia jak Nicholas. Choć, prawdę mówiąc, podejrzewała, że to jeszcze nie koniec. Że wciąż krążą wokół niego wilki.

Jej uwagę przyciągnęła nagle niewielka altana wśród drzew. Przyszli tu kiedyś, szukając samotności. Wprawdzie zima zdarła z drzew zastonę z liści, ale z kolei w parku rzadko pojawiali się teraz spacerowicze.

– Chciałabym ci coś pokazać – powiedziała, zadowolona, że udał się za nią do wskazanego miejsca.

Otaczała ich szarość. Niebo, woda, drzewa o ciemnej zimowej korze.

Nicholas musiał się pochylić, wchodząc do środka. Uśmiechnęła się, choć trzęsła się z zimna.

– Tego roku mamy wyjątkowo niskie temperatury.

Usiadł obok niej, zetknęli się ramionami. Znieruchomiła, nie chcąc psuć nastroju chwili.

Trzęsa się z zimna. Miał ochotę ją ogrzać, lecz bał się, że ją wystraszy.

– Powinienem był pamiętać o kasztanach – powiedział. Ucieszył go jej śmiech. – Ale mam to.

Sięgnął do kieszeni po płaską butelkę i odkręcił korek.

– To cię rozgrzeje.

Powąchała szyjkę, jakby bojąc się, co jest w środku.

– To jest mocne?

Zanim zdążył odpowiedzieć, wypita łyk, zaniosta się kaszlem i szybko oddała butelkę.

– To szkocka whisky. Najlepsza, jaką udało się kupić mojemu stryjowi.

– Słyszałam, że Aaron Bartlett wyjechał z kraju, opróżniwszy uprzednio kufry Bromleyów.

– Szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, co zabrał. Jestem niezmiernie rad, że się go pozbyłem. W Bromworth Manor trwają prace, mające na celu usunięcie wszelkich pozostałości po stryju. Wcześniej takie porządki odbyły się w londyńskiej rezydencji. Wkrótce nie będzie tu po nim śladu. Jego syn wyjechał w ślad za nim, więc spadł mi z głowy kolejny kłopot.

Starął się ukryć przepętniającą go gorycz, lecz chyba mu się to nie udało, bo Eleanor spojrzała na niego ze

współczuciem malującym się w jej dużych niebieskich oczach.

– Jakie pokrewieństwo łączyło cię z twoim opiekunem?

– Był bratem mojego ojca i nienawidziłem go od samego początku. Nie był dobrym człowiekiem. Małe dzieci łatwo rozpoznają dwulicowość.

Znów wyznał jej prawdę, którą znało tak niewielu. Mocno zacisnął dłoń na drewnianym oparciu ławki. Eleanor była ogniwem łączącym go z niemal całkiem zapomnianym światem. Musiał przyznać, że w jej obecności wszelkie ciężary, jakie wciąż dźwigał na swych barkach, wydawały mu się lżejsze.

– Masz jeszcze jakąś rodzinę? – Zadawszy to pytanie, wyraźnie posmutniała.

– Nie – odpowiedział beznamiętnym tonem. Już dawno porzucił dziecięce marzenia.

– W takim razie czuj się u nas jak w rodzinie. Babcia cię bardzo lubi, a poza tym zawsze byłeś najlepszym przyjacielem Jacoba.

Zaskoczyły go te serdeczne słowa. Zastanawiał się, gdzie przewidywała miejsce dla siebie w tej całej układance. Nagle zapragnął wziąć ją w ramiona i pocałować, uczynić ją swoją. Szybko odwrócił wzrok i się odsunął.

– Chodźmy, Eleanor, odwiozę cię do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Londyński dom stracił swój dawny urok, myślał Nick później tego dnia, przechadzając się po bibliotece i przyglądając się zgromadzonym tam zbiorom.

Gazetka z wyścigów konnych. Książka o pozycjach seksualnych w kulturach Wschodu. Obsceniczna figurka kobiety, wykonana z kości słoniowej. Z pewnością nigdy sobie nie przypomni, gdzie ją kupił. Czy to w ogóle możliwe, by wydał pieniądze na takie szkaradzieństwo? Coś takiego mu się kiedyś podobało?

Służący wynieśli z pokoi wszystkie rzeczy należące do stryja i zakupione przez niego podczas przemieszkiwania w tym domu. Po tych porządkach w rezydencji zostało zaskakująco niewiele książek, za to liczne zestawy do gier, talie kart i inne przedmioty znajdujące się na półkach stanowiły dowód ówczesnych zainteresowań Nicholasa.

Co gorsza, nie miał talentu do hazardu. Jak mógł wkładać tyle wysiłku, poświęcać całe mnóstwo czasu czemuś, do czego brakowało mu uzdolnień?

Jego uwagę przyciągnęła niewielka bransoletka z koralikami nanizanymi na splecione kolorowe nici, znajdująca się w pudełku na kominku. Wydawał się dziwnie nie pasować do otoczenia. Jak tu się znalazła? Przyłożył bransoletkę do nadgarstka. Musiała należeć do jakiejś kobiety, którą znał. Poczuł się zaintrygowany.

Nie był zbyt wybredny w doborze kobiet, jednak zazwyczaj zadawał się z damami z towarzystwa albo z luksusowymi kurtyzanami z klubu. Wszystkie znane mu kobiety wolały bransolety wysadzone brylantami.

Uniósł niewielkie kółko do nozdrzy i powąchał. Ledwie wyczuwalny zapach fiołków. Poczuł, że robi mu się gorąco. Lady Eleanor Huntingdon?

To nie miało sensu, a jednak było dziwnie znajome. Widział ją tutaj mimo mgły niepamięci. Śmiała się, droczyła się z nim, siedzieli obok siebie przy kominku, złączeni splecionymi dłońmi...

Czy to były jedynie wyobrażenia, czy rzeczywistość? Nie wiedział. Zaczynała go boleć głowa, jak zawsze, gdy wyteżał pamięć.

Dobiegły go odgłosy czyichś kroków, szybko schował plecioną bransoletkę do kieszeni spodni.

Do środka wszedł Oliver, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Nie dane nam było porozmawiać na przyjęciu u Freda, więc pomyślałem, że wpadnę do ciebie na drinka. Przyniosłem książkę, którą pożyczyłem od ciebie tuż przed twoim zniknięciem.

Trzymał w ręku *Przypadki Robinsona Crusoe* Daniela Defoe w znajomej ciemnoczerwonej okładce.

– Pamiętam tę książkę. Cieszę się, że miałem przynajmniej jedną pozycję wartą przeczytania.

– Czy to znaczy, że wróciła ci pamięć?

– Niezupełnie.

Jake powiedział mi, że według ciebie to nie twój stryj najął ludzi, którzy podążyli za tobą do Ameryki i zastanawiasz się, kto jeszcze mógłby życzyć sobie twojej śmierci. To w czasie prywatnego śledztwa zdobyłeś tego siniaka na policzku?

– Bartlett nie wysłał nikogo za ocean. To pewne, chociaż chciał, bym utopił się w Tamizie. To człowiek o ograniczonej wyobraźni, podobnie jak jego syn. Wątpię, by stać go było na obmyślenie planu, obejmującego śledzenie mnie przez lata w Ameryce. Gdybym przypomniał sobie wydarzenia tygodnia sprzed porwania, być może stanęłyby mi przed oczami jakieś twarze...

– Któregoś dnia przed twoim zniknięciem widziałem cię z siostrą Jacoba przed domem towarowym Fortnum i Mason przy Piccadilly. Zapewne ona będzie mogła ci pomóc.

– Już to robi.

– W jaki sposób?

– Pomaga mi odtworzyć wspomnienia.

– Czy Jake o tym wie?

– Niczego przed nim nie ukrywam.

Oliver zasępił się.

– Po powrocie ze Szkocji Eleanor była kompletnie załamana.

– Mieszkała w Edynburgu?

– Nie. Jej mąż był szkockim lairdem, dziedzicem z północy. Mieszkali gdzieś na wybrzeżu. Utonął na jesieni, mniej więcej rok po twoim zniknięciu, a Eleanor wróciła do Millbrook House. Ma córeczkę, więc rzadko przyjeżdża do Londynu, a szkoda. Niektórzy mówili, że podobno w ogóle nie wyszła za mąż, ale Jacob szybko położył kres tym plotkom.

Te wiadomości zbiły Nicka z tropu, bo wersja wydarzeń przedstawiona przez Fredericka brzmiała całkiem inaczej. Zresztą wszystko, czego się dowiedział na temat przeszłości Eleanor, opierało się głównie na plotkach. Jaka była prawda? Jeśli Jacob zataił ją przed Frederickiem i Oliverem, Nicholas nie miał szans jej poznać.

Dlaczego jednak miałby utrzymywać tajemnicę?

Wsunął dłoń do kieszeni i wymacał bransoletkę z koralików na sznurkach. Nazajutrz zamierzał spotkać się z Eleanor u Lackingtona, Allena & Co. przy Finsbury Square. Zawsze podobała mu się ta księgarnia, a zwłaszcza fasada budynku. Kiedy zapytał Eleanor, dokąd udadzą się następnym razem, w tonie jej głosu wyczuł napięcie. Pomyślał wtedy, że w księgarni musiało im się przydarzyć coś szczególnego.

Oliver usiadł na obitej skórą sofie przy oknie i uniósł kieliszek.

– Za twój powrót i za przyszłość. – Uśmiechnął się szeroko. – Byłeś moim pierwszym prawdziwym

przyjacielem w Anglii i ogromnie się cieszę, że znów jesteś z nami.

– Ja też się cieszę, że wróciłem, Oliver.

– Boże, Nick, kiedy się poznaliśmy, byłem bezradnym dzieciakiem. Pierwszego dnia w szkole chłopcy zaczęli mi dokuczać z powodu hinduskiego pochodzenia, koloru skóry i obcego akcentu. To trwało, dopóki się nie zjawiłeś.

– Byłem wściekły i skory do bitki. Latem doskonalilem umiejętności pięściarskie w Bromworth Manor i miałem wielką ochotę sprawdzić się w praktyce.

Oliver pokręcił głową.

– Było w tym znacznie więcej. My dwaj stanęliśmy przeciwko dziesięciu. Miałeś rozciętą wargę, podbite oko i do tego złamany nadgarstek. Przez wiele tygodni skóra wokół twojego oka mieniła się różnymi kolorami. Ale nikt nigdy więcej mi nie dokuczał. – Obrócił w palcach kieliszek i uniósł wzrok. – Myślałem o tym wiele razy po twoim zniknięciu. Przeczesałem miasto, płaciłem agentom, starając się dowiedzieć, co zdarzyło się w zaułku za klubem. Nawet kiedy uznano cię za zmarłego, wciąż miałem nadzieję... – Urwał i pociągnął łyk. – Za naszą przyjaźń, Nick, za braterstwo i za to, żebyśmy znaleźli łajdaka, który ci to zrobił. Wszyscy się w to zaangażowaliśmy. Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że znów możemy się cieszyć twoim towarzystwem.

– Wiem... Dziękuję wam za to i obiecuję, że dam znać, kiedy będę potrzebował pomocy. To był cudowny powrót, bo wiele się zmieniło na korzyść, a ja nigdy nie widziałem was tak szczęśliwymi. Gdzie poznałeś Cecilię?

Oliver wyciągnął przed siebie długie nogi.

– W Paryżu – odpowiedział po chwili. – Pracowała wtedy w klubie dla dżentelmenów jako madame Coquette. Była bardzo znana. – Wesole błyski w jego oczach dowodziły, że zataił wiele szczegółów.

Nick pociągnął tęgi łyk.

– Za kobiety, które nie są nudne i które wiedzą, jak zadowolić mężczyznę.

– Och, w związku w kobietą liczy się o wiele więcej, Nicholas. Życie z ukochaną osobą to także możliwość cieszenia się jej przyjaźnią, poczucie stabilizacji, pewności. Nie trzeba niczego udawać, kłamać. Po tym, jakie życie prowadziłem w młodości, to dla mnie wielka ulga.

– Z tego, co mi wiadomo, wasze kobiety mają równie wiele tajemnic, co wy. Może stąd wzięło się wasze szczęście?

– Myślę, że dużą rolę odgrywa w tym wszystkim los... Trzeba spotkać odpowiednią osobę w odpowiednim czasie.

– Wypiję za to. – Uniósł kieliszek, lecz był teraz w stanie myśleć jedynie o Eleanor Huntingdon i jej wysiłkach, by przywrócić mu pamięć.

– Eleanor Huntingdon pomaga Nicholasowi odzyskać pamięć – powiedział Oliver do Cecylii po powrocie do domu, gdy zastał ją czekającą w salonie.

– Czy Nicholas przypomina sobie cokolwiek, co mogło doprowadzić do jego zniknięcia?

– Wydaje się, że nie, ale siostra Jake’a oprowadza go po mieście, starając się ożywić mu pamięć.

– Byli sobie bliscy przed jego zniknięciem?

– Nie wiem. Chyba nie, ale...

– Wszędzie, gdzie się pojawia, słyszę jakieś plotki o lordzie Bromleyu. Podobno był szalony, nieodpowiedzialny i rzadko widywano go w towarzystwie kobiet.

– Był samotny, podobnie jak ja. – Pociągnął ją za rękę, tak że wstała z fotela, a sam usiadł i posadził ją sobie na kolanach. – Jesteś cudownie ciepła i tak doskonale do mnie pasujesz, kochanie.

Uśmiechnęła się.

– Jak stary pantofel?

– Jesteś cudownie ciepła, doskonale do mnie pasujesz, a przy tym jesteś szalenie zmysłowa – dodał i ją pocałował.

– No, to brzmi już znacznie lepiej. – Pochyliła się ku niemu, jej długie włosy, uwolnione od spinek i szpilek, rozblęły w świetle ognia. – Eleanor Huntingdon jest rozsądną, silną kobietą. Zawsze budziła moją sympatię. Niestety, ma swoje tajemnice, które odbierają jej radość.

- Masz doskonałą intuicję. Zgadzam się z twoją opinią.
 - Może Nick okaże się tym, który jej pomoże. Z tego, co mówisz, wyłania mi się obraz nieustraszonego wojownika.
 - Uważasz, że przeciwności się przyciągają?
 - Był postrzelony, robił, na co miał ochotę, ale zawsze mówiłeś, że był uczciwy. A skoro jest samotny...
 - Mogliby znaleźć szczęście w swoich ramionach?
- Śmiał się tak serdecznie, że nie był w stanie pocałować Cecylii, choć próbował.
- Czyżbyś zamierzała zostać swatką, kochanie?
 - A gdybym tak zaprosiła ich na herbatę, potrafiłbyś się odpowiednio zachować, Oliverze? Moglibyśmy, że tak powiem, delikatnie zbadać grunt.
 - Natychmiast chodźmy do łóżka. Tam ci udowodnię, że umiem się odpowiednio zachować.
- Oliver uniósł ukochaną i poniósł ją do sypialni. Przez chwilę w szybie mignęły mu odbicia ich twarzy.
- Miał nadzieję, że Nick również w końcu odnajdzie prawdziwe szczęście.

Po wyjściu Olivera Nick przeszedł do sypialni i zapatrzył się na ściany w spokojnym, kojącym odcieniu niebieskiego. Bardzo lubił ten pokój. Jako dziecko często tu przychodził, by położyć się obok rodziców na ogromnym łóżu i z nimi porozmawiać.

Ogarnęło go poczucie ogromnego żalu. Po śmierci rodziców życie zaczęło mu się wymykać spod kontroli, miotał się, nie mogąc znaleźć sobie miejsca.

Zegar na kominku wybił pierwszą. Było już późno, jednak nie czuł senności. W głowie kłębiły mu się najprzeróżniejsze myśli.

Cecilia była w ciąży. Oliver powiedział o tym Nicholasowi, prosząc go jednocześnie o zachowanie dyskrecji. Nowe życie... nowe pokolenie. Na rodzicach zawsze ciąży wielka odpowiedzialność, by pokazać dziecku, co jest w życiu najważniejsze.

Czy Eleanor nauczyła tego swoją córkę?

– Lucy. – Wypowiedział to imię na głos. Podobało mu się. Mała dziewczynka. Zastanawiał się, czy jest podobna do matki. Miał nadzieję, że odziedziczyła błyszczące niebieskie oczy i temperament po matce.

Jego wzrok padł na fortepian w rogu pomieszczenia. Podeszedł do instrumentu i wyciągnął taboret. Nie grał na fortepianie od lat. Zastanawiał się, dlaczego stryj zostawił instrument w tym pokoju, skoro nie lubił muzyki.

Dotknął palcami klawiszy i po chwili w sypialni rozległa się Sonata Księżycowa Beethovena. W melodii zachowały się liczne obrazy z dzieciństwa, kiedy często zasiadał do fortepianu. Żal i ból po utracie rodziców sprawiły, że bał się wskrzeszać wspomnienia i początkowo stronił od instrumentu.

Jednak podczas wakacji, kiedy wracał do zimnego, nieprzyjaznego Bromworth Manor i czuł się dojmująco samotny, zaczął doskonalić swą grę. Słyszał emocje zawarte w utworze, tak w melodii, jak i w chwilach ciszy.

Nie stracił tej umiejętności mimo upływu lat. Poddał się pięknu i potędze dźwięków.

Nigdy przed nikim nie występował, nie grał nawet dla Jacoba, Fredericka ani Olivera. Nagle doznał olśnienia. Ta muzyka należała tylko do niego i do jego rodziców. Łączyła go z nimi. On znajdował się po jednej, a oni – po drugiej stronie.

Tej nocy Nick spał krótko i z przerwami, a jego sen wypełniły duchy i zmarli. Pomyślał, że nocna gra na fortepianie przywołała wspomnienia, które znalazły tak dziwne odzwierciedlenie w koszmarnym śnie. Wśród zmarłych ujrzał starszego brata Jacoba, Ralpa, zdumionego z powodu śmierci, z krwią wciąż spływającą mu ze skroni. Świat zmarłych był pełen chmur, mgły i blasku fajerwerków.

Spochmurniał, przypomniawszy sobie, że matka ich nie znosiła ze względu na hałas.

Eleanor czekała na niego przed budynkiem księgarni Lackingtona, Allena & Co. Miała na sobie pelerynę barwy wzburzonego zimowego oceanu. Wstążki niebieskiego bonetu mocno związała pod brodą. Pomyślał, że jeszcze

nigdy nie wyglądała tak pięknie i nie sprawiała wrażenia tak bezbronnej.

– Przyszła pani tak wcześnie? – powiedział pytającym tonem, w ostatniej chwili powstrzymując się przed ujęciem jej za rękę. Stawiła się w umówionym miejscu dobrze dziesięć minut przed czasem.

– Poprzednio też przyszłam wcześniej.

Nie patrzyła na niego i miała dziwnie stłumiony głos. Fasada Świątyni Muz, jak nazywano budynek, błyszczała, może po ostatnich opadach, a może od słonecznych promieni, skrytych za białymi chmurami?

– Powiedział mi pan kiedyś, że kupił tu *Przypadki Robinsona Crusoe* i przeczytał je w ciągu jednego dnia – oznajmiła, gdy wstępowali na schody, prowadzące do głównej sali z kolistą ladą i imponującą kopułą.

– W takim razie jest to jedna z niewielu książek, jakie zdarzyło mi się kupić, zważywszy stan mojej biblioteki. – Spodobał mu się jej serdeczny śmiech. – Oliver Gregory oddał mi tę książkę wczoraj wieczorem, kiedy wstąpił do mnie na drinka. Powiedział, że widział nas kiedyś przed domem towarowym Fortnum i Mason kilka dni przed moim zniknięciem. Co tam robiliśmy?

– Kupowaliśmy wino, żeby coś uczcić.

– Co?

– Nie pamiętam. – Rumieniec zabarwił jej policzki, a wspomnienie jakiegoś wydarzenia było niemal wypisane

na jej twarzy. Nick od razu zorientował się, że Eleanor kłamie.

Kupiliśmy wino, żeby uczcić nasz pierwszy pocałunek tutaj, w księgarni Lackingtona, Allena & Co. przy Finsbury Square.

Był upalny letni dzień, więc postanowili kupić schłodzone wino i trochę jedzenia na piknik.

Wtedy patrzył na nią, jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie. Teraz wydawał się jedynie zakłopotany. Prawdopodobnie powodem tego było jej kłamstwo i zaczerwienione policzki. Przez ostatnie sześć lat nie rumieniła się z emocji, teraz zdarzało jej się to niemal co chwila.

Musiąca wziąć się w garść. Nie była już osiemnastoletnią trzpiotką, a Nicholas Bartlett z pewnością nie miał zamiaru, jak dawniej, chwycić ją za rękę i biec ze śmiechem ulicą w poszukiwaniu słodyczy, ani nie zlizywać potem cukru pudru z jej palców.

Uśmiechnęła się do swych myśli.

Zauważyła, że wszyscy mu się ukradkiem przyglądają. Trudno było go nie zauważyć. Był bardzo wysoki, musiał się pochylać, przechodząc przez drzwi. Ona sama podziwiała jego zwinność i męski wdzięk.

– Przychodziłam do tej biblioteki i księgarni za każdym razem, gdy przyjeżdżałam do Londynu z Millbrook House.

– A często pani przyjeżdżała do Londynu?

– Prawdę mówiąc, bardzo rzadko. Zazwyczaj tylko raz w roku, w okolicy świąt Bożego Narodzenia.

– Prowadziła pani spokojne życie wdowy? Proszę mi powiedzieć, skąd pochodził pani mąż?

– Ze Szkocji.

– Fred Challenger twierdzi, że pochodził z Edynburga, a Oliver Gregory zaklina się, że z głębi Szkocji. Która wersja jest prawdziwa?

Poczuła, że robi jej się niedobrze, pot zrosił górną wargę.

– Wypytywał pan o mnie? – Tego człowieka stać było na odkrycie całej prawdy na temat jej przeszłości. Jeśli skojarzy czas jej powrotu z datą urodzin Lucy...

– Tylko mimochodem. Szczerze współczuję pani śmierci męża, Eleanor. Ciężko jest żyć w samotności.

– Mam córkę.

– I jestem z tego niezmiernie rad.

Nie chciał traktować jej protekcjonalnie ani dawać niechcianych rad. Powiedział szczerą prawdę.

Ciężko jest żyć w samotności.

On także jest bardzo samotny, pomyślała. Czuł się samotny w dzieciństwie po śmierci rodziców, i w czasach burzliwej młodości. W londyńskich salach karcianych, gdzie trwonił majątek i zaciągał coraz większe długi. Wśród nękających go wierzycieli i przy stryju, który dybał na jego majątek. Z całą pewnością samotność doskwierała

mu również w Ameryce, gdy ciągle zmieniał miejsca pobytu, mając za plecami tajemniczego zabójcę, zaś amnezja nie pozwalała mu ustalić źródła zagrożenia.

Nawet teraz, u Lackingtona, wydawał się nie pasować do otoczenia, nieprzystępny i zatopiony w myślach.

Przez chwilę zastanawiała się, czy starczy jej odwagi, by wspiąć się po schodkach do niewielkiej czytelni naukowej, którą odwiedzili podczas poprzedniej wizyty i znaleźli zaciszne miejsce wśród półek z książkami. Czy to możliwe, by wróciła ich cudowna, młodzieńcza miłość, zmysłowa, odurzająca jak wino?

Teraz czuła się onieśmielona w jego obecności, widząc, jakim powodzeniem cieszy się u kobiet. Patrzyły na niego pożądliwie, gdziekolwiek się pojawili. Miała nadzieję, że trudno jest wyczytać prawdziwe uczucia z jej twarzy.

– Wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, o czym myślisz, Eleanor.

Uśmiechnęła się i dała mu znak, by poszedł za nią.

Oprawne w skórę tomy były tak zakurzone, jakby nikt nie sięgał po nie przez całe lata. Nicholas podszedł do okna i zapatrzył się na londyńską ulicę.

– Kiedy tu przyjechałem, wszystko wydało mi się bardzo schludne: domy, ulice, ludzie.

– Domyślałem się, że w Ameryce jest inaczej. Bardziej dziko.

– Można tak powiedzieć, ale dostrzegłem w tym swoiste piękno. Zapewne doświadczyła pani podobnych wrażeń w Szkocji?

– W Szkocji?

– Tam, gdzie mieszkała pani z mężem.

– Och, tak.

Wsunął rękę do kieszeni i dotknął plecionej bransoletki. Po chwili ją wyjął i rozprostował dłoń.

– To pani bransoletka, Eleanor? Znalazłem ją w drewnianym pudełeczku na kominku w mojej bibliotece.

Spojrzała na niego z przerażeniem we wzroku, zszokowana, a po chwili po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Rozpaczliwie ocierała je dłońmi.

Podszedł do niej i ją przytulił. Zdawał się do niego doskonale pasować wzrostem, z głową dotykającą teraz jego podbródka. Rozkoszował się jej ciepłem i zapachem fiołków. Po chwili odzyskała panowanie nad sobą, zeszywniała i się cofnęła.

– Przepraszam.

Zauważył, że mocno ściska w rękę kolorową bransoletkę, jakby w obawie, że może ją utracić.

– To cenny przedmiot?

– Dla mnie? Tak.

Eleanor czuła, że jej dolna warga wciąż drży, z pewnością miała też zaczerwienione oczy. Kiedy Nicholas podał jej swą chustkę, wydmuchała nos, a zaraz potem

ogarnął ją strach – nie wiedziała, czy powinna oddać mu chustkę, czy też wsunąć ją do rękawa sukni i wyprać w domu.

Przed sześcioma laty nie przeżywała podobnych wahań w obecności Nicholasa, bezgranicznie szczęśliwa i odurzona rodzącym się uczuciem. Wtedy wszystko wydawało jej się łatwe i proste.

Teraz ciążyła jej przeszłość, a także świadomość grożącego Nicholasowi niebezpieczeństwa.

Dała mu tę bransoletkę po tym, jak się kochali. Kolorowe nici z koszyka z robótką splotła dla niej matka, a potem ozdobiła koralikami: różowymi, zielonymi, błękitnymi i czerwonymi w barwie polnych maków. Kiedy mu powiedziała, ile znaczy dla niej ta bransoletka, zaczął ją oglądać, wzruszony, jakby Eleanor ofiarowała mu cały świat.

Tego dnia kolorowa bransoletka wyglądała dziwnie obco pomiędzy jego kciukiem i palcem wskazującym. Zgrubiała skóra dłoni nie pasowała do rozpieszczonego arystokraty, jakim go zapamiętała. Na kłykciach miał białe blizny.

To była ręka wojownika, człowieka po ciężkich przejściach. Sprawiała teraz wrażenie silniejszej.

Mimo wszystko, kiedy przed chwilą trzymał ją w ramionach, czuła się bezpieczna, nie myślała o zagrożeniach.

– Źle spałam tej nocy, milordzie. Przepraszam za chwile słabości. – Czuła się w obowiązku wytłumaczyć swoje zachowanie.

– Czy ofiarowałam coś pani w zamian?

– Przepraszam, nie dosłyszałam?

– Kiedy dała mi pani bransoletkę, czy ofiarowałam coś w zamian?

Kolejny pocałunek. Omal nie wypowiedziała tego na głos.

Pokręciła głową i popatrzyła mu w oczy. Potem przeniosła wzrok na bliźnię, która tego dnia wydawała się mniejsza i bledsza. Pobyt w Ameryce wycisnął piętno na jego ciele i duszy.

A jednak wydawał jej się teraz przystojniejszy niż dawniej. Wyostrzone rysy uwydatniały wysokie kości policzkowe i mocno zarysowany podbródek. Nie prezentował urody greckich herosów, był raczej podobny do nordyckich wojowników, wikingów.

Z pewnością potrafiłby ochronić ją i Lucy od wszelkiego zła.

Pocałował ją w tej salce, w promieniach słońca wpadających do wnętrza przez okno. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, ujął jej głowę tuż nad karkiem i pocałował ją w usta. Po chwili pogłębił pocałunek... Skradł jej serce. Na zawsze.

Stojąc teraz przy oknie i patrząc na chmury na zimowym niebie, marzyła, by Nicholas przypomniał sobie te chwile.

Coś musiało się wydarzyć w tym pomieszczeniu. Widział to w oczach Eleanor. Delikatnie dotknął jej dłoni.

– Ta bransoletka pachnie fiołkami. To zapach twoich perfum. Dlaczego mi ją dałaś?

– Powiedziałeś mi o śmierci swoich rodziców i chciałam cię choć trochę pocieszyć.

– Mówiłem ci o moich rodzicach?

– Tak. I o tym, że czasami grałeś na fortepianie, żeby ich sobie przypomnieć. Że czułeś ich po drugiej stronie muzyki.

Czuł, że traci z takim trudem zachowywany spokój.

– Mówiłeś też, że w bezsenne noce grasz Sonatę Księżycową Ludwika van Beethovena, by się do nich zbliżyć.

Oniemiała, gdy głośno zaklął.

– Jesteś chory? – spytała, przerażona nie na żarty. Nicholas trzymał się stołu tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

– To tylko ból głowy. Mam go od czasu... – Urwał.

Po tym, co zaszło w Richmond, umiał tłumić w sobie emocje. Teraz jednak czucie powróciło z całą siłą i nagle zapragnął samotności.

Godzinę później w londyńskim domu Bromleyów nalał sobie mocnej whisky. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Jego rozmowa z Eleanor była tak poplątana jak nici bransoletki.

Dlaczego powierzał jej swe tajemnice, skoro nie potrafił zaufać Jacobowi, Oliverowi ani Frederickowi?

Odpowiedź wydawał się oczywista.

Musiał ją znać dużo lepiej, niż skłonna była to przyznać, i to nie tylko jako przyjaciel jej brata. Musiało ich łączyć coś głębszego. Szybko odprowadził ją do jej domu w Chelsea, wiedząc, że oto wali się jego dotychczasowy świat.

Zaklął. Był zły, że nie potrafi opanować drżenia dłoni. Był nieodpowiedzialnym, szukającym jedynie przyjemności młodzieńcem, nie stronił od kobiet i hazardu. Nie potrafił sobie wyobrazić, by osoba taka jak Eleanor mogła tolerować te słabości.

Miał nadzieję, że nie wiedziała o jego ogromnych długach i rozmaitych typach z londyńskiego półświatka, pukających do jego drzwi. Chciał wierzyć, że nie próbował jej uwieść.

Jego rozmyślenia przerwał głos Jacoba.

– Cieszę się, że cię zastaję w domu, Nick, bo dziś rano przyszła do ciebie wiadomość. Poślaniec powiedział, że to pilne. To był jakiś biedak w łachmanach. Miał taki wyraz twarzy, że mój służący powiedział, że nie chciałby spotkać tego jegomościa po zmroku. To twój kolega?

– Napij się, Jake.

– Przyjaciół usiadł.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że mój stryj maczał palce w moim porwaniu? Informację o tym, że zapłacił zbirom, którzy zaatakowali mnie w uliczce za naszym klubem, przekazał mi mężczyzna z tawerny w dokach. Zajmuje się wymuszaniem haraczy, ale najwyraźniej rozszerzył pole swojej działalności o porwania za sowitą opłatą.

– I to Aaron Bartlett mu zapłacił?

– Tak. Zawsze chciał przejąć mój tytuł i majątek. Postanowił wykorzystać skandale wokół klubu i się mnie pozbyć.

– A ta nowa wiadomość?

– Poprosiłem tego typa z tawerny, żeby spróbował się dowiedzieć czegoś na temat ludzi, którzy pojechali za mną do Ameryki. Był pewien, że najął ich nie mój stryj, tylko jakiś bogacz.

– Myślisz, że udało mu się wpaść na trop tej osoby? – Jacob podał Nicholasowi kartkę papieru z lakową pieczęcią.

Nicholas przeczytał wiadomość.

– To możliwe. Chce się ze mną spotkać dziś wieczorem.

– Pójdę z tobą.

– Nie. Mam być sam.

– Wciąż się upierasz, by działać w pojedynkę?

– Na razie tak, Jacob. Później być może będę potrzebował pomocy.

– No dobrze, ale Eleanor powiedziała mi, że źle się poczułeś w bibliotece Lackingtona. Martwi się o ciebie. Podobno nie udało ci się niczego sobie przypomnieć.

– Mówiła coś jeszcze?

– Nie. A powinna? Cieszę się, że ci pomaga. Jest bardzo samotna i chyba trochę za długo pielęgnowała swoje wdowieństwo.

– Gdzie poznała swego męża?

– Myślę, że powinieneś ją o to zapytać.

– Oliver powiedział, że ten mąż mieszkał w głębi Szkocji, a Fred upiera się, że w Edynburgu.

– Oni nie mają pojęcia o jej małżeństwie.

– Mam wrażenie, że nikt nie ma o nim pojęcia. Kiedy urodziła się Lucy?

– Po śmierci męża Eleanor. Lucy urodziła się w Millbrook House.

– Aha. – Pożałował, że to nie on jest ojcem tego dziecka.

– Nick, jeśli skrzywdzisz Eleanor, to dołożę wszelkich starań, żebyś tego pożałował. Przeszła już wystarczająco wiele. Ale nie przyszedłem tu, żeby ci grozić. Jutro mamy Nowy Rok i chciałbym cię zaprosić na małe rodzinne przyjęcie. Lucy, córka Eleanor wróciła z Millbrook i byłoby miło, gdybyś ją poznał. Na pewno ją polubisz. Babcia wiele razy mi powtarzała, że bardzo by chciała, abyś przyszedł.

A tak na marginesie, to twoja i moja babcia były przyjaciółkami. Mam wrażenie, że babcia czuje się w pewien sposób za ciebie odpowiedzialna.

– Dziękuję ci. Cieszę się na tę wizytę.

Miał wrażenie, że gdy wypowiedział te słowa, przez twarz Jacoba przemknął cień niepokoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego dnia niebo było zasnute ołowianymi chmurami, a tawernie panował mrok. Nicholas miał przy sobie nóż, schowany w prawym bucie. Zdjął temblak, bo w miejscach takich jak to nie należało okazywać najmniejszych oznak słabości.

Zdążył się już o tym niejednokrotnie przekonać.

Jego informator jeszcze się nie pojawił, lecz to nie speszyło Nicholasa. Zaraz po wejściu do wnętrza zamówił drinka i usiadł przy tym samym stoliku, co poprzednio. Miejsce przy ścianie zostawił dla swego rozmówcy.

Barman, który niedawno wymierzył mu cios w policzek, znów był w wojowniczym nastroju.

– Niedługo tu przyjdzie – oznajmił czupurnie.

Nick nie odpowiedział.

W rogu salki grupa mężczyzn grała w karty. W drugim rogu jakiś mężczyzna zasypiał nad kuflem piwa.

Dobrze znał podobne scenki. W Ameryce, zanim jeszcze nauczył się dobrze grać w karty, pracował jako barman. Często wyrzucał z gospody tych, którzy nie doceniali jego roli w pilnowaniu porządku. Musiał być czujny i dostrzegać najmniejsze nawet oznaki zarzewia konfliktu.

Po niedługim czasie otworzyły się drzwi po lewej stronie.

– Masz pieniądze? – Błysnęło szklane oko informatora.

– To zależy od tego, co mi powiesz.

Mężczyzna usiadł i położył na stole wizytówkę.

– Rozpusta i Cnota.

– Co to ma znaczyć?

– Zapłacił, podając tę nazwę. To był elegancki lord, miał dobrą gadkę. Dał zlecenie na wicehrabiego Bromleya w Ameryce. Podobno dobrze zapłacił, złotem, tak mi powiedziano. Trzymam wszystkie papiery od klientów. Dla własnego bezpieczeństwa, rozumiesz. Bogacze i ważniaki myślą, że tacy jak ja są lekkomyślni i niepiśmienni, ale to nieprawda. Robię notatki na temat klientów i trzymam dokumenty. Czasami to się przydaje.

– Tak jak teraz?

Zapadła cisza, którą przerwał rozmówca Nicholasa.

– Myślę, że masz wielu wrogów, skoro przychodzisz do miejsc takich jak to.

Gdy Nick skinął głową, mężczyzna kontynuował:

– Pewnie dawniej w coś wierzyłeś. Wierzyłeś tak mocno, że inni chcieli cię za to ukarać, a teraz powoduje tobą nienawiść.

Ta ocena sytuacji, dokonana przez domorośłego filozofa, zaskoczyła Nicholasa tym bardziej, że była trafna. Wierzył, że klub zastąpi mu prawdziwy dom, pozwoli wydostać się spod władzy stryja. Cieszyło go poczucie wolności. Mógł tam zapomnieć o swych problemach przy dobrym winie, w towarzystwie urodziwych kobiet, grając

wysokie stawki. Miał wtedy złudzenie szczęścia. Czy to właśnie od klubu powinien rozpocząć poszukiwania?

– To był elegancki lord, miał dobrą gadkę. Dał zlecenie na wicehrabiego Bromleya w Ameryce. Dobrze zapłacił, złotem.

Oto pojawił się nowy trop. A więc prześladowcą był ktoś wywodzący się z tej samej sfery? Nicholas przychodził tu ubrany jak okoliczni mieszkańcy, używał prostego języka. Uchodził za kogoś w rodzaju prywatnego detektywa działającego w szarej strefie, gdzieś pomiędzy przestępcami a stróżami prawa. Informator nie znał jego tytułu.

Wyjął monety i położył je na stole.

– Mam nadzieję, że już się nie spotkamy – rzekł mężczyzna. – Ale życzę ci szczęścia.

Błyskawicznym ruchem zgarnął monety ze stołu. Widząc, że barman podchodzi do nich, by zabrać puste kufle, Nick dotknął rękojeści noża w bucie.

Mężczyzna spojrzał w dół i przechylił głowę.

– Nie zabijamy naszych – oznajmił, a Nicholas zaczął się zastanawiać, za kogo mają go tutejsi złodzieje.

Udał się wzdłuż rzeki w stronę domu, pomny tego, że jest śledzony. Nie czuł jednak strachu. Zbyt długo przebywał w podobnych miejscach, dobrze znał ich klimat i zapach. Przed pobytem w Ameryce bałby się zbliżyć do takich skupisk nędzy.

Postanowił spotkać się z Jacobem, Frederickiem i Oliverem. Spróbują ustalić, kim jest jego prześladowca. Nadszedł czas na szczerą rozmowę z przyjaciółmi. Zamierzał poprosić ich o pomoc.

W londyńskim domu Bromleyów czekał na niego najmłodszy z braci Challengerów. Na widok Nicholasa wstał z fotela w bibliotece, wskazanego mu przez lokaja. Był wytwornie ubrany.

– Przepraszam, sir – powiedział, gdy Nick wszedł do wnętrza. Jestem Christian Challenger, brat Fredericka. Być może powinienem przyjść kiedy indziej, ale chciałbym poruszyć niezwykle ważny temat i postanowiłem zaczekać.

W tym momencie zdał sobie sprawę, że Nicholas jest ubrany jak robotnik. W oczach młodzieńca odmalował się podziw.

– Ludzie tyle teraz mówią o panu, lordzie Bromley, o tym, że chodzi pan w przebraniu po East Endzie, nie czując strachu. Stał się pan żywą legendą, sir, i wzorem dla wielu młodych ludzi. Gdybym mógł choć w części być taki jak pan...

– Jakaż to ważna sprawa tu pana sprowadza? – przerwał mu Nick.

– Chodzi o klub. Moi przyjaciele i ja zastanawiamy się, czy przypadkiem nie zechciałby pan sprzedać nam swoich udziałów w klubie.

– Dlaczego wam na tym zależy?

Christian Challenger zamyślił się.

– Chcielibyśmy kontynuować najlepsze tradycje klubu, mając przede wszystkim na względzie przyjaźń.

To była dobra odpowiedź. Być może sam Frederick podsunął ją bratu. Nick poczuł nagle ciężar swoich dwudziestu dziewięciu lat.

– Kiedy chciałby pan otrzymać odpowiedź?

– Nie ma powodu do pośpiechu, lordzie Bromley. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, czy w przyszłości możemy liczyć na pańską przychylność.

– Ile ma pan lat?

– Prawie dwadzieścia.

– Gra pan w karty?

– Tak, sir.

– Pije pan?

– Tak, dużo, milordzie.

Gdyby Nick był młodszy, bez wątpienia zapytałby teraz o sprawy łózkowe, jednak nie miał ochoty nawet słuchać o rozpuście.

– Omówimy to.

– Jestem ogromnie wdzięczny za tę odpowiedź. Cieszę się, że choć przez chwilę mogę przebywać w pana towarzystwie, milordzie. Czy może wybiera się pan na sylwestrowe przyjęcie do Jacksonów?

– Prawdę mówiąc, nie myślałem o tym.

– Będzie tam wino z Francji i liczne stoliki do gier hazardowych.

Nick nie miał ochoty samotnie spędzać tego wieczoru. Dręczył go niepokój, narastał w nim gniew po wizycie w dzielnicy nędzarzy nad Tamizą. Może takie przyjęcie dobrze by mu zrobiło?

– Czy pański brat będzie obecny?

– Powiedział, że może wpadnie.

– Proszę tu poczekać, a ja się przebiorę i pójdę z panem. Proszę nalać sobie drinka.

Dawniej doskonale by się bawił. Prosiłby o kolejne kieliszki wina i zasiadałby do karcianych stolików, nawet mając niewielkie szanse na wygraną. Siedziałby w otoczeniu przedstawicielek płci pięknej i cieszył się, że tracą dla niego głowę. Nawet teraz, stojąc w rogu, jak najdalej od parkietu, zdawał sobie sprawę, że kobiety go obserwują..

– Bromley? To pan? – Urodziwa blondynka podeszła do niego, co ośmieliło także kilka innych dam jej pokroju. Czuł się jak słodkie ciastko, takie jak to, które przed laty kupili z Eleanor u Fortnuma i Masona.

Eleanor. Żałował, że jej tu nie ma, że nie może spojrzeć w jej mądre oczy i usłyszeć jej śmiechu. Marzył o tym, by mieć ją u swego boku.

– Chyba mnie pan sobie przypomina, milordzie. Diane Kennings. Obecnie Pani Diane Morningside. – Odniósł

wrażenie, że gdyby nie obawa przed wywołaniem skandalu, dama chętnie dodałaby: Niestety. Z trudem przypomniał sobie, jak wyglądała w wieku dwudziestu trzech lat. W tamtych czasach alkohol często zasnuwał mu wzrok mgłą.

– Słyszeliśmy różne niesamowite historie na temat pańskiego pobytu za granicą, lordzie Bromley. Teraz, kiedy pan wrócił, wygląda pan jak pirat. – Towarzyszące jej kobiety zachichotały, lecz w ich głosie dał się słyszeć niepokój.

Dwaj mężczyźni, znani mu jedynie z widzenia, z zaciekawieniem przysłuchiwali się rozmowie, bez wątpienia spodziewając się skandalu. Dawniej chętnie rzuciłby im wyzwanie. Teraz chciał tylko, by młody Christian Challenger jak najszybciej wrócił z Frederickiem.

– Chyba nie wierzy pani we wszystko, co usłyszy, pani Morningside. W mojej historii nie ma niczego bulwersującego.

– Podobno wzbogacił się pan na grze w karty i jest pan beztroski i lekkomyślny jak zwykle, milordzie. – Kobieta zalotnie zatrzepotała wachlarzem.

– Wiek robi swoje i hazard przestał mnie pociągać tak jak dawniej. Mam ochotę zostać zwykłym farmerem.

– W Bromworth Manor? To piękna posiadłość, milordzie. Podobno jedna z najładniejszych w Essex.

Boże, gdzie też podziewał się Frederick? Nick rozejrzał się dokoła. Obecni na przyjęciu gapili się w jego stronę, a ich twarze wyrażały zaniepokojenie równie wielkie jak oblicze Diane Morningside,

Jak to możliwe, że kiedykolwiek mu to pochlebiało? Że też nie widział, jak płytkie, bezsensowne są takie podboje. Wolałby nie pamiętać twarzy swoich kochanek, nie widzieć ich łez, nie zdawać sobie sprawy z zawiedzionych nadziei, nie słyszeć błagań o uczucia, których nie był w stanie ofiarować.

Nareszcie wypatrzył w tłumie Fredericka. Skinął mu głową, przeprosił damy i wziął przyjaciela na stronę.

- Wychodzę stąd. Natychmiast.
- Idę z tobą. Możesz odwieźć mnie do domu.

Pięć minut później Nicholas opadł na skórzane oparcie siedzenia w powozie i zaniósł się śmiechem.

- To zawsze tak wyglądało?
- O ile dobrze sobie przypominam, to tak.
- I to nam się podobało?
- Nawet bardzo.
- Twój brat Christian i jego przyjaciele chcą wykupić moje udziały w klubie. Jeśli o mnie chodzi, mogę je im oddać za darmo.
- Zmieniłeś się, Nick.
- Wiem.
- Wydajesz się szczęśliwszy.

Spoważniał, dobrze wiedząc, że zawdzięcza to przede wszystkim Eleanor Huntingdon.

– Kiedy poznałeś Georgianę, skąd wiedziałeś, że jest idealną kandydatką na twoją żonę?

– Nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Doprowadzała mnie do takiego szaleństwa, tak jej pragnąłem, że prawie przez to zwariowałem.

Powóz przejeżdżał właśnie obok ciemnego Hyde Parku. Nieliczne majaczące w nim sylwetki należały do tych, którzy mimo zimna zamierzali spędzić noc pod gołym niebem. Nicholas miał szczęście, mógł liczyć na przyjaciół. Był też posiadaczem domu i tytułu. Musiał jednak uchronić siebie i bliskich przed niebezpieczeństwem.

– Potrzebuję twojej pomocy w pewnej sprawie. Czy moglibyśmy spotkać się jutro w klubie około południa? Zaproszę też Jacoba i Olivera.

– To brzmi poważnie.

– Bo to trudna sprawa. Będzie łatwiejsza, jeśli zajmiemy się nią wspólnie.

– Dobrze, że mnie poprosiłeś. Możesz na mnie liczyć.

– Widziałem się dziś z Nicholasem.

Siedząca u stóp męża na grubym dywanie Georgiana Challenger uniosła wzrok. Ogień wesoło buzował w kominku w ich sypialni, napełniając pokój miłym ciepłem. Frederick otworzył butelkę wina.

– U Jacksonów?

– Zapytał mnie, skąd wiedziałem, że jesteś dla mnie idealną kandydatką na żonę.

Aż uniosła się z wrażenia i przyklękła.

– Czyżby był zakochany?

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo to znany fakt, że przyszli mężowie zadają to pytanie swoim żonatym przyjaciółom.

– Jak to: znany fakt? Nigdy o tym nie słyszałem.

Przyłożyła dłoń do mężowskiego policzka.

– Ale kobiety dobrze o tym wiedzą. Z kim Nicholas tam był?

– Był sam, ale nie mógł się opędzić od kobiet.

– Zapytam jutro Rose. Może będzie coś wiedziała. Bardzo ją lubię.

Fred uśmiechnął się.

– Tylko kobieta może dojść do tak niedorzecznego wniosku.

– Tylko mężczyzna może nie wiedzieć, dlaczego Nicholas Bartlett zadał ci to pytanie. A swoją drogą, co mu odpowiedziałeś?

– Że doprowadzałaś mnie do szaleństwa, bo nie mogłem przestać o tobie myśleć.

– I to jest wciąż aktualne?

– Jak najbardziej.

– Fredericku?

– Tak?

– Kocham cię.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eleanor siedziała przed toaletką i wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Wyglądała starzej niż jeszcze niedawno, była zmęczona, a jej czoło żłobiły zmarszczki niepokoju.

Lucy wróciła do Londynu. Spędziła z nią cały wieczór, bardzo brakowało jej śmiechu i uścisków córki. Niepokoił ją fakt, że Jacob zaprosił Nicholasa na rodzinne spotkanie nazajutrz wieczorem. Mogły z tego wyniknąć jakieś problemy.

Czy Lucy jest do niego podobna? Czy inni zobaczą to podobieństwo, które ona sama wychwytywała bez trudu? Czy jeśli Lucy powie mu w podczas jakiejś rozmowy, ile ma lat, zacznie się nad tym zastanawiać, a może nawet dokona obliczeń? „Mam pięć latek i prawie trzy czwarte”. Dzieci zawsze bardzo dokładnie określały swój wiek.

Nic dziwnego, że na twarzy Eleanor pojawiły się zmarszczki. Zamknęła oczy, by skupić się na rozmyślaniach.

To babcia ponosiła winę za wszystko. Z wiadomego tylko sobie powodu nalegała na wizytę Nicholasa Bartletta. Może obiecała swej umierającej przyjaciółce a babce Nicholasa, że zadba o dobro jej wnuka.

Eleanor żałowała, że jej matka nie może stanąć teraz za nią, pogłodzić po włosach i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, a córka niepotrzebnie się zamartwia.

Niestety, matka zapadła na płuca i odeszła tak szybko, że nie wszyscy członkowie rodziny zdążyli się z nią pożegnać.

Może istotnie niepotrzebnie się teraz martwiła? Wolno wciągnęła powietrze, a potem wzięła kilka kolejnych oddechów. Robiła to często po tym, jak Nicholas zniknął, a ona odkryła, że jest z nim w ciąży. Jej dotychczasowe życie legło w gruzach i często musiała uspokajać skołatane nerwy.

Opanowawszy się z trudem, popatrzyła na niewielką bransoletkę, leżącą obok srebrnej szczotki do włosów należącej do matki.

Chciała, żeby Nicholas zatrzymał tę bransoletkę. Potrząsnęła głową, karcąc się w duchu za naiwność. Czyżby sześć lat niczego jej nie nauczyło?

Nicholas jej nie pocałował. Nie pamiętał chwil wspólnych uniesień. Musiała wprawdzie przyznać, że traktował ją niezwykle delikatnie, nieledwie z czułością, po tym, jak zapłakała, lecz szybko się z nią potem rozstał i wrócił do miejskiej rezydencji Bromleyów. Z ulgą, dodała w myślach, mając żywo w pamięci wyraz jego twarzy.

Wysunęła pierścionek zza dekoltu nocnej koszuli i pogładziła.

– Proszę, Boże, niech Nicholas mnie pokocha.

Drgnęła, gdy ktoś zapukał do drzwi. W progu stanęła Rose. Jej długie jasne włosy były związane w luźny węzeł.

– Usłyszałam twój głos i zaczęłam się zastanawiać, z kim rozmawiasz.

– Z duchami – odpowiedziała Eleanor. – I z bóstwami.

Bratowa weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na łóżku.

– Wiem, że ostatnio byłaś bardzo zajęta. Jacob powiedział mi, że pomagałaś odświeżyć pamięć wicehrabiemu Bromleyowi.

– Cóż, moje wysiłki okazały się daremne. – Miała nadzieję, że nie zabrzmiało to jak pretensja. Cieszyła się, że może porozmawiać z kimś na ten temat.

– A co twoim zdaniem powinien sobie przypomnieć, Ellie?

Bratowa przyglądała się Eleanor z wyraźnym zatroskaniem.

– Co wiesz na temat mojej przeszłości, Rose?

– Bardzo niewiele. Odkąd cię znam, jesteś samotna.

Boże, czyżby znów zbierało jej się na płacz? Przełknęła z trudem.

– Nigdy nie wyszłam za mąż. Nie było żadnego lairda, który spadł z konia, ani ziemianina z Edynburga, który zginął na morzu podczas sztormu. W ogóle nie było żadnego Szkota. – Nareszcie wypowiedziała te słowa,

wyznała prawdę. Nigdy nie rozmawiała na ten temat nawet z Jacobem. Rose przyjęła te rewelacje ze spokojem.

– To jest wyłącznie twoja sprawa, Eleanor, a ja z pewnością nie mam zamiaru cię oceniać.

Eleanor uśmiechnęła się blado.

– Wiem.

– Jeśli twoja samotność ma coś wspólnego ze zniknięciem Nicholasa Bartletta, jest to temat na rozmowę z nim w cztery oczy. I musicie odbyć taką rozmowę.

– Gdzie zdobyłaś tyle życiowej mądrości?

– Zawdzięczam ją licznym przeciwnościom losu i ciężkiej pracy. Twój brat też ma tu wielkie zasługi. Kiedy kogoś kochasz całym sercem, a ten ktoś odwzajemnia to uczucie, wszystko staje się łatwiejsze. Pamiętaj.

– Dziękuję, Rose.

– Nie ma za co, Eleanor. Obiecuję, że nie pisnę na ten temat ani słowa Jacobowi, dopóki mi na to nie pozwolisz.

Nick szedł krótką uliczką za klubem, wyobrażając sobie chwile, kiedy za młodu został tu napadnięty i porwany. Doświadczał bardzo dziwnego uczucia – wiedział, że coś się stało, lecz tego nie pamiętał. Idący obok Jacob zwolnił kroku.

– Zobaczyliśmy plamy krwi dokładnie tutaj. – Wskazał miejsce pod żywoptotem. – Latem był gęstszy, okryty listkami. Potem znaleźliśmy sygnet. Leżał tam, obok tego stosu kamieni. Myślałem nawet, że sam go zdjęłeś, żeby

dać nam jakiś znak. Gdyby zrobił to ktoś inny, zapewne szybko zorientowałby się, jaką wartość ma sygnet i głęboko by go ukrył, żeby nikt więcej go nie zobaczył. Fred, Oliver i ja szukaliśmy cię po całym mieście, a potem pojechaliśmy do Bromworth Manor. Twój stryj powiedział, że nie widział cię od tygodnia.

– Zapewne powiedział to z uśmiechem na twarzy.

– Gdybyśmy wtedy wiedzieli to, co wiemy teraz, nie uszedłby z życiem. Strażnicy nocni niczego nie słyszeli, ale jeden sąsiad twierdził, że słyszał dorożkę gdzieś w pobliżu około jedenastej. Po upływie miesiąca zaczęliśmy myśleć, że nie żyjesz, chociaż przez wszystkie późniejsze lata towarzyszyła nam nadzieja. – Jacob sposepniał. – Może powinniśmy cię szukać w innych krajach, Nick, nie tylko w Anglii.

Nicholas pokręcił głową.

– Ameryka jest ogromna i leży daleko stąd. Znalezienie mnie tam graniczyłoby z cudem. Poszukiwania utrudniałby fakt, że nie miałem pojęcia, kim jestem.

– A jednak wciąż myślę o tym, że ty, Nick, nigdy nie przestałbyś nas szukać.

– Nie zatrzymasz czasu, Jacob. Nie ma sensu zastanawiać się nad niewykorzystanymi możliwościami. Zrobiliście, co było w waszej mocy i moim zdaniem daliście z siebie wystarczająco wiele. Dziś mamy pierwszy dzień

Nowego Roku. Zajmijmy się przyszłością, zamiast rozpamiętywać przeszłość.

1819... Oby to był szczęśliwy rok. Kiedy Nicholas był młodszy, z każdym nadchodzącym rokiem czynił wielkie plany. Chciał mieć więcej pieniędzy, więcej kobiet, pragnął brać udział w niekończącym się ciągu zabaw. W Ameryce nie miał czasu na marzenia. Teraz życzył sobie przede wszystkim zadowolenia i spokoju.

I Eleanor... Oddech mu przyśpieszył, był rad, że idący obok Jacob nie ma wzglądu w jego myśli.

Klub wydał mu się znajomy, pokryty patyną czasu. Nie budził dawnych emocji.

– Boże, co myśmy tu wyprawiali. W drodze powrotnej z Bostonu wspominałem to miejsce... W mojej wyobraźni prezentowało się właśnie tak jak teraz.

– Rose pracowała tu jako służąca, kiedy ją poznałem. Wiedziałaś o tym?

Nicholas roześmiał się.

– Przeżywam zaskoczenie, ilekroć któryś z was powie mi coś o kobiecie swego życia.

– Nic nie jest takie, na jakie wygląda, Nicholasiu. Nie wolno sądzić po pozorach. Warto o tym pamiętać.

Nie miał czasu się zastanawiać nad tajemniczymi słowami przyjaciela, bo Oliver zbiegał już ku nim ze schodów, a z innej strony nadszedł Frederick. Obaj rozpromienili się na jego widok, Nick przez chwilę poczuł

się tak, jakby w jego życiu wszystko doskonale się układało. Głęboko zaczerpnął tchu i wszedł do jedynego budynku, który po śmierci rodziców mógł nazywać domem.

Udali się do salonu, w którym po raz pierwszy ujrzał przyjaciół po powrocie. Czy to możliwe, że od tego czasu minęło zaledwie sześć dni? Miał wrażenie, że to było dawniej. Kiedy usiedli i nalali sobie wina, Nick zagaił:

– Doszły mnie słuchy, że osoba, która zapłaciła, żebym został zamordowany w Ameryce, jest członkiem tego klubu. – Wyjął wizytówkę otrzymaną od informatora i położył ją na blacie. – Ten dżentelmen zapłacił za zlecenie złotem i wystawiał się językiem znamionującym szlachetnie urodzonych.

– Chyba nie podejrzewasz żadnego z nas? – zapytał Oliver. W jego oczach odmalowało się przerażenie.

– Oczywiście, że nie. Przecież zaprosiłem was tutaj, żebyście mi pomogli go złapać. Myślę, że powinniśmy sporządzić listę tych, którzy mają jakieś pretensje do klubu albo stracili tu spory majątek w grach o wysoką stawkę.

Frederick, zajmujący się sprawami członkostwa, odpowiedział zdumiewająco szybko.

– Mamy dwustu stałych członków. Niewielu odeszło. Jeśli są tu akceptowani, najczęściej wracają.

– Kto zrezygnował z członkostwa?

– Lance Grayson z powodów finansowych. Tony Shelkirk, bo jego żona na to nalegała. Frank Davis. Keith McNair. Nash Bowles... ten ostatni został stąd wyrzucony.

Nick znieruchomiał. Nigdy nikomu nie powiedział o jego sadystycznych skłonnościach, o tym, co wyprawiał ze służącą.

– Dlaczego?

– Bo to odrażający zwyrodnialec. Nie byliśmy w stanie dłużej go tu tolerować.

– Kiedy to się stało?

– Jakies dwa tygodnie temu, po kłótni z Oliverem – odparł Frederick.

Nicholas zaklął i miał zamiar opowiedzieć o tym, jak przyłapał Bowlesa ze służącą, lecz Fred kontynuował:

– Zanim Bowles trafi na twoją listę podejrzanych, Nick, chciałbym zwrócić uwagę, że istnieje wielka różnica pomiędzy tchórzliwym degeneratem a zdeklarowanym zabójcą. To po prostu oślizły, irytujący typ. Jest kuzynem macochy Georgiany.

– No dobrze. Kogo mamy jeszcze?

– David Wilshire’a. Groził ci śmiercią, kiedy lady Hannah Goode pocałowała cię na jego oczach. Łudził się, że coś do niego czuje... Jeszcze bardziej cię znienawidził, gdy kilka godzin później ogrzałeś go na dużą sumę w karty.

– Spotkałem go kilka dni temu w Bullock’s Museum. Wciąż żywi do mnie urazę. Był opryskliwy.

– Już w szkole miałem wrażenie, że jest niezrównoważony i trzeba na niego uważać – powiedział Jacob, nalewając wszystkim wina.

– A co słyhać u przyjaciela twojego stryja, Vince’a Matthews’a? Życzył nam rychłej śmierci, zrobił to nawet na piśmie. Nie podobało mu się nasze zachowanie. – Oliver zmarszczył czoło, starając się sobie przypomnieć treść listu. – Napisał, że jesteśmy bezbożnikami i powinniśmy ponieść karę za nasze bezceństwa. Radził, żebyśmy oglądali się za siebie w ciemnych, pustych uliczkach.

– Ale to było takie ogólne ostrzeżenie, skierowane do nas wszystkich. Szukamy kogoś, kto groził Nickowi – rzekł Jacob, a pozostali przyznali mu rację.

Pół godziny później ich lista powiększyła się o kilka osób.

– Do klubu najczęściej trafiają młodzi mężczyźni żądni przygód, obdarzeni dużym temperamentem. Musimy to wziąć pod uwagę. Wiadomo, jaką reputacją cieszy się nasz klub. My też się kłóciliśmy. Na wojnie zawsze są dwie strony i każda chce mieć rację – powiedział Frederick i wszyscy się roześmiali. – Ale dobrze jest pracować razem, siedzieć tutaj, omawiać i rozwiązywać problemy.

Jacob uniósł kieliszek i upił łyk.

– Czy twój opiekun przysłał ci jakąś wiadomość po swoim wyjeździe z Bromworth Manor, Nicholasie?

– Nie. Podobno wyjechał na Kontynent, wyczyściwszy uprzednio rodzinne kufry. Jeśli ich głupio nie przepuści, będzie mógł siedzieć tam do śmierci. Nie będę go ścigał. Dla mnie on już umarł.

– A jego syn? O ile dobrze pamiętam, był członkiem naszego klubu, chociaż od dawna nikt go tu nie widział.

– Spotkałem go mniej więcej miesiąc temu w mieście. Jak zwykle był naburmuszony – powiedział Oliver.

– Mógłby sobie życzyć twojej śmierci. Czy przypadkiem to nie on jest następny w kolejności dziedziczenia?

– Owszem, o ile nie będę miał dziedzica. Podobno jednak on również wyjechał na Kontynent.

Nicholas sposepniał, uzmysłowiwszy sobie, że jego śmierci może pragnąć więcej osób, niż skłonny byłby przypuszczać. Poczł się nagle samotny i bezbronny, mimo towarzysztwa przyjaciół. Żył szybko i nieroztropnie. Ani się obejrzał, jak narobił sobie licznych wrogów.

Czy Eleanor zdawała sobie z tego sprawę? Prawdopodobnie to właśnie z tego powodu porzuciła go przed laty, wycofała się ze znajomości. Stryj bardzo sprytnie zachęcał go do hazardu, rozpusty, życia ponad stan, tak żeby wszyscy widzieli brak rozsądku u Nicholasa... To dzięki temu Aaron Bartlett umocnił swą pozycję, przejmując kontrolę nad majątkiem. Że też Nick tego wszystkiego nie widział! Był teraz mądry po szkodzie.

– Nie wierzę, by syn Bartletta mnie prześladował. To tchórz.

– Wypada ci się tylko z tego cieszyć. Dasz sobie radę nawet z kilkoma tchórzliwymi przeciwnikami – rzekł wesołym tonem Jacob.

– Cóż, obawiam się, że przeciwnik jeszcze da o sobie znać i lepiej być na to przygotowanym. Musimy za wszelką cenę ustalić, kim jest mój prześladowca.

– Wszyscy odpowiednio się przygotowujemy. – Fredrick położył otwartą dłoń wierzchem ku górze dłoń, a inni nakryli ją swoimi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

To było tylko małe noworoczne przyjęcie, jednak Eleanor denerwowała się jak nigdy wcześniej. Lucy bawiła się swoją nową porcelanową lalką i domkiem dla lalek. Przednia ściana otwierała się tak, że widać było wszystkie pokoiki. Eleanor zajęła miejsce w fotelu przy kominku. Po drugiej stronie kominka, na dwóch dużych sofach, jej kuzyn Frank Rogerson i jego żona prowadzili ożywioną rozmowę z Jacobem.

Babcia wypytywała Lucy, co znajduje się w pokojach, a córka Eleanor dokładnie opisywała małe przedmioty.

– To jest najmniejszy stolik na świecie, babciu, ale ma cztery nogi, i stoją na nim filiżanki i spodeczki, o, popatrz. Gdybym mocno nacisnęła ten domek, zgmiotłabym wszystko jak jakiś olbrzym.

Kiedy człowiek traci ten dziecięcy entuzjazm, szczerłość i ufność?, zastanawiała się Eleanor, obserwując córeczkę. Modliła się, by Nicholas polubił Lucy, a Lucy – jego.

Zapadał już zmrok, kiedy wicehrabia przybył na przyjęcie. Lokaj wprowadził go do salonu. Na widok Eleanor Nicholas uśmiechnął się tak radośnie, że aż zrobiły mu się dołki w policzkach.

- Lady Eleanor.
- Lord Bromley.

Zachowując konwenanse, zwracali się do siebie z powściągliwą uprzejmością, jednak czuła, że Nick przygląda jej się tego dnia w szczególny sposób. Czuła dreszcz podniecenia nawet w chwili, gdy przedstawiała swą córkę.

– Milordzie, to jest Lucy. Wróciła do Londynu z Millbrook House.

Zauważyła żywe zainteresowanie w jego oczach.

– Jesteś bardzo podobna do mamy.

– To dlatego, że mamy ten sam kolor włosów, ale moje nie są tak długie. – Wyciągnęła zza pleców warkocz. – Ale podoba mi się moja czerwona wstążka. Dostałam ją od mamy na Boże Narodzenie. Ta wstążka się mieni.

Skinął głową. Eleanor pomyślała, że Nicholas nie miał zbyt wiele do czynienia z dziećmi, bo na jego twarzy malowała się niepewność. Postanowiła mu pomóc.

– W tym roku Lucy dostała wspaniałe prezenty. Dom dla lalek i kolejną lalkę. Może pokazałbyś domek lordowi Bromleyowi? Jestem pewna, że mu się spodoba.

Wygląd wicehrabiego – ręka na temblaku, okropna blizna na policzku mocno kontrastował z dziecięcą nieskazitelnością. Mimo to byli do siebie w pewien sposób podobni. W identyczny sposób trzymali głowy i mieli podobne spojrzenie, a także taki sam kolor oczu.

– Możesz pobawić się lalkami, jeśli chcesz. Możesz wziąć tę najmniejszą lalkę, bo jej ubranko nie podoba mi

się tak bardzo jak tej nowej – paplała Lucy, podając Nicholasowi porcelanową lalkę owiniętą w białą tkaninę.

Nie mając wyjścia, Nicholas przykucnął obok domu dla lalek.

Eleanor zauważyła, że jej brat uważnie jej się przygląda. Zaczerwieniła się. Wzrok Jacoba dowodził, że jego zdaniem coś tu jest nie w porządku.

Córka Eleanor nie była taka mała, jak się spodziewał, miała jednak w sobie mnóstwo uroku, charakterystycznego dla dziewczynki w jej wieku. Uśmiechnął się, zdawszy sobie sprawę, że prawie w ogóle nie miał kontaktu z dziećmi.

Z wyjątkiem Emily.

Na wspomnienie tego imienia poczuł gęsią skórę. Wziął małą porcelanową lalkę, owiniętą w białą tkaninę, z ciepłych rączek Lucy.

– Możesz ją położyć do łóżeczka.

– Tutaj? – W pokoiku na piętrze znajdowało się miniaturowe łóżko. Chyba właśnie o nim mówiła Lucy.

– Nie, głuptasku. To przecież mała dzidzia. Musi spać w kołysce, a nie w łóżku dla dziewczynki.

Wskazała jeszcze mniejszy mebelek, przystrojony różowymi kokardkami nawet przy biegunach.

– Zobacz, ona naprawdę się kołysze.

Po naciśnięciu małej dźwigienki mebelek zaczął się poruszać. Najostrożniej jak potrafił umieścił niemowlę z porcelany w kołysce i popatrzył pytająco na Lucy.

– Teraz musimy ją przykryć kołderką.

Wręczyła mu maleńki różowy prostokącik, a on położył go na lalce.

Ich palce się zetknęły. Uśmiechnęła się. Miała dołeczki w policzkach.

– Ty też masz siostrzyczkę?

Pokręciła głową.

– Mama ma tylko mnie, a ja mam ją i wujka Jacoba, ciocię Rose, babcię, ciocię Ilonę, wujka Franka i Vica.

– Vica?

– To mój pies. Mówimy na niego Vic, ale wabi się Victory. Jest czarny i ciągle nas liże, ale mama bardzo go lubi. Jest taki duży.

Wyciągnęła ręce na całą długość, jednak Nickowi coś kazało spojrzeć na Eleanor. W jej wzroku kryło się przerażenie. I prawda.

Zaklął w duchu, zrozumiałwszy, co Eleanor starła się przed nim ukryć.

Lucy była jego córką. Ich córką. Mimo luk w pamięci był tego pewny. Miała jego oczy i dołki w policzkach. Włosy takie jak matka. Pasował również wiek.

– Ile masz lat, Lucy?

– Pięć latek i trzy czwarte roku. Mam urodziny siódmego maja i wtedy skończę sześć lat. Umiem już napisać swoje imię i nazwisko i je przeczytać. Potrafię liczyć do stu i dalej. Chcesz posłuchać?

Gdy zaczęła recytować, Nicholas szybko przeliczył w myślach miesiące pomiędzy pierwszym tygodniem września a siódmym maja.

Dziewięć miesięcy, plus minus parę dni. Czuł w skroniach mocne pulsowanie serca.

Lucy miała oczy takie jak on. Ta myśl była jak olśnienie. Miał wrażenie, że przygląda się sobie w lustrze. Odziedziczyła też po nim wysokie kości policzkowe. Mierzył dziewczynkę wzrokiem od stóp do głów, starając się wypatrzyć jak najwięcej szczegółów, których nie było mu dane oglądać przez lata. Była nieskazitelnie piękna. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i nigdy jej z nich nie wypuszczać.

Podeszła do nich Rose Huntingdon. Musiała słyszeć, jak Lucy podaje swój wiek i teraz chciała rozproszyć myśli Nicholasa.

– Bardzo się cieszę, że przyszedł pan do nas na kolację, lordzie Bromley, ale jest pan dziwnie blady.. Mam nadzieję, że się pan nie przeziębził.

Jacob szybko uniósł się ze swego miejsca przy kominku, lecz Rose zgromiła go spojrzeniem.

– Kuzyn Georgiany przeleżał cały miesiąc w łóżku. Miał nawet kłopoty z płucami. Naprawdę trzeba bardzo uważać na zdrowie.

Jej słowa zawierały ukryte ostrzeżenie. Nick zastanawiał się, jaką taktykę obrała żona Jacoba. Miała lekko zaciśnięte dłonie, widział zbielełe kostki u jej rąk.

Lucy wstała i podeszła do Eleanor, by wsunąć rączkę w dłoń matki. Miała dłoń pulchną jak u niemowlaka. Wszystkie szczegóły jej wyglądu wzruszały go i uszczęśliwiały.

– Już podano kolację, zapraszam. Babciu, proszę, wprowadź wicehrabiego. Ilono, będziesz towarzyszyć Frankowi. Lucy, w nagrodę będziesz mogła wziąć wujka Jacoba za rękę i będziesz nam towarzyszyć przy stole, dopóki nie przyjdzie po ciebie niania. Eleanor, ty i ja pójdziemy na końcu.

Trudno było zrozumieć słowa Rose. Kręciło mu się w głowie od nadmiaru wrażeń.

Eleanor wciąż pozostawała w stanie szoku. Rose mocno zacisnęła palce na dłoni szwagierki, by przywrócić ją do rzeczywistości.

– Spokojnie zjedz posiłek, Ellie, a potem sobie porozmawiacie. Ja się tym zajmę. Ale teraz...

Eleanor skinęła głową i zaczerpnęła tchu. Frank i Ilona byli uroczy, ale uwielbiali plotki. Musiała głęboko skrywać

swe tajemnice, zanim będzie mogła je wyjawic. Przede wszystkim musiała wyznac prawde Nicholasowi.

Wchodzac do pokoju, Rose uslyszala glos Lucy rozprawiajacej o czyms z przejeciem. Nawet babcia przygladala sie jej zdumionym wzrokiem. Eleanor byla niezmiernie zadowolona z takiego obrotu sprawy.

Rose wyznaczyla Nicholasowi miejsce daleko od Eleanor, pomiedzy Frankiem a jego zona i naprzeciwko babci. Lucy i Eleanor zasiadly po drugiej stronie stołu, rozdzielone przez Jacoba i Rose. Wszyscy, z wyjatkiem Lucy i Rogersonów, wydawali sie dziwnie zakłopotani.

Eleanor zdawala sobie sprawe, ze wicehrabia niemal nie odrywa wzroku od niej i od Lucy. Nie wiedziala, jak sobie poradzi podczas kolacji, przezywajac tak wielkie emocje. Czula suchosc w ustach, serce walilo jej w piersi jak oszalale. Zegar stojacy w rogu sali wskazywal piata czterdzieci jeden.

Byla zadowolona, ze lokaj nalal wina, a kiedy Jacob wzniost toast za pomyslny Nowy Rok, wypila tegi lyk. Miała nadzieje, ze alkohol pozwoli jej sie rozluznic. Dopila reszte wina i czekala, az lokaj uzupelni kieliszek.

– Czy ja tez moge napic sie wina, mamoo? – Uslyszala donośny glos córki. Nicholas Bartlett natychmiast zwrócił sie w ich strone, ciekaw odpowiedzi.

– Mozesz napic sie lemoniady, kochanie. Ale nie za duzo, bo niedlugo pójdziesz spac.

Gratulowała sobie opanowania. Jej głos zabrzmiał normalnie. Takim tonem najczęściej przemawiała do Lucy. Lokaj napełnił szklankę Lucy do połowy i się cofnął.

– Pobyt w Londynie dobrze ci robi – powiedziała Ilona, a jej mąż potwierdził te słowa skinieniem głowy. – Dziś po południu powiedziałam do Franka, że sprawiasz wrażenie szczęśliwej. Wyglądasz tak, jakby ubywało ci lat.

– To pewnie dzięki świętom Bożego Narodzenia, Ilono. – Eleanor uśmiechnęła się powściągliwie. – Zawsze bardzo je lubiłam.

– To tradycja pielęgnowana w rodzinie Huntingdonów. Gromadzimy się tu, by podtrzymać dobre stosunki i dowiedzieć się, co się wydarzyło. Świąteczna atmosfera sprzyja ujawnianiu niespodzianek.

Wymowny ton głosu Jacoba nie uszedł uwagi Eleanor. Zesztywniała.

– Wszyscy bardzo lubimy te spotkania – dodała szybko zduszonym tonem Rose i usiadła nienaturalnie wyprostowana. Najwyraźniej coś ją niepokoiło.

– Zanim pan tu przyszedł, Jacob powiedział nam o pańskim powrocie z Ameryki. Obchodził pan tam święta, lordzie Bromley?

– Większość czasu spędzałem na wsi, pani Rogerson, a tamtejsi mieszkańcy nie przywiązywali wielkiej wagi do obchodów Świąt Bożego Narodzenia.

– Podobno spędził pan dużo czasu za granicą? – Ton głosu Ilony zdradzał, że żona kuzyna Eleanor wie na temat nieobecności wicehrabiego więcej, niż byłaby skłonna przyznać. Plotki o powrocie Bromleya musiały być często równie podłe i fałszywe, jak swego czasu te o tajemniczej śmierci męża Eleanor. Czasami sama śmiała się z nich przez łzy.

– Za dużo – odparł szorstki tonem Nicholas Bartlett.

Eleanor poczuła, że na jej policzki wpełza ognisty rumieniec. W tej samej chwili Nicholas Bartlett spojrzał na nią. Dostrzegła gniewne błyski w jego wzroku.

Gniew. Nie powinna się dziwić takiej reakcji, lecz mimo wszystko się jej nie spodziewała. Myślała, że Nicholas będzie jej zadawał liczne pytania, a może nawet okaże radość. Jego zacięta mina sprawiła, że wyprostowała plecy i wzięła drżący oddech. Jeśli myślał, że przez te wszystkie lata było jej łatwo wychowywać córkę bez ojca, był w dużym błędzie. Zamierzała dać mu nauczkę.

Nie da się zastraszyć, onieśmielić.

Tak więc kiedy Frank opowiedział jakąś historyjkę dotyczącą obchodów Bożego Narodzenia w dzieciństwie, śmiała się głośno, tak jakby opowiadanie naprawdę ją rozbawiło. Pomogło jej też wino. Gdy opróżniała czwarty kieliszek, zauważyła, jak jej brat daje znak lokajowi, by nie nalewał jej już więcej.

Na stole stała butelka czerwonego wina, więc naląła sobie sama.

W miarę upływu czasu wszystko zaczęło jej się wydawać łatwiejsze. Kiedy niańka Lucy przyszła po swą podopieczną, by ułożyć ją do snu, Eleanor pocałowała córkę w czoło. Zależało jej, by sprawiać wrażenie wzorowej matki.

– Powiedz wszystkim dobranoc, kochanie.

Myślała, że Lucy pożegna się dygnięciem, tymczasem córka zaczęła podchodzić do każdego po kolei i całować w policzek. Przy Nicholasie zawahała się.

– Dobranoc, Lucy – powiedział cicho, nie kryjąc żalu z powodu rozstania. Może sprawił to ton jego głosu, a może widok ran, w każdym razie jego córka po prostu rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go dwa razy.

– Ten pocałunek jest dla twojej ręki, żeby się zagoiła, a ten drugi dla twojej buzi. Mama zawsze całuje moje rany, żeby się szybciej goiły.

– Dziękuję.

Eleanor poczuła palący wstyd. Jej pięcioletnia córka zachowała się taktowniej niż ona, okazała wszystkim serdeczność. Sztuczne ożywienie natychmiast gdzieś się ulotniło i ogarnęło ją wielkie zmęczenie.

Ostrożnie odstawiła kieliszek na stół i chwiejnie wstała. Jej głos drżał, podobnie jak jej ręce.

– Ja również udam się na spoczynek, bo wypłam trochę za dużo. Życzę wszystkim dobrej nocy. – Starła się nie patrzeć przy tym na Nicholasa.

Potem powoli wyszła z sali i wstąpiła za córką na schody.

Nie powinna tego wieczoru rozmawiać z Nicholasem. Nie w tym stanie. Musiała się zastanowić, co naprawdę chce mu powiedzieć i czego pragnie od niego jako od mężczyzny i ojca.

– On był bardzo miły, prawda, mamó? Ten pan, który przyszedł ostatni. Ten, który bawił się ze mną lalkami.

– Tak, kochanie.

Cóż, przynajmniej mogła sobie odpowiedzieć na jedno z pytań, zaprzatających jej głowę tego wieczoru.

Jej córka bardzo polubiła Nicholasa.

Nick zjadł ser i figi, dopił wino. Zegar wskazywał kilka minut po dziewiątej. Czuł, że nie powinien przedłużać swej wizyty. Nie byłby już w stanie znieść kolejnych godzin udawania i zmuszania się do uśmiechu. Spojrzał na domek dla lalek, którym bawiła się Lucy. Domek był teraz zamknięty, lalki umieszczone w pokoikach.

Spodobała mu się jego córka. Od razu ją pokochał. Czuł tę miłość głęboko w sercu.

Wszyscy go okłamywali. To właśnie z tego powodu siedział jak przyklejony do krzesła, gdy Eleanor wymówiła się zmęczeniem i wyszła z przyjęcia. Jacob wiercił się jak

zawsze, gdy coś go trapiło, a Rose sprawiała wrażenie zrozpaczonej.

Tylko babcia uśmiechała się do niego, uważnie obserwując sytuację swymi ciemnymi oczami.

– Twoja babka byłaby zadowolona, widząc, kim się stałeś, lordzie Bromley, zwłaszcza po tym, co wyczyniałeś w młodości po śmierci rodziców.

Jęknął w duchu. Czy ta rodzina nie uznawała żadnych tabu, nie przejmowała się tym, że może komuś sprawić przykrość? Gdzie podział się takt, wyczucie?

– Dobrze ją pani znała? – Tylko takie pytanie przyszło mu do głowy. Za wszelką cenę starał się odwrócić od siebie jej uwagę.

– Była dla mnie jak siostra. Miałyśmy debiut w tym samym roku, a ja byłam jej druhną, kiedy wychodziła za mąż za twojego dziadka. Była silną kobietą, o ugruntowanych poglądach... taką jak Eleanor.

Nagle zrozumiał, w jakim kierunku zmierza rozmowa. Boże, czyżby cała rodzina wiedziała o tym, o czym on nie miał dotąd pojęcia? Spojrzał na Jacoba i Rose. W ich oczach kryła się obawa.

Gdyby nie fakt, że Eleanor naprawdę wypita trochę za dużo, chciałby się natychmiast z nią spotkać. Poza tym Frank i Ilona najwyraźniej nie byli wtajemniczeni i nie chciał wywoływać zamieszania w ich obecności.

Zrobił więc następną rzecz, jaka przyszła mu do głowy. Odstawił kieliszek i wstał z zamiarem pożegnania się i odejścia. Poprosił, by Jacob został przy stole i zapewnił, że sam znajdzie drogę do wyjścia.

W chwilę później dał znak stangretowi i czekał na powóz Bromleyów.

– Zawieź mnie do domu, Thackeray.

Opadł na oparcie siedzenia i wypuścił powietrze z płuc. Nazajutrz rano tu wróci i poprosi o spotkanie z Eleanor Huntingdon. Czuł, że musi to zrobić, bo Eleanor i jej brat go okłamywali. Kręciło mu się w głowie. Jak wiele osób wiedziało o tym, że jest ojcem Lucy? Czy Eleanor miała zamiar kiedykolwiek go o tym poinformować? Może uznała, że Nicholas musi przejść coś w rodzaju testu, by mogła się przekonać, że rzeczywiście jest godzien miana ojca Lucy?

Jego uwagę przyciągnął jakiś dźwięk, czyjeś krzyki. Konie zwolniły. Przez okienko zobaczył, że jacyś dwaj mężczyźni biegną obok powozu, na twarzach mieli maski, w rękach – metalowe pręty.

Bez namysłu wyskoczył z powozu, nie czując nawet twardego uderzenia o bruk, i wymierzył celny cios w jedną z zakrytych twarzy. Kiedy mężczyzna upadł, jego kompan natarł na Nicka i uderzył, łamiąc mu nos. Krew obficie popłynęła aż na szyję. Błyskawicznym ruchem Nick zdołał zedrzeć maskę z twarzy napastnika. Mężczyzna z zadartym

nosem patrzył na niego, jakby zdziwiony, po czym gwałtownie się szarpnął i zniknął w ciemności, unosząc z sobą pręt. Drugi napastnik również rzucił się do ucieczki i po chwili zniknął w zaułku.

Dyszząc z wysiłku, skulony, Nick udał się w stronę powozu. Stał tam Thackeray.

– Czy mam wezwać pomoc, sir? – spytał drżącym głosem.

Nick wyprostował się.

– Nie. Już uciekli. Po prostu zawieź mnie do domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eleanor patrzyła, jak Nicholas Bartlett wychodzi z londyńskiej rezydencji Westmoorów, trzymając w ręku kapelusz. Poły zimowego płaszcza powiewały, chłostane wiatrem. Stała przy oknie, odkąd pocałowała Lucy na noc. Nie miała zamiaru przywoływać Nicholasa, chciała tylko popatrzeć.

Sprawił wrażenie zmęczonego. Widząc, jak przykłada palce do skroni, pomyślała o jego bólach głowy.

Znów trzymał rękę przy torsie, tak jak zawsze, gdy myślał, że nikt na niego nie patrzy. Jacob powiedział, że to poważna rana i że ostrze przecięło skórę aż do kości.

Czy to samo ostrze skaleczyło mu policzek? Zastanawiała się, dokąd Nicholas uda się po wyjściu z przyjęcia. Było jeszcze wcześniej. Może postanowił skorzystać z uciech, jakie oferował Londyn?

Gdyby dobrze wiedziała, czego od niego chce, pobiegłaby za nim albo zaczekała przy schodach. Jednak nie zdążyła jeszcze przemyśleć tej sprawy.

Niewłaściwie oceniła skutki swych działań. Niepotrzebnie tak długo trzymała wszystko w tajemnicy. Lucy zasługiwała na to, by poznać Nicholasa. On zaś miał prawo wiedzieć, co zdarzyło się między nimi przed laty, by móc podjąć decyzję opartą na faktach.

Odczuwała skutki wypicia zbyt dużej ilości wina. Ucisk w żołądku dodatkowo psuł jej nastrój. Zaczynał się nowy rok, a ona znajdowała się w tym samym punkcie, co przez ostatnie sześć lat. Martwiła się o przyszłość, tkwiąc w stanie zawieszenia.

Nie powinna siedzieć z założonymi rękami. Pójdzie do Nicholasa Bartletta i wyjaśni mu powody swego zachowania. Powodował nią strach, niepewność. Przez tak wiele lat samodzielnie podejmowała wszystkie decyzje dotyczące jej i Lucy .

Zastanawiała się, czy gdy Nicholas uświadomił sobie, że jest ojcem Lucy, czy wróciła mu pamięć.

Letni upał. Lekkie bawełniane prześcieradło na jego łóżku. Głośne bicie jej serca, gdy się pochylił i objął ustami brodawkę jej piersi.

Sutki jej stwardniały na to wspomnienie. Złajała się w myślach za płochość i uleganie namiętności. Już raz pozwoliła, by serce wzięło górę nad rozumem i proszę, do czego doszła.

Nazajutrz rano pójdzie do wicehrabiego Bromleya, zanim ktokolwiek zauważy jej nieobecność. Zamierzała wyłożyć karty na stół, zdobyć się na szczerość. Miała nadzieję, że to wystarczy.

Po powrocie do domu Nick udał się prosto do biblioteki i nalał sobie szklaneczkę whisky. Przeżył szok, dowiedziawszy się, że jest ojcem Lucy, a potem go

zaatakowano. Czuł narastający niepokój. Teraz bał się już nie tylko o siebie, lecz także o Eleanor i ich córkę. Miał już dość tej wiecznej niepewności. Musiał rozprawić się z koszmarami przeszłości, by móc prowadzić spokojne, uczciwe życie.

Pozostałą część wieczoru spędził więc na przeglądaniu nazwisk znajdujących się na liście sporządzonej wraz z przyjaciółmi w klubie. Spisał wszystkie dane na temat dwóch mężczyzn, którzy napadli go tego wieczoru.

Obaj mieli broń, metalowe pręty, i byli ciemnowłosi. Mocno zadrapał policzek pierwszego z napastników i ten ślad powinien pozostać na dłużej. Gdyby udało mu się znaleźć tego mężczyznę...

Jak jednak mógłby to zrobić?

Znow przebiegł wzrokiem nazwiska, na dłużej zatrzymując się przy Bowlesie i Wilshirze. Sięgnął po czystą kartkę, narysował pionową linię pośrodku i przy każdym nazwisku zapisał, co mogłoby być powodem niechęci. Bowles wydawał się mieć poważniejszy motyw, by nienawidzić Nicka, a mimo to trudno było sobie wyobrazić, by przez wiele lat płacił napastnikom.

Chyba że...

Co też powiedziała na jego temat Eleanor?

To straszny typ. Boję się go. On jest nieobliczalny.

Prawdziwości tych słów dowodził incydent w klubie, kiedy to Bowles okaleczył nożem służącą, nie zważając na

jej krzyki i przerażenie. Co mogłoby się zdarzyć, gdyby nie zjawił się w porę, gdy Bowles podszedł do Eleanor? Czy posunąłby się dalej? Skoro bywał w klubie, może inni zauważyli jakieś niepokojące sytuacje?

Głowa rozboleła go na dobre. Usiadł i zapatrzył się w ogień.

Widok płomieni w kominku zawsze go uspokajał. Spędził miesiąc w lodowatym więzieniu na przedmieściach Nowego Jorku po tym, jak został oskarżony o oszustwa przy karcianym stoliku. Mężczyzna, który go pozwał, został później znaleziony martwy. Była wtedy zima i Nicholas cudem nie zamarł na śmierć, zanim go wypuszczono. Uwolniono go od zarzutów, gdy złapano świadków morderstwa i prawdziwego winowajcę.

Potem udał się na pustkowie, gdzie co noc, aż do wiosny, rozpalał ogień przy swoim obozowisku.

Upił łyk whisky i poczuł miłe ciepło rozchodzące się po całym ciele. Zegar na kominku wybił trzecią w nocy.

Uderzyła go kolejna myśl. W Bullock's Museum, kiedy spotkał Davida Wilshire'a, ten poinformował go, że Nash Bowles dotąd mu nie wybaczył. Tak silna niechęć mogła dziwić, zważywszy, że Nicka nie było w Londynie aż przez sześć lat.

Co mogło powodować Bowlesem? Nie dość mu było haniebnych czynów w klubie i postanowił posunąć się dalej?

Księżyc schował się za chmurę i w pokoju zapanował mrok, bo Nicholas rzadko zapalał świece, zadowalał się blaskiem ognia z kominka. Lata ukrywania się nauczyły go, że miejsca spowite cieniem są znacznie bezpieczniejsze.

Żałował, że nie ma teraz przy nim Eleanor. Ona jedna potrafiła podnieść go na duchu, rozgonić jego smutek. Pragnął dowiedzieć się jak najwięcej na temat ich córeczki.

Lucy. Zastanawiał się, czy otrzymała drugie imię.

Na stole leżał stos notatników, które zabrał z klubu. Po jego zniknięciu Jacob, Frederick i Oliver opisywali w nich niektóre wydarzenia. Zajrzał na pierwszą stronę tomu leżącego na górze i uśmiechnął się. Rysunek Jacoba przedstawiał parę na balu maskowym. Pod rysunkiem zapisano nazwiska uczestników balu, a także wygranych i przegranych przy karcianych stolikach.

Pozostałe strony zawierały podobne dane i dopiero zapis sprzed dwóch tygodni przyciągnął jego uwagę.

„Nash Bowles domagał się zaspokajania bardzo szczególnych zachcianek seksualnych. Kiedy Oliver zażądał wyjaśnień, Bowles spytał, czy wierzymy, że Nick nie żyje. Oliver odpowiedział, że to nie jego sprawa. Bowles zranił Olivera nożem w dłoń.”

Nicholas doskonale wyobrażał sobie ton ostrzeżenia w głosie Olivera. Ale z jakiego powodu Bowles zadał to pytanie?

Śmierć wiele razy zajrzała Nicholasowi w oczy w Ameryce, jednak wersja zakładająca, że Nash Bowles płaci komuś, by ten śledził Nicka tysiące mil od domu, wydawała się mocno naciągana.

Miał wrażenie, że umyka mu jakiś istotny szczegół. Było już późno, czuł narastające zmęczenie, a jego słynna wytrzymałość należała już do przeszłości. Wciąż dokuczał mu ból głowy i pulsowanie w lewej ręce i palcach. Rozprostował dłoń i natychmiast przeszył go silny ból.

Często odnosił rany. Postrzał w udo. Stosunkowo świeża rana na twarzy i ręce, blizny na plecach po pobycie w więzieniu w Bostonie. Tym razem nie miał już ochoty na zmianę miejsca pobytu, na życie w ukryciu. Musiał stawić czoło temu, kto życzył mu śmierci. Mógł liczyć na pomoc przyjaciół i przyływ pieniędzy z fortuny Bromleyów. Nie brakowało mu złości i determinacji.

Spojrzał na ciemne plamy na surducie i zaschniętą krew na palcach. Powinien je zmyć, jednak te plamy w przedziwny sposób dawały mu siłę i odwagę. Podjął już decyzję i musiał działać roztropnie. Musiał powściągnąć ogłuszającą wściekłość. Nie był już na świecie sam. Musiał chronić córkę i Eleanor. Nadszedł czas, by stanął do otwartej walki i zakończył ją raz na zawsze.

Opadł na oparcie fotela. Uzmysłował sobie, że właśnie rozpoczął się drugi dzień nowego roku.

Potrzebował jakiegoś znaku, wskazówki. Zamknął oczy i zapadł w niespokojny sen.

Ktoś zadzwonił do drzwi jeszcze przed dziesiątą rano. Nick, gwałtownie wyrwany ze snu, zastanawiał się, kto mógł przyjść do niego o tak wczesnej porze.

– Lady Eleanor, milordzie.

Eleanor wyszła zza pleców lokaja, jeszcze nim skończył anonsować jej przybycie.

– Dziękuję, Browne. To wszystko. – Nicholas, choć oszołomiony, starał się nie okazać zdziwienia na jej widok. Było mu zimno, ręka bolała jak diabli. Wciąż miał na sobie pobrudzone ubranie. Na szczęście zdążył zmyć krew z twarzy.

– Nie spał pan? – Zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

– A pani?

– Nie mogłam zasnąć. Leżałam i zastanawiałam się, co powinnam zrobić.

– Trochę późno zdecydowałaś się na szczerą, Eleanor.

– Miała podkrążone oczy, podobnie jak on.

– Trudno jest wybrać odpowiedni czas na wyznanie prawdy mężczyźnie, którego nie widziało się przez sześć lat. Jak miałam ci powiedzieć, że jesteś ojcem mojego dziecka, skoro nie pamiętałeś, co między nami zaszło?

Uśmiechnął się. Cała Eleanor.

– A zamierzałaś w ogóle mi o tym powiedzieć? Nawet gdybym nie odzyskał pamięci?

Kiedy przyłożyła dłoń do skroni, najwyraźniej zbita z tropu, zauważył kolorową bransoletkę z koralikami i natychmiast opuścił go bojowy nastrój.

– Chciałbym cię poznać, Eleanor. Chcę cię sobie przypomnieć.

Spojrzała na niego oczami o niezwykłym odcieniu błękitu.

– Zaczyna mi brakować dni. Dzisiaj mija szósty dzień, kiedy staram się, żebyś coś sobie przypomniiał. Nie wiem, co się działo potem, bo wtedy widzieliśmy się po raz ostatni przed twoim zniknięciem.

– Co się wydarzyło w tym ostatnim dniu, Eleanor?

– Zaprosiłeś mnie na kolację do swojego londyńskiego domu.

– Tutaj? Samą? Mieliśmy być tu tylko my?

Milczała, ściągnąwszy usta. W bibliotece było niewiele światła, zauważył jednak, że znów ciasno naciągnęła na głowę jeden ze swych okropnych kapeluszy. Był ozdobiony szpilką o barwie skrzydeł motyla, jakiego widzieli w Bullock's Museum. Ten kolor przywodził na myśl jej niebieskie oczy.

– Byłam młoda, płoża, niedawno zmarła moja mama, a ja wpadłam w twoją sieć. Żyłam nadzieją na coś, o czym nie miałam pojęcia. To dlatego wtedy tutaj przyszłam.

Łza spłynęła po jej policzku i spadła na kołnierz jej płaszcza. Eleanor nie zadała sobie jednak trudu, by ją zetrzeć. W milczeniu wpatrywała się w Nicholasa, najwyraźniej przerażona i zawstydzona swym wyznaniem. Wstał i postąpił krok w jej stronę.

– To nie była twoja wina, Eleanor. To ja ponoszę winę za wszystko. Byłem od ciebie starszy. Byłem też bardzo zarozumiały i uważałem, że należy mi się wszystko, na co mam ochotę. Jestem pewien, że doprowadziłem do tego, co się stało, i że to się nie powinno zdarzyć.

– Nie – odparła z przekonaniem. – Kiedy po raz pierwszy pocałowałeś mnie u Lackingtona, pragnęłam czegoś więcej, chciałam poznać wszystko. Dwa dni później zdjęłam gorset w twojej sypialni, mimo że próbowałeś mnie powstrzymać, a potem było już za późno na rozsądek. Nie miałam na sobie bielizny.

– Do diabła. – Teraz wszystko zrozumiał. Najpiękniejsza ze znanych mu kobiet ofiarowała mu swe nagie ciało, bez skrępowania i żadnych warunków. Nawet święci mieliby kłopot z odrzuceniem takiego daru, a on z pewnością do nich nie należał.

Czy powiedział, że ją kocha? Czy zdobył się przynajmniej na tyle, czy te słowa podtrzymywały ją na duchu przez wszystkie lata jego nieobecności? Nie mógł jej o to zapytać, bo zaprzeczenie mogło wiele zmienić. Musiał za wszelką cenę zadośćuczynić jej krzywdy. Będzie zabiegał o

jej względy tak, jak na to zasługiwała. Musi przywrócić jej poczucie własnej wartości.

– Zjedz ze mną dziś kolację, Eleanor. Tutaj, w tym domu.

Długo milczała, w końcu zapytała:

– Dlaczego mnie o to prosisz?

– Chcę, żebyś zrozumiała, że to, co się zdarzyło w przeszłości, nie było przypadkiem. Że była w tym prawda.

– O której mam przyjść?

– O ósmej.

– Nie do końca wiem, jaki byłem sześć lat temu, ale z pewnością zachowywałem się nie tak, jak powinienem. Bardzo cię za to przepraszam.

Uśmiechnęła się.

– Ja też byłem inna. Głupiutka. Płocha.

Pokręcił głową.

– To niemożliwe, Eleanor.

– Niech ci będzie. W takim razie... niedojrzała. Egzaltowana. Z głową pełną romantycznych ideałów.

Czuła jego bliskość, wiedziała, że mu się podoba i miała ochotę powtórzyć sceny sprzed sześciu lat.

Jeśli mnie dotkniesz, oboje spłonimy z pożądania i zostanie z nas tylko popiół.

Chciała go ostrzec, wyrzyczyć swój niepokój w ciszy panującej w bibliotece, w przyćmionym świetle poranka.

Nie zrobiła tego, bo marzyła, by się do niego przytulić. Nigdy nie spotkała tak wspaniałego mężczyzny jak on. Podobał jej się zwłaszcza w swym obecnym wcieleniu.

– Mogę cię pocałować, Eleanor?

– Tak – odpowiedziała zduszonym głosem, czując, jak ogarnia ją gorąca fala podniecenia.

Nie rzuciła mu się jednak w ramiona. Nie była już tą młodziutką dziewczyną sprzed sześciu lat. Wolno pokonała dzielącą ich przestrzeń i stanęła tuż przed nim. Przez dłuższą chwilę przypatrywali się sobie w ciszy.

A potem zarzuciła mu ręce na szyję i zamknęła oczy, poddając się uczuciu. Zaczerpnęła tchu i czekała.

Delikatnie obwiodł palcem jej policzek.

– Jesteś bardzo piękna, Eleanor. Imponujesz mi swoją dzielnością i odwagą.

Uniosła wzrok, a on przesunął palcem po jej nosie, obwiodł oko, a potem dotarł do skroni, stopniowo budując napięcie.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

Nie bądź taki delikatny, Nicholasie. Nie całuj mnie tak, jakbym była z porcelany. Proszę...

Musiał wyczuć tę niemą prośbę, bo ujął ją z tyłu za głowę, by móc pogłębić pocałunek. Nie zwlekała z odpowiedzią.

Zniknęły wszystkie ograniczenia.

Ich pocałunki stały się namiętne, znaczone niecierpliwością. Poczuła, jak twardnieją jej piersi, a po ciele rozchodzi się rozkoszne mrowienie.

To właśnie o takiej chwili marzyła przez lata. Tylko on i ona.

Przywarła do niego jak do ostatniej deski ratunku.

Czuł, że doprowadza ją na skraj rozkoszy. Odrzuciła głowę do tyłu, a z jej gardła wydobył się jęk. W tej chwili nie była już siostrą księcia, ostrożną Eleanor Huntingdon, która rzadko ujawniała swe prawdziwe uczucia. Teraz miał do czynienia z kobietą niebezpieczną, a jednocześnie bezbronną. Musiał o tym pamiętać.

Poczuł ukłucia jej paznokci na szyi. Mógłby teraz wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni. Dawny Nicholas bez wątpienia tak właśnie by postąpił, nie mając żadnych wyrzutów sumienia. Zmienił się jednak, więc tylko przygarnął ją do siebie i długo trzymał w objęciach.

W obecności Eleanor ożywał. Czuł, że potrafiłaby uleczyć go ze zgorzknienia i poczucia samotności. Delikatny zapach fiołków sprawił, że uśmiechnął się w jej włosy, miękkie kędziory opadające na ramiona.

Wydawała mu się niezwykle krucha w swej szczerości.

Spokojnie, pomyślał. Daj jej czas. Niech się do ciebie przyzwyczai i cię pozna. Niech zrozumie, że oboje pragniecie tego samego.

– Przepraszam – wydyszała.

– Za to, że pozwoliłaś mi się pocałować?

Pokręciła głową.

– Za to, że byłam taka... bezwstydna.

Roześmiał się.

– Myślisz, że wolałbym dziewczynę, która tylko stoi i daje się całować?

– Nie wiem.

Istotnie tego nie wiedziała. Kochali się zaledwie raz, a potem przez sześć lat udawała wdowę.

– Jesteś wspaniała, Eleanor. W każdym calu.

Cofnęła się o krok, jakby uznała, że skłamał.

– Wieczorem pokażę ci, co mam na myśli.

– Przy kolacji?

– I po kolacji, jeśli mi na to pozwolisz. Pokażę ci też o wiele więcej, jeśli zostaniesz u mnie na noc.

Czuł mocne bicie swego serca.

Na zawsze zapamięta tę chwilę. Czerwonawy blask ognia, ciepło jej skóry. W szarym świetle poranka i w panującej ciszy słychać było tylko ich szybkie oddechy.

Tak długo trwał w letargu, że to nagłe ożywienie zdumiało go i przepełniło radością. Znowu czuł, miał ochotę spacerować, śmiać się, kochać. Pozwolił Eleanor się cofnąć, bo nie chciał jej spłoszyć.

– Przyjdę dziś do ciebie, Nicholasie.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu, co dodatkowo podniosło go na duchu. Potem włożyła kapelusz i wyszła.

Po przyjsciu do domu Eleanor położyła się na łóżku i wtuliła twarz w poduszkę.

Boże, czy to wszystko zdarzyło się naprawdę? Czy to możliwe, by okazała się aż do tego stopnia bezwstydną? Nicholas od początku dobrze wiedział, co się z nią dzieje.

Nawet w tej chwili nie mogła zaznać spokoju. Przez tyle lat była jak pozbawiona czucia, nie pragnęła nikogo, i tylko Lucy trzymała ją przy życiu. Czasami Eleanor pozwalała sobie na marzenia, że kiedyś znów będzie szczęśliwa.

I oto Nicholas wrócił, zaoferował jej siebie i swe łóżko. Nie padły czułe słówka, wyznania miłości. Przypomniała sobie, jak odległy wydał jej się ostatnim razem, po tym, jak pozwoliła mu na wszystko.

Przewróciła się na plecy i zapatrzyła się na sufit. Tego dnia uda się do jego sypialni i odkryje go na nowo. Przyłożyła dłoń do ust, przerażona, a jednocześnie przepełniona radosnym oczekiwaniem. Nie może popełnić fałszywego kroku, nie teraz, kiedy świat znów legł u jej stóp.

Miała dwadzieścia cztery lata, lada chwila skończy dwadzieścia pięć, a jak dotąd spała tylko z jednym mężczyzną, przeżyła zaledwie jedną cudowną noc.

Zakręciło jej się w głowie.

Była wtedy chudsza, bardziej dziewczęca. Teraz nieznacznie się zaokrągliła. Czy Nicholasowi spodoba się ta zmiana? Czy zauważy niewielkie rozstępy na brzuchu po ciąży? Były ledwie widoczne, a jednak...

Usiadła i splotła dłonie. Co będzie, jeśli Nicholas nie odwzajemni jej uczucia? A jeśli znów zajdzie w ciążę, a on wyjedzie w poszukiwaniu szczęścia?

Mimo wszystkich wątpliwości najbliższa noc jawiła jej się jako cenny skarb. Traktowała ją jak szansę na rozpoczęcie nowego etapu życia, na odnowienie uczuć. Musiała za wszelką cenę ją wykorzystać.

Podeszła do toaletki i usiadła przed lustrem. Nie poznawała siebie. Miała błyszczące oczy i promienną twarz. Wyglądała inaczej niż zwykle, gotowa była uznać się za piękność. Uśmiechnęła się do swego odbicia w zwierciadle.

To Nicholas Bartlett sprawił, że czuła się tak wspaniale. Wiedziała o tym od pierwszej chwili, gdy spotkali się po latach.

Usłyszawszy jakieś poruszenie przy drzwiach, szybko odwróciła się w tamtą stronę. Jej córka stała w progu, trzymając w ręku koszyk z trzema lalkami.

Wzięła Lucy w ramiona, posadziła sobie córeczkę na kolanach, a potem znów spojrzała w lustro.

– Co widzisz, Lucy?

– Siebie i mamę. Ładnie się uśmiechasz, ale masz potargane włosy.

– A ja widzę moją śliczną córkę i jej trzy małe przyjaciółki.

– Widzę tu tęcze. – Lucy obwiodła ramy lustra. – A tutaj twoje oczy. Są inne niż moje. Skąd się bierze kolor oczu?

– Od mamy i taty.

– Ale ja nie mam taty.

– Nie. – Eleanor uścisnęła córeczkę i popatrzyła na nią w lustrze. – Twój tata nie wyjechał na stałe, kochanie. Pewnego dnia go spotkasz, a on cię pokocha.

– Całym sercem?

– Tak. Bezgranicznie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Godzinę później Eleanor przeglądała zawartość szaf w poszukiwaniu nowszej wersji sukni, jaką miała na sobie przed laty w domu Bromleyów – ciemnożółtej, z haftowanymi ozdobami okalającymi stanik i mankiety.

Suknia miała głęboki dekolt, lecz ukryła go pod zwojem koronki należącej do matki. Tego dnia musiała wykazać się odwagą i pewnością siebie. Nadszedł czas na stawienie czoła duchom przeszłości, niezależnie od tego, czy Nicholas ją pamiętał, czy nie.

Podczas porannej wizyty zauważyła, że był nieogolony, a jego surdut był poplamiony krwią. Kolejna bójka, pomyślała.

Czy jego życie już zawsze będzie naznaczone podobnymi incydentami? Tego dnia nie sprawiał wrażenia rozgniewanego, był jedynie smutny. To zmartwiło ją bardziej niż gniew.

Nie ponosił winy za to, że został porwany i trafił do Ameryki, a jednak...

Z kolei ona nie ponosiła winy za to, że tak szybko się w nim zakochała i pozwoliła mu na wszystko, a jednak...

Oboje ponosili winę za to, co zaszło przed sześcioma laty. Dali się ponieść namiętności, pragnęli poznać smak zakazanego owocu, nie zważając na konsekwencje.

Stało się to tuż po śmierci jej matki, a stryj Nicholasa okropnie go wtedy traktował. Oboje szukali ucieczki, zapomnienia.

Teraz jednak łączyło ich coś głębszego.

Przełknęła z trudem i zapatrzyła się w okno, na zimowy krajobraz. Dobrze wiedziała, czego chce. Kiedy ostatnio się kochali, panowało upalne lato. Teraz było zimno, miała jednak nadzieję, że nadejdzie dla nich wiosna i będą mogli rozpocząć nowe życie. W jej myśli znów wkradła się niepewność. Nicholas nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Rozległo się pukanie do drzwi i za chwilę na progu stanął Jacob.

– Mogę wejść?

– Oczywiście. – Dobrze wiedziała, że brat chce z nią porozmawiać na temat wydarzeń poprzedniego wieczoru.

– Nick myśli, że Lucy jest jego córką, Ellie. Widzę to w jego oczach. – Jacob zawsze mówił szczerze, bez owijania w bawełnę. Jednak nigdy wcześniej nie nawiązał bezpośrednio do jej ciąży. Przeżyła zaskoczenie, jednak po rozmowie z Rose czuła się zmuszona do wyznania mu prawdy.

– Nicholas chce ze mną dzisiaj porozmawiać w Bromley House.

– To prawda, Eleanor? On jest ojcem?

– Tak. Przeżyliśmy wspólną noc tuż przed jego zniknięciem.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Bo byłeś wystarczająco przygnębiony tym, że go utraciłeś. Czułam, że nie zniosłbyś ciągłego wymawiania jego imienia w naszym domu po tej tragedii i po tym, co mnie spotkało.

– Nicholas ożeni się z tobą. Jestem tego pewny. To jego obowiązek.

Uśmiechnęła się. Oto miała przed sobą kolejnego człowieka honoru – swego brata.

– To nie takie proste, Jacob. Nicholas bardzo się zmienił, podobnie jak ja. Jesteśmy teraz innymi ludźmi niż przed sześcioma laty.

– Jesteście rodzicami dziecka, które potrzebuje matki i ojca.

– Myślisz, że tego nie rozumiem? Że nie zastanawiam się nad tym przez cały czas? – Wzbierał w niej gniew. Jacob uniósł ręce w pojednawczym geście.

– Wierzę, że można rozwiązać każdy problem, jeśli nałóżycie się go omówi.

Słowa brata przyniosły jej pocieszenie.

– To właśnie dlatego mam zamiar spotkać się z Nicholasem dziś wieczorem.

Podszedł i pocałował ją w policzek.

– W takim razie weź powóz, a Rose zajmie się Lucy. Sama wydasz polecenie stangretowi. Cokolwiek zrobisz, będzie to wyłącznie twoją sprawą. Jeśli nie wrócisz do

domu na noc, zobaczymy się jutro. Wierzę, że wybierzesz właściwe rozwiązanie. – To powiedziawszy, wyszedł z pokoju.

Nicholas przeniósł stertę książek z jednego biurka na drugie w swym salonie na piętrze.

W kominku buzował ogień, a na blacie stolika czekała już butelka dobrego wina. Za godzinę zostanie tu wniesiona kolacja. Po raz pierwszy w życiu starannie przestudiował menu.

Nerwowo przemierzał pokój tam i z powrotem. Jeśli kolacja się nie uda...

Pokręcił głową i przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze nad kominkiem. Czerwona blizna przecinała mu policzek, wciąż miał spuchnięty nos po wczorajszej bójce.

Turkot powozu przed domem oznaczał przybycie Eleanor. Usłyszał jej głos, a potem kroki na schodach. Tego dnia dał wolne prawie wszystkim służącym.

– Lady Eleanor Huntingdon, milordzie – oznajmił Browne, uosobienie poprawności i dyskrecji.

Stała nieruchomo w swoim ciemnym wełnianym płaszczu, jakby otoczona zbroją. Nie odezwała się ani słowem.

– Dziękuję, że przyszłaś.

Kiwnęła głową i zacisnęła palce na ozdobionych brokatem mankietach płaszcza.

– Może chcesz zdjąć płaszcz? Tu jest ciepło – powiedział.

Przeniosta wzrok na kominek i dotknęła zapięcia przy szyi. Tego dnia miała na sobie ciemnożółtą suknię, komponującą się z jaśniejszymi pasmami jej włosów i podkreślającą urocze krągłości sylwetki. Kremowy koronkowy szal udrapowany wokół szyi doskonale pasował do sukni. Włosy miała upięte w luźny węzeł z tyłu głowy, a niesforne kosmyki sprawiały, że wyglądała jak młoda, nieśmiała dziewczyna. Po prostu pięknie.

Oboje pamiętali ich poranny pocałunek. Nie zamierzał zaczynać od pieśczoł, pragnął najpierw porozmawiać o córce.

– Musimy porozmawiać o Lucy, Eleanor.

Kiwnęła głową.

– Przepraszam, że dowiedziałeś się o jej istnieniu w taki sposób. To niewybaczalne – powiedziała charakterystycznym dla siebie, rzeczowym tonem.

Czyżby nie mogła sobie tego wybaczyć?

Widział głęboką zmarszczkę na jej czole, usta zaciśnięte w wyrazie zakłopotania.

– Na swoją obronę mam tylko to, że twój powrót był dla mnie wielkim zaskoczeniem i nie wiedziałam, jak powinnam postąpić.

– Czy Lucy wie, że jestem jej ojcem?

– Nie. – Drgnęła, gdy wymówił imię córki.

Podszedł do stolika i nalał wina do kieliszków. Ostrożnie podał jeden z nich Eleanor.

Żałował, że zadał swe pytanie tak obcesowo. Gdyby tylko mógł, cofnąłby czas i przemówił do Eleanor innym tonem. Spędziła tu zaledwie kilka minut, a już pojawiły się pierwsze problemy.

– Kupiłem coś dla niej. – Przeszedł przez pokój, sięgnął po małe czerwone pudełko i podał Eleanor.

– To prezent na Boże Narodzenie?

– Nie, na zawsze.

Uśmiechnęła się, uniosła wieczko i wyjęła niewielki złoty medalion w kształcie serca, który tego popołudnia kupił w zakładzie jubilerskim Rundell, Bridge & Rundell.

– Może nie jest to idealny prezent dla małej dziewczynki... – Urwał.

– Na pewno bardzo jej się spodoba.

Dotknął jej ramienia, chcąc jej dodać otuchy. Ledwie poczuł ciepło jej ciała, ogarnęło go silne pożądanie, jak zawsze w jej towarzystwie.

Uspokój się, napomniął się w myślach. Nie wolno ci jej przestraszyć, spłoszyć. Opanowywał się z najwyższym trudem. Na szczęście niewielki zegar z kukułką zaczął w tym momencie wybijać godzinę, rozprasząc jego myśli.

– Nigdy nie chodził punktualnie – powiedział. – Moja babka kupiła mi go wiele lat temu.

– Późni się o dziesięć minut. To niewiele.

Przełknął ślinę. Eleanor często potrafiła rozładować napięcie celną uwagą.

Oczami wyobraźni ujrzał fortepian i grającą na nim Eleanor. Miała łzy w oczach. Ta wizja zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Jego pamięć przypominała szkiełka, chaotycznie rozmieszczone w kalejdoskopie.

Odstawił kieliszek i przeczesał dłonią włosy, starając się ukoić pulsujący ból i odzyskać stan równowagi.

– To tutaj spaliśmy razem? – zapytał.

– Tylko raz – brzmiała odpowiedź.

I ten raz wystarczył. Dali życie Lucy. Eleanor została zmuszona do wejścia w rolę wdowy i przez wiele lat trzymała się z dala od londyńskiego towarzystwa. Kiedy Nicholas pojawił się w jej życiu, miała osiemnaście lat, była posłuszną córką księcia, niedawno straciła matkę. Przyszło jej słono zapłacić za tę jedną noc.

– Czy ktoś towarzyszył ci przy porodzie?

– Babcia. Lucy przyszła na świat w Millbrook.

– Powinienem być wtedy przy tobie.

– Położna uważała, że mężczyzna nie powinien nawet się zbliżyć do pokoju, w którym odbywa się poród.

– Czy Jacob był wtedy w majątku?

– Tak.

Poczuł ukłucie zazdrości.

– Był też tam mój papa. Uważał, że Lucy to prawdziwy cud. Mama zmarła rok wcześniej i narodziny Lucy stanowiły dla niego pociechę w żałobie. Wraz z nowym

życiem rodzą się nowe nadzieje, niezależnie od okoliczności.

– Była bardzo mała?

Eleanor przytaknęła.

– Mała i śliczna. Miała jasne włoski, które potem zaczęły ciemnieć na końcach, tak że wyglądała jak jeżozwierz ze sterczącymi kolcami.

Był spragniony tych opisów jak ktoś pozbawiony wody na pustyni.

– Zaczęła chodzić, kiedy miała dziesięć miesięcy. Pewnego dnia po prostu wstała i zrobiła sześć kroczków. Dwa tygodnie później już prawie biegała.

– Dzielna dziewczynka.

– Jej pierwsze słowo to „pies”. Potem powiedziała „mama” i mam wrażenie, że od tej pory nie przestała mówić ani na chwilę. Uczy się grać na fortepianie. Uwielbia tańczyć. Robi dla nas przedstawienia teatralne, a my musimy kupować bilety wstępu. Jednym z głównych aktorów jest Vic.

Eleanor zawsze dużo mówiła, kiedy była zdenerwowana. Uśmiechał się, chłonąc wiadomości.

Na chwilę zapanowało między nimi milczenie.

– Czy Lucy ma drugie imię?

– Christine. Po mojej mamie.

Boże, nie chcę się rozpłakać.

Eleanor widziała, jak łapczywie słucha jej słów. Widziała też żal za utraconymi latami, wypisany na jego twarzy.

Złote serduszko ogrzało się w jej dłoni. Zauważyła, że z medalion ma z tyłu wyryty herb Bromleyów. Nicholas zdradził w ten sposób swoje intencje i nadzieje.

Miał mokre włosy, kędziory luźno opadały mu na biały kołnierz.

Tak łatwo było teraz zrobić krok i rzucić mu się w ramiona. Musiała jednak najpierw go poznać, dowiedzieć się, czego od niej oczekuje.

Czy łączyła ich teraz jedynie Lucy? Eleanor wypła tęgi łyk wina, chcąc, by dodało jej odwagi. Od powrotu Nicholasa do Londynu piła więcej niż w ciągu minionych lat.

Kolejna różnica. Gorączkowo szukała w myślach tematu do rozmowy, lecz Nicholas ją uprzedził.

– Gdzie się poznaliśmy, Eleanor? Pamiętam cię jedynie jako dużo młodszą siostrę Jacoba. Rzadko cię widywałem.

– Poszłam kiedyś z babcią do Vauxhall Gardens na pokaz fajerwerków, a ty mi się tam przyglądałeś. Kiedy babcia spotkała przyjaciółki, zaczęliśmy rozmawiać.

– Tylko rozmawiać?

– Dotykałeś mnie.

I ogarnął mnie ogień.

– Jak? – Podszedł do niej.

– Wzięłeś mnie za rękę i pocałowałeś wewnętrzną stronę dłoni. Było ciemno i nikt tego nie zauważył. Znałam cię, ale z początku ty mnie nie poznałeś. Orkiestra grała Haendla, a kiedy nadeszła pora kolacji, wymknęłam się, żeby zjeść ją z tobą. Były tam zimne mięsa, ser i puddingi. Wszędzie porozwieszano donice z pięknymi czerwonymi i niebieskimi kwiatami. W powietrzu unosił się zapach sztucznych ogni.

– Pamiętasz dużo szczegółów.

Wszystkie, miała ochotę powiedzieć, ale się powstrzymała.

Rozpaczliwie pragnął odzyskać pamięć.

– Pocałowałem cię? – Delikatnie dotknął palcem jej warg.

– Nie tak, jak myślisz. – Na jej policzkach pojawił się rumieniec. Nick pomyślał, że ta powściągliwość nie była w jego stylu. Dawniej, gdy czegoś pragnął, sięgał po to bez zastanowienia, nie zważając na konsekwencje.

– Pocałowałeś mnie w rękę i w nadgarstek. O, tutaj. Potem podeszła do mnie babcia, a ty się pożegnałeś.

Tej nocy nikt nam nie przeszkodzi, pomyślał.

– A mógłbym zrobić to znowu? Teraz?

Uniosła rękę, a on obrócił ją wnętrzem do góry i zaczął gładzić kciukiem linie dłoni.

Usłyszał, jak zaczerpnęła tchu. Ich spojrzenia się spotkały. Jak zwykle nie mógł oderwać wzroku od niezwyklej błękitnej barwy jej oczu.

– I potem cię pocałowałem w rękę?

Skinęła głową, czując, jak lęk ustępuje miejsca zaciekawieniu.

– Tak?

Jej skóra miała zapach cytryny i delikatny smak soli. Obwiodł językiem miejsca, których przed chwilą dotykał palcem, wyczuwając woń fiołków.

Żółta suknia miała długie rękawy, podciągnął jeden z nich, by zmierzyć puls Eleanor ustami. Jej serce biło szybko i płytko. Rytm jego serca był zapewne bardzo podobny.

Puścił jej rękę, sięgnął po kieliszek z winem i jej podał.

– Za piękno i wspomnienia, Eleanor. I za Lucy, naszą córkę.

Wypiła łyk, zostawiając na szkle odcisk swych ust, który zaraz nakrył swoimi wargami.

Był teraz znacznie bardziej niebezpieczny niż dawniej. Zniknął urok bawidamka, jego miejsce zajęła czysta zmysłowość. Jak dotąd nie usłyszała od niego żadnych wyznań, a jedynie obietnicę wspólnego spędzenia najbliższej nocy.

Znów ogarnął ją niepokój. Co będzie, jeśli nagle wróci mu pamięć i przypomni sobie, że wtedy, przed laty, na końcu ją odtrącił? Być może nie potrafiła zaspokoić jego

zmysłów i postanowił się wycofać? Skosztował wszystkiego, co mogła mu ofiarować i uznał, że to mu nie wystarcza.

Tysiące myśli kłębiło się w jej głowie. Sześć lat temu była tak krucha i bezbronna, że cudem to wszystko przeżyła i dopiero teraz zaczynała wracać do siebie. Czy mogła ponownie zaryzykować, czy raczej powinna stąd wyjść?

Jej serce zamarło na tę myśl.

Wiedziała, że Nicholas, choć traktuje ją z atencją, będzie chciał osiągnąć swój cel. Nasłuchiwała się wielu plotek na jego temat, lecz rzeczywistość okazała się znacznie barwniejsza.

Powinna mu odmówić i opuścić jego dom, dopóki starcza jej woli. W innym razie zostanie zdana na jego łaskę i niełaskę, tak jak poprzednio.

– Chciałabym coś zjeść. To wino ma swoją moc. – Mówiła teraz jak jej własna babcia, rozpaczliwie starając się przywołać głos rozsądku.

Uśmiechnął się. Najwyraźniej wyczuwał jej lęk, bo wezwał lokaja i kazał mu natychmiast podać kolację.

– Czy mogę odprowadzić cię do twego miejsca?

Wsunął dłoń pod jej ramię.

Usiedli blisko siebie przy niewielkim stole. Służący, który przyniósł im zupę – krem z kury – zaraz potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Poczowała zadowolenie, widząc, jak

Nicholas przekręca klucz w zamku. Mając pewność, że nikt im nie przeszkodzi, mogła zdobyć się na szczerość.

– Nie chciałam cię oszukiwać w sprawie Lucy. Myślałam, że nie żyjesz.

– W pewien sposób nie było mnie wśród żywych. Nie wiedząc, kim jestem, mogłem przybierać różne maski i okłamywać innych. Mam sporą praktykę w zwodzeniu i oszukiwaniu.

Uśmiechnęła się, doskonale rozumiejąc, co miał na myśli.

– W takim razie kim wtedy byłeś?

– Podróżnikiem. Człowiekiem interesu. Włóczęgą. Karciarzem. Odludkiem. To zależało od pory roku i miejsca, w którym się znajdowałem. Latem zazwyczaj przebywałem na głuchych wsiach z dala od cywilizacji. Wracałem do miast zimą.

– To chyba było ciężkie życie dla lorda?

– Na początku tak mi się wydawało, bo nie zdążyłem się jeszcze zahartować, nabrać dystansu.

Wyobraziła go sobie jako dwudziestotrzyletniego młodego mężczyznę w obcym kraju, cierpiącego na amnezję, nieznającego nawet swojego nazwiska.

– Jakie imię przybrałeś?

Posmutniał, przytłoczony wspomnieniami.

– Miałem wiele różnych imion na potrzeby chwili. Kiedy mężczyzna, który mi to zrobił – wskazał ranną rękę i bliznę

na twarzy – mnie znalazł, byłem barmanem w Richmond i nazywałem się Peter Kingston. Pracowałem tam dość długo i zaczynałem czuć się pewniej, więc przeżyłem szok, kiedy próbował mnie zabić, gdy poszedłem po drewno na ognisko do szopy nad rzeką.

– Znałeś go?

– Nie. Innych też nie znałem.

Te słowa trąciły czułą strunę w jej sercu, uzmysławiając jej, jak wyglądało jego życie w Ameryce.

Uznawszy, że powiedział za wiele, uniósł kieliszek z winem i przybrał lekki ton.

– Ale dzisiaj jestem w towarzystwie pięknej damy, pełnej wdzięku i uroku, więc wypijmy za przyszłość, Eleanor. I za wiarę.

– Wiarę?

– Wiarę w przyszłość. I w to, że uda nam się wszystko wyjaśnić i obrać właściwą drogę.

– A dokąd mamy dojść? – zapytała, nim zdołała się powstrzymać.

– Na początek chciałbym poznać historię twojego szkockiego męża.

Na jego twarzy odmalowało się pożądanie. Nie była w stanie przełknąć gęstej zupy z kury i cielęciny, przyprawionej migdałami. Było jej także stanowczo za gorąco. Poprawiła koronkową chustę, nieznacznie odsłaniając dekolt.

– To Jacob wymyślił historyjkę o moim małżeństwie. Chciał mnie ochronić przed potępieniem ze strony londyńskiego towarzystwa.

– Jestem mu za to głęboko wdzięczny.

– Obiecuję, że nie powtórzę Lucy tego kłamstwa.

Spojrzał na nią z niepokojem ze wzroku.

– A co jej powiedziałaś?

– Że jej ojciec ją kochał. Że pewnego dnia powróci, bo...

– Urwała.

Jak łatwo byłoby teraz znaleźć się w ramionach Nicholasa!

Zauważyła, że drgnęły mięśnie jego twarzy.

– Jestem ci za to wdzięczny, Eleanor.

Przez chwilę czuła się tak jak przed sześcioma laty, kiedy siedziała przed kominkiem w jego pokoju.

Wypowiedział te same słowa, kiedy w końcu się ubrali i zamierzał odwieźć ją do domu. Zaraz potem odniosła wrażenie, że Nick ma ochotę się wycofać. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Czy uda im się nadrobić stracone lata?

Delikatnie dotknęła palcami jego zranionej ręki, czując sztywny bandaż pod tkaniną rękawa.

– Kiedyś miałam nadzieję, że mnie kochasz.

Powiedziała te słowa i nie żałowała, że nie może ich cofnąć. Musiała poznać prawdę, jeśli miała mu zaufać.

Nakrył jej dłoń swoją.

– Miałaś nadzieję?

– Nie powiedziałaś tego, ale...

Zaklął pod nosem i splótł jej palce ze swoimi.

– Czasami wręcz nie lubię faceta, którym byłem. Nie powinienem był...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

– Podjęliśmy wspólną decyzję o tym, że będziemy razem i skoro wtedy nie miałaś zastrzeżeń...

Przyłożył palec do jej ust, by nie powiedziała już niczego więcej.

Bała się do tego stopnia, że trzęsa się na całym ciele. Oddała się mu jako osiemnastoletnia dziewczyna, potem on zniknął, a teraz...

Wciąż stanowił dla niej niebezpieczeństwo. Nie odzyskał jeszcze spokoju po ostatnim napadzie. Powinien odwiedzić Eleanor do domu, do brata. Musiał jednak postępować z nią bardzo ostrożnie, taktownie. Wszystko wskazywało na to, że ostatnim razem się nie popisał.

– Nasz córka jest bardzo podobna do ciebie, ale ma moje oczy.

Słuchała tych słów z uwagą. Lucy była dla niej najważniejsza. Pomyślał, że dzięki małej może uda mu się trafić do serca Eleanor.

– Ma też dołeczki w policzkach.

Kiwnęła głową.

– Czy mógłbym się z nią spotkać jako jej ojciec, Eleanor? Bardzo bym chciał, żeby tak się stało.

Zadał to pytanie, spokojnym, uprzejmym tonem, nie próbując się powoływać na prawa ojca. Zostawił decyzję Eleanor.

– Tak – powiedziała niemal szeptem, a ich spojrzenia się spotkały.

Skończyli jeść zupeł. Powinien teraz zadzwonić i kazać wnieść następne danie, nie chciał jednak psuć nastroju chwili.

Przesunął palcem wzdłuż jej kciuka, a potem palca wskazującego. Miała piegi na nosie, uśmiechnął się na ich widok.

– Jak mogłem o tym zapomnieć, Eleanor? Jak mogłem zapomnieć o tobie?

Starął się przypomnieć sobie, jak wyglądała przed laty u Guntera, u Lackingtona i tutaj, ale efektem tych usiłowań był jedynie dobrze znany ból w skroniach.

– Ostatnio byliśmy tu latem. Paliło się dużo świec i przez to w pokoju było jeszcze cieplej. Po kolacji wyjąłeś szpilki z moich włosów...

Wstał i pociągnął ją za sobą tak, że stanęła przed nim, a potem zaczął ostrożnie wyjmować szpilki z jej włosów. Brązowe kędziory opadły gęstą kurtyną aż do pasa, miękkie jak jedwab.

W tej samej chwili porzucił wszelką ostrożność i powściągliwość.

Świat wokół nich zawirował, gdy przygarnął ją do siebie i nakrył jej usta swoimi w namiętym pocałunku.

– Eleanor – powiedział urywanym szeptem.

Całował ją teraz inaczej niż dawniej. Przed wyjazdem z Anglii był delikatniejszy, teraz jednak dał upust emocjom, przyprawiając ją o zawrót głowy.

– Nicholas? – szepnęła zszokowana, gdy obwodził jej usta językiem. Rozchyliła wargi, by mógł poznawać i smakować ciepłe wnętrze jej ust.

Mógł z nią zrobić, co tylko chce, i dobrze o tym wiedział. Mówiły o tym jego oczy.

– Chciałbym się z tobą kochać, Eleanor.

Skinęła, a on wziął ją na ręce, ruszył w stronę drzwi w końcu pokoju i otworzył je kopnięciem.

Sypialnia miała te same niebieskie tapety, co przed sześcioma laty. Stało w niej jednak nowe łóżko, nakryte patchworkową narzutą.

Właśnie tam położył Eleanor i przykucnął tak, by ich głowy znajdowały się na tym samym poziomie.

– Tym razem decyzja należy do ciebie, Eleanor. Chcę, żebyś była pewna...

– Pragnę cię – odpowiedziała bez namysłu. Była tego pewna jak nigdy przedtem.

– A co będzie, jeśli nigdy nie odzyskam pamięci?

– W takim razie postaramy się o nowe wspomnienia.
Razem.

– I zaczniemy już teraz?

Przyłożyła dłoń do jego policzka, przeciągnęła palcami po szorstkiej skórze.

– Żałuję, że nie było mnie przy tobie, kiedy to się stało.

– A ja dziękuję Bogu, że cię przy tym nie było.

Zetknęli się czołami.

– Eleanor, miałem wiele kobiet, tu i w Ameryce. Nie byłem święty. – Zacerpnął tchu. – Ale obiecuję ci, że od tej pory w moim łóżku będziesz gościć jedynie ty. Już zawsze. Czy to cię zadowala? Czy przyjmiesz mnie z wszystkimi moimi ułomnościami, czy mi wybaczysz? – pytał drżącym głosem.

Wiedziała, że mówił to szczerze. Te słowa płynęły z głębi serca.

Kochała go już wtedy, gdy był młodzieńcem, lecz teraz kochała go mocniej. Nie widziała świata poza swoją córką i tym silnym, szczerym mężczyzną o bogatej przeszłości.

Wsunęła rękę za stanik sukni i wyjęła pierścionek na łańcuszku.

– Dajeś mi go podczas jednego z naszych spotkań i od tej pory stale mam go przy sobie.

Złoto zaśniło w blasku ognia. Nicholas szybko odwrócił głowę, by ukryć wzruszenie.

To było jak przekręcenie klucza w zamku i otwarciu drzwi. Nagle doznał olśnienia. Pamiętał, jak śmiał się wraz z nią w sklepiku przy Piccadilly po pocałunku u Lackingtona. Kupił ten pierścionek na prezent, by uczcić pocałunek, podobnie jak wino i smakołyki od Fortnuma i Masona.

Kamienie pasowały barwą do jej oczu i od razu bardzo mu się spodobały. Sprzedawca powiedział im, że to cyrkonie, tańsza wersja brylantów.

W ślad za tym wspomnieniem poszły następne, wróciły wszystkie utracone dni i tygodnie.

Ujął głowę w dłonie, mając wrażenie, że za chwilę pęknie z natłoku wrażeń. Odzyskał obrazy i dźwięki. A pośrodku stała Eleanor, śmiała się, płakała, leżała obok i patrzyła na niego z miłością we wzroku.

– Widziałem cię w Vauxhall Gardens. Przyszłaś ze swoją babcią i spotkaliśmy się przed tureckim namiotem.

– Pamiętasz to?

– Był już wieczór, bo zapalono światła. Upuściłaś portmonetkę, a ja pochyliłem się, żeby ją podnieść.

Ze zdumieniem stwierdził, że spłonęła rumieńcem.

– Powiedziałaś mi, że nazywasz się Antoinette. Dlaczego?

– Rozpoznałam cię, ale ty mnie nie pamiętałeś. Znałam rozmaite plotki na temat twoich miłosnych podbojów i

pomyślałam, że wydam ci się bardziej interesująca, jeśli się okaże, że mam egzotycznie brzmiące imię.

– Mówiłaś z francuskim akcentem?

– Tak. Ale od razu wiedziałeś, że podałam fałszywe imię i nie jestem Francuzką.

Wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Twoja babcia cię przywołała, a ty ścisnęłaś moją dłoń i odbiegłaś.

– Byłam świeżo upieczoną absolwentką szkoły, a wszyscy dokoła mówili, że jesteś fascynujący, ale bardzo nieroztropny. Chciałam przeżyć przygodę, więc skorzystałam z okazji.

– To zajęło sześć dni?

– Co masz na myśli?

– Sześć dni później, w Bromley House, poszliśmy do łóżka.

– Dziwi cię, że byłam tak bezwstydna? – Przygryzła dolną wargę.

– Nie. Dziękuję Bogu, że się tu zjawiałaś. – Zamyślił się. – Czy zwracałem się wtedy do ciebie: Ellie?

– Tak.

– A ty byłaś dziewicą. – Spoważniał. – To była moja wina. Gdybyś nie poszła wtedy do Vauxhall Gardens, nie musiałabyś tego wszystkiego przeżywać.

– Czego?

– Tego, co nastąpiło. To moje zarozumiałstwo sprawiło, że zostałem zaatakowany w uliczce za Vitium klubem Virtus. Gdybyś mnie nie spotkała...

Urwał, bojąc się wymówić następne słowa.

Przełknęła z trudem.

– Gdybym cię wtedy nie spotkała, nie mielibyśmy teraz Lucy.

– Pragnę cię, Eleanor. Obiecałem sobie, że nie będę cię do niczego nakłaniał. Że to ty wybierzesz czas i miejsce, a ja mogę poczekać. Że będę o ciebie zabiegał tak jak powinienem, uraczę cię dobrym jadłem i napitkiem, będziemy tańczyć i słuchać muzyki. Ale nie mogę wytrzymać. Przykro mi.

Ujęła jego twarz w dłonie i przytuliła do piersi.

– Cieszę się, bo nie mam ochoty ani chwili dłużej kochać ducha, wyobrażenia o tobie.

Kochać? Chciał przemyśleć znaczenie tego słowa, porozmawiać z Eleanor, jednak napięcie panujące między nimi nie stwarzało po temu okazji.

Pragnął jak najszybciej znów uczynić ją swoją, poznać jej ciało tak jak własne.

Złączył się z nią w pocałunku.

– Nie zrobię ci krzywdy, Eleanor – wyszeptał, owiewając ją ciepłym oddechem.

– Wiem.

Powinien być delikatny, ostrożny, jednak nie potrafił się opanować. Całował ją z pasją, tak jakby od zawsze należała do niego.

Szybko, niezgrabnie zaczął mocować się z guziczkami z tyłu jej sukni. W końcu poły rozchyliły się i jego oczom ukazała się batystowa koszulka, przez którą prześwitywały okrągłe piersi z różowymi brodawkami.

– Mój Boże – westchnął, gdy stała przed nim, obnażona do pasa. – Jesteś taka piękna. – Obwiodł palcem pełną pierś, czując, jak twardnieje pod jego dotykiem. Wyprostowała się, podniecona, a on zaczął muskać wargami jej szyję.

Oddychała coraz szybciej, gdy ściągał z niej suknię, aż spłynęła do jej stóp. Było jej gorąco, od ciepła, jakie dawał kominek i ognia, który w niej płonął.

Ostrożnie zdjął z niej bieliznę, i w końcu stanęła przed nim naga, w samych tylko pończochach z podwiązkami ozdobionymi różową wstążką i w miękkich srebrzystych pantofelkach.

– Eleanor. – Jej imię zabrzmiało jak jęk. Wziął ją na ręce i mocno przytulił.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Był ubrany, a ona nie miała na sobie prawie nic, jednak nie czuła wstydu. Rozchyliła nogi, a on dotknął dłonią miejsca złączenia ud, po czym wśliznął się głębiej, tam gdzie była już wilgotna.

Patrząc na nią, zaczął na przemian to wsuwać, to wysuwać z niej palce. Robi to jak mag, jak dyrygent, myślała.

Potem niespodziewanie w nią wszedł. Zanurzał się w niej coraz głębiej, a ona idealnie dostrajała się do jego rytmu. Nie była w stanie myśleć, czuła jedynie słodką bezwolność. Gorąca fala podniecenia narastała, aż w końcu targnął nimi spazm rozkoszy.

Potem leżeli na łóżku, przepełnieni radością, wsłuchani w trzaskanie drew w kominku, wycie wiatru, łomoczącego w okiennice i stukot kropli deszczu o szybę. Leżała z policzkiem wtulonym w zagłębienie jego ramienia, a on obejmował ją zdrową ręką.

– Czy poprzednio było tak samo? – spytał.

– Tak... Chociaż tym razem było jeszcze lepiej – odpowiedziała z zachwytem w głosie.

Spojrzała na patchworkową narzutę na łóżku. Podobnie jak ich życie, stanowiła całość, mimo że składała się z osobnych kawałków.

Uśmiechnęła się, a on pytająco uniósł brwi.

– O czym myślisz?

– Zastanawiam się, skąd masz tę narzutę.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci o pastorze z Bostonu? – Zaczekał, aż skinęła głową. – Jego żona uszyła ją dla mnie. Przez długi czas to okrycie niosło mi nadzieję. – Zamilkł na chwilę. – A teraz moja nadzieja wiąże się z tobą.

Przytulił ją do siebie i poczuła łaskotanie poskręcanego owłosienia jego torsu na swojej skórze. Po tym, jak się kochali, zdjęła pończochy i położyła się obok Nicholasa, by móc jak najdłużej cieszyć się jego bliską obecnością.

– Gdybyś nie wrócił, Nicholasie...

Przerwał jej gwałtownie.

– Jestem tutaj i nigdy stąd nie wyjadę.

– Obiecujesz?

Uniósł rękę i zdjął swój złoty sygnet.

– To dla ciebie, kochanie, z najlepszymi intencjami. – Włożył sygnet na jej kciuk. Herb Bromleyów był teraz dobrze widoczny w świetle ognia. Powoli nakryła cenny dar dłonią.

Niespodziewanie znów nastąpiła magiczna chwila. Patrzyli na siebie, zauroczeni, czując, jak narasta w nich pożądanie. Bez ostrzeżenia posadził ją na sobie i znalazł się w niej. Ani na chwilę nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Uwielbiam patrzeć na ciebie, gdy brakuje ci tchu, a twoje włosy są jak zasłona, odgradzająca nas od reszty świata.

Możemy tu zostać na zawsze? Tylko my dwoje?

Zaczął poruszać się w niej mocniej, unosząc ją z każdym pchnięciem. Objęła go kolanami, by zachować równowagę, a on chwycił dłonią jej pierś.

– Chodź ze mną, kochanie. Razem przekroczymy wszystkie granice.

Odpowiedzią był jej zmysłowy śmiech.

Później obudziło ją bicie dzwonów o trzeciej. Wydawały się dziwnie ciche pośród zawodzenia wiatru.

Nicholasa nie było w łóżku. Siedział przy oknie okryty kocem, z rozpuszczonymi długimi włosami. Zastona z jednej strony okna była odciągnięta, by mógł patrzeć w nocne niebo.

Niespokojna pogoda, pomyślała, słysząc krople deszczu wściekle uderzające o szyby i widząc targane wiatrem nagie gałęzie drzew.

Ogień w kominku dogasał, jedynie od czasu do czasu spośród żarzących się węgielków ukazywał się czerwony płomyk, na chwilę rozświetlając pokój. Nagle ogarnął ją irracjonalny lęk o ich oboje.

Jakby czytając w jej myślach, obrócił się w jej stronę. Blizna biegnąca przez cały policzek była dobrze widoczna w świetle księżyca.

Siedząc przy oknie, przypominał sobie różne wydarzenia z przeszłości, również te nieprzynoszące mu

chluby. Pamiętał, że było mu wstyd po tym, jak kochali się po raz pierwszy. Żałował, że dał się ponieść namiętności, bo wiedział, że nie jest godny Eleanor, a tymczasem bez namysłu pozbawił ją dziewictwa. Przez chwilę miał nadzieję na coś, co przecież nie mogło się ziścić, pragnął wkroczyć na dobrą drogę.

Swego czasu nie miał nic do stracenia, lecz teraz...

– Gdybym znów cię utracił, Eleanor... – Urwał, czując dławienie w gardle.

Od śmierci matki w jego życiu nie pojawił się nikt bliski. Pamiętał, jak matka całowała go na dobranoc i zapewniała, że będzie w domu. Miłość nie zwyciężała strachu, a nawet go wzmacniała, dobrze znał ból poczucia utraty.

Eleanor wstała, owinięta narzutą.

– Nie utracisz mnie.

Serce biło jej tak mocno, że zaczęła się zastanawiać, czy aby Nicholas go nie słyszy. Kiedy podeszła do niego, rozchylił koc i posadził ją sobie na kolanach, a potem szczelnie otulił. Wyczuła towarzyszące mu napięcie.

– Jest ci zimno?

– Nie, ale się boję.

– O nas? – zapytała, a on przytaknął.

– Jeśli coś złego ci się przytrafi z mojego powodu...

Objęła go, pragnąc uśmierzyć jego niepokój. Potem dotknęła palcem jego piersi, lecz gwałtownie się cofnęła.

– Podobało mi się, kiedy to robiłeś. A tobie się nie podoba?

Dotknęła drugiej brodawki jego piersi.

– Jeśli są nam pisane tylko te chwile, Nicholasie, musimy mądrze je wykorzystać.

Nigdy nie słyszał w jej głosie podobnego tonu. Brzmiała jak kurtyzana, która musiała oddalić wszystkie niepokoje, by sprawić komuś przyjemność.

– Mądrze?

Przesunęła dłoń w dół i ujęła w dłoń jego nabrzmiętą męskość.

– Jesteś gotowy, podobnie jak ja.

– Jak na niewinną kochankę, jesteś zaskakująco śmiała, Eleanor.

– Mam do czynienia z najlepszym nauczycielem, więc chyba nic nie powinno cię dziwić.

Roześmiał się i melancholia szybko ustąpiła miejsca pożądanemu.

– Tym razem pokażę ci inny sposób. – Zrzucił z nich okrycia i kazał jej stanąć, po czym klęknął przed nią, rozchylił jej uda, zadowolony z widoku gęsiej skórki na jej ciele.

Zaskoczył ją całkowicie. Dotknął ustami jej kobiecości i wsunął w nią język.

Chciała tylko go pocieszyć, a tymczasem wydarzenia przybrały nieoczekiwany obrót...

– Nie przerywaj – powiedziała błagalnym tonem, otwierając się na pieszczoty. – Kochaj mnie, Nicholasie. Zawsze mnie kochaj.

Kiedy się obudził, Eleanor była już ubrana i nalegała na powrót do domu przed świtem.

– Lucy dowie się, że mnie nie ma, a nie chcę, żeby myślała...

– Że jej mama w nocy kochała się z jej tatą? – przerwał ciepłym tonem. – Spotkajmy się tu dziś wieczorem.

Kiwnęła głową, a on delikatnie ją pocałował.

– Nie odprowadzaj mnie, Nicholasie. Chcę cię zapamiętać takim jak jesteś teraz... nagi i ciepły od snu.

Pozostało mu tylko patrzeć, jak Eleanor otwiera drzwi.

– Poprosiłaś, żeby powóz Westmoorów czekał na ciebie o tej porze?

– Tak.

Uśmiechnął się, bo Eleanor zawsze była niezwykle zorganizowana.

– Powiedz swojemu bratu, że przyjdę do niego o pierwszej.

Skinęła głową i wyszła.

O dziewiątej trzydzieści rano Browne przyniósł Nicholasowi list, dostarczony przez posłańca do londyńskiego domu Bromleyów.

– Przybył z nim jeden ze służących księcia Westmoora, milordzie, wraz z wiadomością, że księżę uważa, że to ważna i pilna sprawa.

– Dziękuję.

Spojrząwszy na list, spochmurniał. Rozpoznał pismo swego informatora z doków. Zapewne pojawił się jakiś nowy trop, a wraz z nim kolejne problemy.

Proszę się ze mną spotkać w południe. Mam wiadomości, które mogą cię zainteresować. Przyjdź sam.

A więc gra rozpoczyna się od nowa, pomyślał. Tak jak w Ameryce. Niech no tylko utracę czujność, demony wracają znowu.

Został zaatakowany w Bostonie, w Filadelfii i w Richmond, a potem w Londynie, gdy wracał powozem do domu po noworocznej kolacji u Jacoba.

Czyżby ktoś obserwował jego dom? Może ten ktoś zauważył wychodzącą stąd Eleanor? Czy byli obserwowani również u Guntera, Lackingtona i w Bullock's Museum?

A może jego wrogowie wiedzieli już o Lucy? Niewinna pięcioletnia dziewczynka miała nieszczęście być jego córką.

Usiadł, czując oszołomienie. Starał się sobie przypomnieć, co stało się po tym, jak został napadnięty w uliczce za klubem. Może w zakamarkach pamięci utkwiał się jakiś szczegół, który okaże się pomocny? Zdążył już

wykluczyć udział stryja w późniejszych napadach, musiał jednak odzyskać więcej wspomnień.

Dwaj mężczyźni czaili się w krzakach, w których później znaleziono jego sygnet. Pamiętał, że zanim uderzyli go w głowę, mówili coś o odzyskaniu długu karcianego. Upadł na ziemię, a potem wstał, chcąc stoczyć z nimi walkę. Był jednak tak oszołomiony, że zdołał zadać im zaledwie kilka ciosów i po niedługim czasie został pokonany.

Przypomniał sobie chwilę, w której ściągnął z palca sygnet i rzucił go w krzaki, a zaraz potem otrzymał cios polanem w głowę.

Pamiętał wodę, jakieś krzyki, ciemność, łódkę, trap, kapitana statku, który zaprowadził go do małej zatęchłej kajuty i tam go zostawił.

Wszystkie te wspomnienia tworzyły jeden wielki chaos.

Uciekał przed życiem, którego nie pojmował, czując, że zmiana miejsc zapewnia mu bezpieczeństwo.

Działął instynktownie, spontanicznie, wiedziony pierwotnymi instynktami.

Oczami wyobraźni znów ujrzał przepaść, cienie, ludzi w Ameryce, którzy ucierpieli tylko dlatego, że go znali.

Informator już na niego czekał. Tego dnia wykazał się punktualnością – zegar pobliskiego kościoła dopiero wybijał dwunastą. Na stole stały dwa kufle piwa, a obok na ławie siedział chudy ciemnowłosy mężczyzna.

– Powiedz mu – polecił nieznajomemu mężczyzna, gdy Nick zajął miejsce. – Powiedz mu to, co mówiłeś mnie i niczego nie ukrywaj.

Mężczyzna pobladł i nerwowo odchrząknął.

– Podobno jest nowe zlecenie na wicehrabiego Bromleya, a nagroda jest wysoka. Sto funtów dla tych, co go zabijają.

Nicholas zeszywniał na dźwięk swego imienia, jednak nie dał niczego poznać po sobie.

– To jakiś bogacz. Ścigali go w Ameryce, ale teraz jest w Londynie i nie trzeba płynąć daleko, żeby go zabić.

– Kto wydał te rozkazy?

– Nie wiadomo. Nikt go nie widział, ale daje prawdziwe złoto.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? – spytał Nicholas.

– Bo mówi się, że dobrze płacisz, a nie jesteś tak groźny. Moja żona każe mi przestrzegać prawa, jeśli chcę przy niej zostać, ale jeśli czasem coś zarobię na boku, to przecież nic się nie stanie.

– Słyszałeś o jakimś konkretnym planie?

– Ma być porwany wieczorem albo w nocy. Z domu albo z domu jego ukochanej.

– Ukochanej?

– Tak było napisane. Ta kobieta to jakaś dama.

Nicholas opanował się z najwyższym trudem. Przeżył szok. Wykazał tylko zainteresowanie tematem,

charakterystyczne dla prywatnych łowców przestępców. Z udawaną obojętnością pogrzebał w kieszeni i wyjął ponad dwadzieścia złotych monet.

Tym razem się nie targował. Okazał hojność. Niech wszyscy wiedzą, że jest gotów dobrze zapłacić za nowe informacje na wiadomy temat.

Starszy mężczyzna zgarnął monety, wydzielił chudemu jedną trzecią sumy, a sam zachował resztę. Wszyscy wiedzieli, że donosy słono kosztują.

– Znajdź mi człowieka, a będziesz mógł wyjechać z Londynu i kupić sobie ziemię. Obiecuję.

Obaj mężczyźni popatrzyli na niego z otwartymi ustami i wybałuszonymi oczami. Tym razem to Nicholas pierwszy wyszedł z tawerny, a barman pochylił głowę na pożegnanie.

Nie mógł odwiedzić Eleanor. Nie mógł być z nią widziany. Musiał trzymać się od niej z daleka, by nie narażać jej i córki na niebezpieczeństwo.

Złotousty lord sypiący złotem musiał go obserwować. Śledził ich oboje. Mógł go pokonać jedynie sprytem. Należało natychmiast przystąpić do działania.

Spochmurniał na myśl o tym, do czego będzie zmuszony,

Trzy godziny po tym, jak powinien się pojawić u Westmoorów, nadeszła wiadomość. Nawet brat Eleanor sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

– Jeśli Nickowi coś się stało, to sobie na to zasłużył, bo nie poprosił nas w porę o pomoc.

Eleanor miała wrażenie, że za chwilę osunie się na podłogę. Przebiegła wzrokiem słowa napisane zamasyście czarnym atramentem na białym papierze.

Przepraszam. Nie mogę. Wybacz mi.

A więc wróciła przeszłość, tyle że tym razem Nicholas wycofał się sam i nie miał żadnego usprawiedliwienia.

Chwyciła się oparcia krzesła, czując, że traci grunt pod nogami.

Gdy wróciła jej świadomość, ujrzała klęczących obok Jacoba i Rose. Na ich twarzach malowało się niedowierzanie.

– Jeśli te słowa oznaczają to, co myślę, to dam Bartlettowi srogą nauczkę. Nie ujdzie mu to płazem! – W głosie Jacoba brzmiał gniew, a choć Rose starała się go uspokoić, to jej ręce drżały.

– To musi być jakaś pomyłka.

– Nie ma żadnej pomyłki. Znam pismo Nicka. To on napisał ten list – niemal wykrzyknął Jacob.

– Pokłóciliście się? – spytała ledwie dostyszalnym szeptem bratowa.

– O jakiej kłótni ty mówisz? – Eleanor nie wiedziała, co Rose ma na myśli.

– Twojej... z wicehrabią Bromleyem. Skoro zrywa znajomość w ten sposób, w dodatku po tym, jak wróciłaś do domu dopiero nad ranem...

Eleanor pokręciła głową i przełknęła ślinę, mając wrażenie, że za chwilę zwymiotuje.

Nie wierzyła w to, co się stało. Zaufała Nicholasowi Bartlettowi, a on bezceremonialnie ją porzucił, kolejny raz zostawił ją samą.

Boże, jak mogła być tak naiwna, tak łatwowierna? Po prostu głupia?

A jednak nawet teraz, wachając sole trzeźwiące, z czołem zroszonym potem, nie mogła uwierzyć, że Nicholas udawał, że mu na niej zależy. To było najgorsze. Wciąż w niego wierzyła. Była gotowa natychmiast go rozgrzeszyć, okazać wyrozumiałość.

Nie sposób było jednak zaprzeczyć prawdzie. Serce, które tak łatwo i w całości mu oddała, zaczynało się otaczać twardą skorupą.

To był definitywny koniec. Już nigdy mu nie zaufa. Powinna być zadowolona, że nie zdążył bliżej poznać Lucy i że ich tajemnica nie będzie miała wpływu na dziecko.

– Nie zrób mu krzywdy, Jacobie. – Kurczowo chwyciła brata za rękę i mocno ścisnęła. – Obiecuj, że nie zrobisz mu krzywdy.

Później wśliznęła się do pokoju śpiącej córeczki, usiadła na krześle przy łóżku i patrzyła, jak mała oddycha. Przez

wiele lat były zdane na siebie i jakoś udało im się przetrwać. Nie potrzebowały nikogo, kto wypełniłby ich życie, a już z pewnością nie Nicholasa z jego tajemniczymi problemami.

Dadzą sobie radę.

Gdy otulała córeczkę kocykiem, Lucy otworzyła oczy i popatrzyła na Eleanor zaspanym wzrokiem.

– Kocham cię mamo, i zawsze będę cię kochać – powiedziała cichutko.

– Przez milion lat – odpowiedziała Eleanor, tak jak zawsze w podobnych chwilach.

– I jeden rok dłużej – dodała Lucy, uśmiechnęła się i znów zapadła w sen.

Zawsze chcę czegoś więcej, pomyślała Eleanor. Jeszcze jednej szansy. Jeszcze jednej nocy w jego łóżku. Tymczasem trafiła mi się jeszcze jedna zdrada. Łzy, wstrzymywane przez cały wieczór, zaczęły płynąć jej po policzkach, a ona siedziała przy kominku i nie próbowała ich powstrzymać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Następnego dnia, gdy Eleanor jadła lunch, do salonu weszła Rose i z entuzjazmem podzieliła się najświeższymi wiadomościami.

– Jutro Oliver żeni się z Cecilią Lockhart. Dostali specjalne zezwolenie. Wszyscy jesteśmy zaproszeni.

– Wszyscy?

– Jacob i ja, Frederick i Georgiana, Nicholas Bartlett i ty. Jacob obiecał, że zachowa się przyzwoicie, ale nie jestem pewna, co się może zdarzyć, gdy zobaczy Nicholasa.

Eleanor zamarło serce.

– Nie pójdę. Jeszcze nie jestem gotowa na spotkanie z Nicholasek – powiedziała cicho.

– Uważasz, że to rozsądne?

– A niby dlaczego nie?

– Nie chcesz pójść na ślub pary, która nie ma nic wspólnego z tym, co się stało? Cecilia podkreśliła, że zależy jej na twojej obecności.

– Przecież prawie w ogóle jej nie znam.

– Ale ona cię lubi. Podziwia twoją siłę ducha. Ciągłe mi to powtarza. To będzie bardzo skromne wesele. Jeśli nie przyjdiesz, ludzie zaczną się zastanawiać, z jakiego powodu cię nie ma i powstaną niebezpieczne plotki.

– Nie mogę się z nim zobaczyć, Rose. Po prostu nie mogę.

– Spróbuj spojrzeć na to inaczej, Eleanor. Może Nicholas Bartlett boi się zobowiązań, bo ucieka przed czymś nieznanym? Lord Bromley ma wiele tajemnic. Nie znamy odpowiedzi na wiele pytań dotyczących jego osoby. Choćby sprawa zniknięcia. Jego blizny. Zranienia i poczucie niebezpieczeństwa.

Eleanor pokręciła głową.

– Ale on nie chce, żebym mu pomagała, Rose. Im bardziej się do niego zbliżam, tym szybciej się cofa.

– To samo działo się między mną a Jacobem. Miałam zrezygnować z tej znajomości, kiedy nie wszystko układało się po mojej myśli? Owszem, mogłam już nigdy się z nim nie zobaczyć, zaszyć się ze wstydu gdzieś w mysiej dziurze. Co bym tym osiągnęła?

Eleanor domyślała się, do czego zmierza Rose. Uśmiechnęła się.

– Myślisz, że powinnam o niego walczyć?

– Tak. Bo mężczyzna, który jest wart takich emocji, pomoże twojemu sercu odzyskać spokój i cię ochroni.

– A jeśli to się nie uda?

– W takim razie uznasz, że zrobiłaś, co było w twojej mocy i nie będziesz miała do siebie żalu. To kameralny ślub. Jedynymi gośćmi są nasi przyjaciele. Nie mogłaś sobie wymarzyć lepszego miejsca na spotkanie z Nicholasem Bartлетtem.

– Jeśli zdecyduję się pójść na ślub, muszę mieć pewność, że będę mogła z niego wyjść, kiedy uznam to za stosowne. Nie zostanę tam, jeśli...

Nie dokończyła. Rose skinęła głową na znak, że się zgadza.

Zobaczyła go tuż po wejściu do głównej sali klubowej. Stał w kącie wraz z Frederickiem Challengerem i Oliverem Gregorym. Miał na sobie granatową marynarkę i beżowe spodnie. Biały fular podkreślał oliwkowy odcień skóry.

Kiedy widziała go ostatnim razem, leżał nagi w łóżku, zaróżowiony po tym, jak się kochali. Musiał chyba czytać w jej myślach, bo skierował teraz wzrok w jej stronę. Trudno było domyślić się jego emocji, zauważyła jednak, że nieznacznie się wyprostował.

Stojący obok niej brat zaklął pod nosem. Zrozumiała, że Jacob znajduje się w równie niezręcznej sytuacji, co ona. Brat zmuszał się do uśmiechu, lecz jego głowę przepełniały myśli o przyjaźni i zdradzie.

W drugim końcu sali Cecilia prowadziła wesołą rozmowę z Georgianą Challenger. Ujrawszy Eleanor, ruszyły w jej stronę, a Jacob wolnym krokiem podszedł do mężczyzn.

Czuła się jak zgniłe jabłko, psujące smak szarlotki. To ona wprowadziła nieufność pomiędzy przyjaciół, którzy, jak dotąd, wspólnie opierali się wszelkim przeciwnościom losu.

Nicholas nie spojrzał już w jej stronę. Frederick i Oliver z pewnością zauważyli zły humor jej brata.

Eleanor nie zamierzała dłużej zastanawiać się nad sytuacją. W końcu to nie ona przyjęła to, co jej ofiarowano i nie ona później to odrzuciła.

– Dziękuję ci, że przyszałaś, Eleanor. – Cecilia ujęła ją za rękę. – Chciałam mieć skromny ślub, ale bardzo zależało mi na tym, by w tym dniu były przy mnie kobiety, które mogą stać się dla mnie tak bliskie jak Jacob, Fred i Nicholas dla Olivera. Zawsze podziwiałam cię za to, jak wspaniale kierujesz swoim życiem.

Słyszając te miłe słowa, Eleanor skinęła głową. Cecilia Lockhart często była krytykowana, jednak nigdy nie dała się zbić z tropu, nie zeszła z raz obranej drogi. Nie miała łatwego życia, często stawała się przedmiotem drwin i plotek, zwłaszcza gdy jako piękna i tajemnicza nieznajoma pojawiła się w salonach londyńskich elit.

– Czuję się zaszczycona zaproszeniem na wasz ślub, Cecilio. Oliver jest od lat obecny w życiu rodziny Huntingdonów.

Komplementy dodały jej odwagi. Była zadowolona, że tego dnia zdecydowała się włożyć swą ulubioną jasnoróżową suknię, uwydatniającą kształtną figurę. Włosy miała luźno upięte z tyłu głowy i okryte delikatną koronką. Wiedziała, że prezentuje się doskonale, co było dla niej niezmiernie ważne, zważywszy okoliczności.

Miała też wiele innych dróg do wyboru. Poczowała przyptyw sił i dumnie uniosła podbródek.

Frederick poprosił, by wszyscy podeszli bliżej, w stronę pastora. Stała w pobliżu okna, patrząc na salę przystrojoną kremowymi wstążkami, różami z papieru i zielonymi gałązkami ostrokrzewu. Pomyślała, że dekoracje stanowią piękną i doskonale dobraną oprawę ślubu odbywającego się na początku nowego roku.

Odegnała myśli o własnych problemach i cieszyła się radością Cecylii i Olivera. Musiała przyznać, że stanowią dobraną parę.

Nicholas był drużbą, co przyjęła z zaskoczeniem. Stał właśnie obok Olivera, trzymając w ręku pudełko z obrączkami. Nieopodal stali Frederick i Jacob. Ci czterej mężczyźni byli bliskimi przyjaciółmi od dzieciństwa. Wszyscy mieli gałązki zimowej odmiany jaśminu w klapach marynarek, a na stole stał wazon z ogromnym bukietem tych pachnących kwiatów. Jacob wciąż sprawiał podenerwowanego, jednak był znacznie spokojniejszy niż po wejściu na salę. Może rozmawiał z Nicholasem? Miała na to wielką nadzieję.

– Zgromadziliśmy się tutaj wokół Cecylii i Olivera, którzy... – rozległy się w ciszy słowa pastora i właśnie wtedy Nicholas Bartlett popatrzył na Eleanor wzrokiem pełnym rozpacz.

Poczuła zimny dreszcz, biegnący wzdłuż kręgosłupa. Wyraz twarzy Nicholasa przeczył słowom zawartym w liście.

Nie mogła oderwać od niego wzroku i przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. Serce biło jej tak szybko, że miała wrażenie, iż za chwilę wyskoczy jej z piersi.

Czując oszołomienie, mocno zacisnęła szczęki i skupiła się na ceremonii.

Cecilia promieniała, a Oliver wyglądał... Trudno było to opisać. Był niezwykle przystojny, pełen uroku, i błyskawicznie zrobił furorę w towarzystwie, jednak zawsze sprawiał wrażenie mającego się na baczności. Dzisiaj wyraźnie się rozluźnił, uśmiechał się szeroko, a jego oczy błyszcząły miłością. Trzymał teraz Cecilię za rękę...

Byli wspaniali.

Eleanor bardzo chciała by przeżyć taką uroczystość jako panna młoda, mieć przy sobie swą drugą połówkę.

Przełknęła kilka razy, starając się przywołać słabnącą odwagę. Czuła się połówką tego samego jabłka, gdy kochała się w Nicholasem w jego sypialni.

Oblała ją fala gorąca. Małżonkowie wymieniali właśnie obrączki. Złota obrączka Cecylii była wysadzana brylancikami, Oliver miał szerszą, bez ozdób.

Nicholas sprawiał wrażenie zadowolonego, że ma już za sobą tę część ceremonii. Czy wygłosi mowę?

Usłyszała, jak Rose wzdycha. Bratowa ukradkiem ocierała łzy z oczu.

– Zawsze płaczę na weselach – wyjaśniła. – Wszyscy są wtedy tak pełni nadziei...

Eleanor poczuła palący wstyd. Ostatnio była tak zajęta przyglądaniem się Nicholasowi, że rzadko poświęcała uwagę młodej parze. Kiedy została poproszona o podejście do stołu, by podpisać dokumenty jako świadek, przeraziła się, bo to oznaczało, że musi stanąć obok Nicholasa Bartletta.

Nikt nie mógł się domyślić, że wciąż ma złamane serce.

Rose dała jej delikatnego kuksańca. Eleanor uśmiechnęła się, choć wcale nie miała na to ochoty i postąpiła naprzód.

Nicholas Henry Stewart Bartlett. Był leworęczny. Zauważyła to dopiero teraz, gdy podpisał się zranioną ręką, z bandażem wyłaniającym się spod mankietu marynarki.

Potem podał jej pióro, ich palce zetknęły się na chwilę.

– Musisz się podpisać pod spodem. – W jego głosie słychać było amerykański akcent, jakby dla podkreślenia, że wiele ich dzieli.

Pochyliła się, by złożyć podpis na dokumencie. Trudno jej się było skoncentrować, gdy Nicholas stał tak blisko.

Nie powiedział „kocham cię”, kiedy leżeli razem w łóżku w londyńskim domu Bromleyów. W porywach

namiętności obiecał jej o wiele mniej, niż ona jemu. Mimo wszystko nie mogła zarzucić mu nieuczciwości. Poprosił ją o zgodę i mu jej udzieliła. Nigdy nie mówił o miłości.

Teraz, kiedy stał tak blisko i rozmawiał z Jacobem i Frederickiem, miała ochotę podejść do niego i się przytulić.

Starła się na niego nie patrzeć. Uśmiechała się teraz do Cecylii, tak jakby wszystko układało się po jej myśli.

Eleanor na drugie imię miała Christine, po matce. Takie samo drugie imię nosiła Lucy.

Eleanor Christine Elise Huntingdon. Zapamiętał pełne brzmienie jej nazwiska.

Był rad, że ma obok siebie Jacoba, Fredericka i Olivera. W ich obecności czuł się bezpieczniej. Po weselu Eleanor wróci do domu z bratem i bratową. Przez następne dwanaście godzin nie będzie musiał się o nią martwić.

Na tę myśl uśmiechnął się i zauważył, że odwzajemniła uśmiech. Miał wrażenie, że świat się zatrzymał i w sali pełnej kwiatów są tylko oni dwoje.

Miał ochotę paść na kolana i błagać ją o wybaczenie. Tutaj, w niebieskim salonie Vitium klubu Virtus, patrząc na szczęście Cecylii i Olivera, żałował, że nie może wyznać Eleanor całej prawdy. Musiał mieć jednak na względzie przede wszystkim jej bezpieczeństwo.

Zawsze będę cię kochać...

Czyżby to powiedział? Poczował ulgę, gdy zdał sobie sprawę, że to tylko jego myśli. Jacob przyglądał mu się dziwnie, podejrzliwie, lecz jakby ze zrozumieniem, co nie miało sensu.

Z ulgą przyjął prośbę Fredericka, by pomógł mu przynieść wino z piwnicy. Liczył na to, że kiedy Eleanor zniknie mu z oczu, odzyska jasność myślenia.

W piwnicy Frederick natarł na niego:

– Co ty wyprawiasz, Nick? Eleanor wygląda tak, jakbyś zadał jej cios nożem w serce, a Jacob patrzy na ciebie takim wzrokiem, jakby miał ochotę cię zabić.

– Odzyskałem pamięć, Fred. Eleanor Huntingdon i ja byliśmy sobie kiedyś bardzo bliscy.

– Jak bliscy?

Byliśmy razem tuż przed moim zniknięciem.

– O, Boże. – Frederick przeczeszał włosy palcami. – A teraz? Przecież mamy wesele Olivera, a nawet on zaczyna się domyślać, że coś tu jest nie tak.

– Ktoś chce wyrządzić jej krzywdę, Fredericku. Z mojego powodu.

Przyjaciel odstawił butelki i głęboko zaczerpnął tchu.

– Przyszedł nowy list?

Nick skinął głową.

– Spotkałem się z moim informatorem i dowiedziałem się, że Eleanor jest śledzona.

– Więc pomyślałeś, że powinniście się rozstać, żeby oszukać tych, którzy chcą wyrządzić ci krzywdę.

– Jeśli pomyślą, że interesuję się innymi kobietami, wezmą na cel jedynie mnie. Z moją historią...

Fred zaklął i odkorkował butelkę, a potem sięgnął po kieliszki.

– Myślę, że musimy się napić.

Na chwilę zapadło milczenie.

– Jestem ojcem jej dziecka, Fred – odezwał się w końcu Nick. – Byliśmy też razem dwa dni temu, a następnego dnia odkryłem, że Eleanor też jest celem ataku, jako bliska mi osoba. Jeśli coś jej się stanie... – Urwał, przerażony.

– Kochasz ją? Boże, ty ją kochasz. – Na twarzy przyjaciela pojawił się szeroki uśmiech. – Zawsze angażujesz się cały, bez reszty. Zapomniałem, że nie znosisz połowicznych rozwiązań. Nie możesz jej po prostu o tym wszystkim powiedzieć?

– Że ktoś chce mnie zabić, a jeśli ona znajdzie się w pobliżu, to też może ucierpieć? Przecież po tym wyznaniu nie spuściłaby mnie z oka.

– Rozumiem cię, bo Georgiana postąpiłaby tak samo. Uważam, że Jacob musi poznać prawdę, by mógł zapewnić Eleanor bezpieczeństwo.

– Masz rację.

– Oliver też powinien wiedzieć.

– Powiedz im to dzisiaj, Fred, po tym, jak wyjdę z klubu.

– A co zamierzasz zrobić?

– Poszukam jakiejś wskazówki. Zastanowię się, kto może mnie nienawidzić aż do tego stopnia, a potem się z nim rozprawię.

Nicholas uniósł kieliszek i poprosił o chwilę uwagi. Eleanor odwróciła się w jego stronę. Nie zamieniła z nim słowa, odkąd podpisywali akt zawarcia małżeństwa jako świadkowie. Przez większość czasu rozglądała się po sali, patrząc na klub oczami osoby, która nigdy nie była w podobnych miejscach.

Zaskoczyła ją duża ilość książek na półkach. Niektóre obrazy i figurki zdobiące pomieszczenie były zbyt frywolne jak na jej gust, jednak musiała przyznać, że nadają niepowtarzalnego charakteru wnętrzu.

Nicholas najwyraźniej czuł się w tym klubie jak w domu. Nikt nie przestrzegał tu sztywnych reguł panujących w towarzystwie elit, w tym miejscu można było cieszyć się wolnością.

Cecilia i Oliver stanęli obok Nicka. Uśmiechnął się do nich, a potem przemówił:

– Nie mam żadnego doświadczenia w małżeństwie, ale jestem pewien, że miłość jest w stanie pokonać wszelkie trudności i problemy. Mąż i żona, złączeni w jedno ciałem i duszą, stają się silniejsi, odważniejsi, a jednocześnie bardziej wyrozumiali i otwarci na świat. Wznoszę więc

toast na cześć Cecylii i Olivera Gregorych. Za długie i szczęśliwe wspólne życie! Za wiarę w przyszłość!

Wiarę w przyszłość? Użył tych samych słów, zanim się kochali i oto, dokąd ją zaprowadził. Uniosła kieliszek do warg. Wino miało dla niej smak octu. Musi wytrzymać jeszcze trochę, a potem się stąd wymknie i pojedzie do domu, do Lucy. Nazajutrz zacznie przygotowania do powrotu do Millbrook. Zamieszkają z dala od Nicholasa.

– Pięknie razem wyglądają, nieprawdaż? Pasują do siebie. – Słowa Rose dotarły do niej jak przez mgłę. Kiwnęła głową. – Za to Bromley wygląda, jakby otrzymał cios w głowę. Gapi się na ciebie, kiedy jest pewien, że na niego nie patrzysz.

– Zżera go poczucie winy – wycodziła przez zęby.

– Jego wypowiedź na temat małżeństwa była dość zaskakująca jak na mężczyznę panicznie bojącego się zobowiązań. Widzę też, że twój brat nie jest już na niego zły. Zastanawiam się, czy rozmawiali ze sobą.

Eleanor nie odpowiedziała. Uniosła kieliszek i wychyliła go do dna.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Chciał, by go zauważono. Musiał zaczekać, aż zaatakują, a wtedy... Rozprawi się z nimi tak jak z ich kompanami, którzy chcieli go zabić w Ameryce.

Nie był już człowiekiem, za jakiego go uważali, co uznał za fakt działający na jego korzyść.

Zapalił wszystkie światła w swoim londyńskim domu i dał służbie wolne na noc. Ktokolwiek obserwował dom, powinien uznać, że oto nadarza się doskonała okazja do ataku.

Poprzedniego dnia towarzyszył kilku damom w spacerze w Hyde Parku, udając ożywienie i dobry humor. Wieczorem poszedł na przyjęcie do Fielderów. Zabawiał młode damy rozmową, starając się stworzyć wrażenie samotnego kawalera bez zobowiązań. Okazało się to nad wyraz męczące. Mimo to tego ranka, bawiąc w mieście, ciągle przystawał, by porozmawiać ze znajomymi, chętnie przyjmował zaproszenia na bale i wieczorki muzyczne.

Nigdzie nie spotkał Eleanor Huntingdon, z czego zresztą był w pewien sposób zadowolony. Wyczyścił swój pistolet do pojedynków, wsunął nóż za cholewkę buta i wstrzymał oddech.

Od dawna nie był już londyńskim lordem – bawidamkiem. Zabił człowieka i był gotów zrobić to samo,

by się bronić. Przyznawał się do tego z ciężkim sercem, bolejąc nad bezpowrotnie utraconą wrażliwością.

Po tym, co najprawdopodobniej zrobi, nie będzie już mógł się cofnąć i żyć tak, jak sobie to wyobrażał. Jeśli tego wieczoru zabije, już na zawsze stanie się wyrzutkiem społeczeństwa. Jednak Eleanor i Lucy będą wtedy bezpieczne. Ta myśl wypierała wszystkie inne.

Jego uwagę przyciągnął odgłos kroków. W drzwiach stanął Frederick Challenger, ubrany na czarno od stóp do głów.

– Przyszedłem, żeby ci pomóc, Nick. – Spojrzał na broń, leżącą na stole. – To się odbędzie tutaj?

– Sądzę, że tak.

Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do środka wszedł Oliver, ubrany podobnie jak Frederick.

– Nie powinieneś tu przychodzić. Jesteś młodym żonkosiem.

– Od razu sobie coś wyjaśnijmy, Nick. Nie potrafiłbym wyjechać i dobrze się bawić podczas miesiąca poślubnego, wiedząc, że walczysz o życie tu, w Londynie. Cecilia jest tego samego zdania, co ja. Jake stoi przed domem na straży.

Nicholas z niedowierzaniem przyglądał się Oliverowi i Frederickowi. Nie był już sam. Nie tylko on stawi czoło niebezpieczeństwu. Miał teraz zdecydowanie większą szansę na przeżycie.

Godzinę później Jacob wszedł do środka, a chociaż tylko przelotnie spojrzął na Nicka, dało się wyczuć panujące pomiędzy nimi napięcie.

– Eleanor znalazła się w niebezpieczeństwie z mojego powodu, Jake. To dlatego wysłałem ten list. Gdyby stała jej się jakaś krzywda... – Urwał.

– Nie mogłeś jej powiedzieć o swoim planie?

– A ty powiedziałbyś Rose?

– Wymyśliłeś sobie, że dasz sobie radę sam i nie pisałeś nam ani słowa o zmianie sytuacji? Co byś zrobił, gdybyśmy to my znaleźli się w niebezpieczeństwie? Pomógłbyś nam?

– Oczywiście.

– W takim razie nie mam więcej pytań. Ale ostrzegam... Gdy to wszystko się skończy, zabiję cię, jeśli nie ożenisz się z moją siostrą.

– Zgoda.

– Dość już kłamstw i przemilczeń, Nick, bo to zabija nas wszystkich. Tym razem wszyscy staniemy naprzeciw niebezpieczeństwu i zakończymy tę sprawę.

Nad ranem ogarnęły ich wątpliwości, czy ktoś w ogóle się pojawi. Być może napastnicy zostali ostrzeżeni, że Nicholas nie jest sam, a może po prostu ulewny deszcz sprawił, że postanowili odłożyć atak.

Niezależnie od przyczyny takiego obrotu spraw, przyjaciele zamknęli drzwi na klucz i zaciągnęli zasłony. Potem dołożyli do ognia i usiedli przy kominku.

– Siedząc tutaj przypominam sobie, jak nocna straż przyszła do klubu, wypytywać nas o dziewczynę, zabitą nad rzeką. W kominku w klubie buzował wtedy ogień, za oknami wiał silny wiatr i padał ulewny deszcz. To była dziwna pogoda jak na początek września.

To powiedziawszy, Oliver sięgnął po chleb, ser i konserwowe ogórki, które Nicholas przyniósł z kuchni. Nick po raz pierwszy usłyszał o tym morderstwie i zdziwił się, dlaczego policjanci przyszli do klubu, by przesłuchać właścicieli.

– Ta dziewczyna była służącą, pracowała dla nas. Zniknęła kilka tygodni po tym, jak rzuciła pracę w klubie i przeniosiła się do kochanka.

– To ten kochanek ją zamordował? – Nick sprawiał wrażenie mocno poruszonego całą historią.

– Nie. Został oczyszczony z zarzutów, bo w tym samym czasie pił piwo w jakiejś tawernie, a jej ciało znaleziono o wiele mil od tej tawerny.

Jacob zaczerpnął tchu, po czym kontynuował:

– Być może znałeś tę dziewczynę, Nick, bo to wszystko miało miejsce jakiś miesiąc po twoim zniknięciu. To była drobna, ciemnowłosa dziewczyna, pochodziła chyba z Kornwalii. Miała na imię Sally. Najdziwniejszy był sposób pozbawienia jej życia. Miała głębokie nacięcia na całym ciele, a zwłaszcza w okolicach intymnych. Ustalono, że zmarła z powodu upływu krwi i zaklasyfikowano to jako

zabójstwo na tle seksualnym. Śledczy zastanawiali się, czy w klubie był ktoś, kto mógł nienawidzić jej do tego stopnia, by życzyć jej śmierci. Nigdy nie złapano sprawcy.

– Mój Boże... – Nicholas uniósł się z trudem. – Wiem, kto to zrobił. To Bowles ją zabił.

– Nash Bowles? – Przyjaciele spojrzeli na niego jak na kogoś, kto postradał zmysły.

– Przyłapałem go, jak robił to samo... Powiedział, że sownie zapłacił dziewczynie za tę usługę, jednak ja wyrzuciłem go z klubu. Miał w ręku mały nóż, a w jego oczach widziałem szaleństwo. Pomyślałem, że być może jest niepoczytalny. Niedługo potem zostałem porwany.

W pokoju zapanowało milczenie.

– To z powodu tej tajemnicy Bowles chce cię zabić – powiedział w końcu Oliver. – Domyślił się, że w końcu wszystkiego się dowiesz i poskładasz informacje w całość. Stanowisz dla niego wielkie zagrożenie.

– Wiedział, że zdemaskowanie go jako mordercy jest tylko kwestią czasu. To dlatego zostałeś zaatakowany podczas jazdy powozem. – Jacob zerwał się na nogi i mocno walnął pięścią w nadstawę kominka. – Zboczony łotr. Nigdy go nie lubiłem. Gdzie on teraz mieszka?

– Musimy pojechać do klubu i sprawdzić w dokumentach – rzekł Fred. – Słyszałem, że na początku zeszłego roku gdzieś się przeprowadził, ale wciąż mieszka w Londynie.

Po chwili mieli już na sobie płaszcze i kapelusze i byli gotowi do drogi.

Eleanor czuła, że powinna gdzieś wyjść co najmniej na godzinę, zmęczona swymi myślami i ciągłym płaczem. Lucy też nie wypoczęła tej nocy i była rozdrażniona. Jacob nie wrócił do domu na noc. Eleanor dowiedziała się o tym od Rose. Przy śniadaniu bratowa miała smutną, ściągniętą niepokojem twarz.

– Gdzie poszedł? – spytała Eleanor, czując rosnące przerażenie.

– Powiedział tylko, że wychodzi. Kiedy zapytałam go, dokąd idzie, kazał mi położyć się spać i obiecał, że wróci przed świtem. Ale nie wrócił.

– Boże, jeśli to ma coś wspólnego z Nicholasem...

– Myślę, że jak najbardziej ma, Ellie. Najpierw ten list. Twoje przygnębienie. Zdradził cię mężczyzna, którego Jacob uważał za przyjaciela. Nie było go też przez całe wczorajsze popołudnie.

– Pojadę do Nicholasa Bartletta.

– Uważasz, że to rozsądne?

– Nie wiem, ale mam tu czekać z założonymi rękami?

– Najpierw weź Lucy na spacer do parku, by wytracić nadmiar energii. Gdy wrócisz, Jacob najprawdopodobniej będzie już w domu i wszystko ci opowie. Wtedy będziesz mogła pojechać do Bartletta w znacznie lepszym nastroju.

Słowa Rose brzmiały rozsądnie. Ellie udała się na górę po ciepły płaszcz, kapelusz i rękawiczki, a potem zawołała córkę.

Pół godziny później Eleanor czuła się znacznie lepiej. Deszcz przestał padać, wiatr ucichł, lecz nadal było zimno.

– Niedługo wrócimy do domu, mamó? Do Millbrook House?

– Nie wiem, kochanie. Muszę jeszcze załatwić kilka ważnych spraw w Londynie.

– Chodzi o tatę?

Eleanor gwałtownie przystanęła i spojrzała na córkę.

– Dlaczego o to pytasz, Lucy?

– Bo jesteś smutna, samotna i powiedziałaś, że niedługo zobaczę papę. Bardzo chciałabym go zobaczyć. – Lucy trzymała Eleanor za rękę. Szły w kierunku powozu, gdy wtem podjechał do nich inny pojazd.

– Wsiadajcie – rozkazał siedzący wewnątrz mężczyzna, gdy otworzyły się drzwiczki. Serce zamarło w piersi Eleanor. Zasłoniła sobą Lucy, bojąc się, że Nash Bowles zaraz strzeli z trzymanej w ręku broni.

– Strzelę dwa razy, jeśli natychmiast nie wsiądziesz, lady Eleanor. Nie mam nic do stracenia. To jest moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

Znalezienie nowego adresu Nasha Bowlesa okazało się niełatwym zadaniem.

– Wiem, że na kilka miesięcy wyjechał z Londynu po tym, jak wpadł w długi. Zaszył się wtedy gdzieś na wsi. Ale potem wrócił i chyba mieliśmy jego nowy adres. – Frederick przeglądał stertę papierzysk, klęcząc przy komodzie.

– Patrz uważnie. Musi gdzieś być. – Jacob wyłożył zawartość kolejnej szuflady na biurko i zabierał się do przerzucania karteluszek, gdy przybył poślaniec.

Frederick wziął list z rąk mężczyzny.

– To do ciebie, Nick.

List był opatrzony lakową pieczęcią i przewiązany ciemną wstążką. Nie rozpoznając pisma, Nicholas bezzwłocznie go otworzył i przeczytał wiadomość.

Jeśli chcesz jeszcze zobaczyć swoją kochankę i jej córkę, spotkaj się ze mną przy północno-zachodnim krańcu Hampstead Heath przed upływem godziny. Przyjedź sam.

Ogarnęła go rozpacz, a zarazem głucha wściekłość, zaczął się trząść na całym ciele.

– Ma Eleanor i Lucy. Zabrał je do Hampstead Heath.

– Kto je porwał? – zapytał Oliver.

– Bowles. To on przysłał tę wiadomość. – Nick podał list Jacobowi, który zaklął szpetnie, a potem ruszył do drzwi, podawszy wcześniej kartkę przyjaciołom.

– Nick, zaczekaj, jedziemy z tobą.

Przyjaciel był jednak ogarnięty tak silną żądzą zemsty, że nie zwracał na nich uwagi.

Zatrzymał przejeżdżający kabriolet i kazał się wieźć do parku.

Zabije Nasha Bowlesa, jeśli choćby włos spadnie z głowy Eleanor albo Lucy. Jeśli wyrządzi im jakąś krzywdę, czeka go powolna śmierć w męczarniach. Nie miał ani chwili do stracenia.

Jeśli Bowles użyje swego słynnego nożyka... Wyparł z głowy tę myśl i spróbował się skoncentrować na najbliższym zadaniu.

Czuła, że Nicholas przyjedzie. Siedziała w powozie zaparkowanym na skraju Hampstead Heath. Bowles przed chwilą wysiadł z pojazdu, kazał im być cicho i skrył się za krzakami.

Lucy w końcu odzyskała mowę. Eleanor była wdzięczna losowi za ten mały powrót do normalności. Córka przez całą drogę Hampstead Heath chowała się pod mamine spódnice i płakała.

Eleanor była już teraz pewna, że Nash Bowles jest obłąkany. Miał dziwne, szklane spojrzenie. Rzadko się odzywał, ale napisał list i wręczył go posłańcowi, gdy zatrzymali się na ulicy. Może domagał się okupu? Kiedy Nicholas dostanie wiadomość, z pewnością ruszy im na pomoc.

– Twój papa niedługo tu przyjedzie, kochanie, żeby zabrać nas do domu.

Ledwie padły te słowa, Lucy natychmiast przestała płakać.

– Mój papa tu przyjedzie...? – W jej brązowych oczach, tak bardzo przypominających oczy Nicholasa, pojawił się blask nadziei.

– Tak, kochanie. Weźmie ze sobą swoje rzeczy i po nas przyjedzie.

– Jakie rzeczy?

– Prezent dla ciebie. – Dotknęła kieszeni spódnicy, wymacując pudełeczko od Rundella. Nie chciała dawać Lucy medalionu po tym, co zaszło, teraz jednak musiała jakoś pocieszyć dziecko.

– Zaczekaj, ż go zobaczysz. Wiem, że ci się spodoba, kochanie. Pomyślmy teraz, co to może być.

– Kucyk? – próbowała zgadnąć Lucy. – Piękna sukienka. Nowa lalka. Potrzebuję lalki – mamy z bliźniakami.

Przez okienko powozu Eleanor widziała Bowlesa stojącego obok drzewa. Ostrzegł ją, by nie opuszczała żaluzji w powozie – miała pozostawać przez cały czas na widoku. Jeśli będzie próbowała go przechytryć, zacznie strzelać, nie bacząc na obecność jej córki.

Musisz zachowywać się normalnie, jakby nic się nie stało, podpowiadał jej wewnętrzny głos. Unikaj konfliktów, awantur, nie okazuj złości. Uśmiechaj się. Wygięła wargi w rozpaczliwym grymasie, chociaż miała ochotę wyć.

Jej spokój w końcu podzielał na Lucy. Dziewczynka ziewnęła i spytała, kiedy będą mogły pojechać do domu.

Minęło pół godziny od czasu, gdy Bowles przekazał wiadomość dla Nicholasa.

– Ma godzinę – oznajmił Bowles tonem, sugerującym, że nie ręczy za siebie, jeśli wicehrabia się nie pojawi.

Miała zamiar powiedzieć, że nie zna Nicholasa, jednak Bowles zapewne domyślił się charakteru ich znajomości, gdy spotkali się w parku, a Nick kupował kasztany. Milczała więc, by nie zirytować szaleńca. Zastanawiała się, czy nadarzy się jakaś okazja do ucieczki.

Nagle ujrzała Nicholasa idącego przez trawnik. Przesunęła się tak, by Lucy nie mogła widzieć, co się dzieje na zewnątrz.

Zwróciła uwagę, że Nicholas jest doskonale opanowany, mimo wręczego w nim gniewu. Ten człowiek już kilka razy oszukał śmierć. Zdziwiło ją, że nie ma w ręku broni.

Nash Bowles wyłonił się z cienia, trzymając w dłoni pistolet. Jego twarz rozciągnęła się w szyderczym uśmiechu.

– Odłóż broń – odezwał się Nicholas. – Odłóż broń i porozmawiamy.

Eleanor mocno zadrzała.

– Niczego nie osiągniesz przemocą, Bowles.

– Mylisz się, Bartlett. Mam wszystko do wygrania, a ty – wszystko do stracenia.

– Wypuść kobietę i dziecko i załatwmy to jak mężczyźni. One nie mają nic wspólnego z tym, co jest między nami.

– Mam tu siostrę księcia i wiem, że dzięki temu zrobisz, co ci każę – powiedział tonem pełnym jadu. – Jeśli nie... – Wycelował lufę pistoletu w stronę powozu, a Eleanor zasłoniła Lucy.

– Nie. – Nick czuł dławienie w gardle, niemniej jednak zdołał się opanować i wypowiedział to słowo spokojnie. Nie wolno mu było wprowadzać dodatkowego napięcia. – Zastrzel mnie, Bowles. Przecież to o mnie ci chodzi. To mnie kazałeś śledzić nawet w Ameryce, chociaż nie potrafiłem się domyślić, z jakiego powodu.

Bowles zwrócił się w jego stronę i pogardliwie wyduł wargi.

– To ty rzuć broń, Bromley. Wiem, że gdzieś ją masz. Zdejmij pas. No już!

Nick spełnił to żądanie, rad, że udało mu się odciągnąć uwagę Bowlesa od powozu. Po odłożeniu pasa nie miał już przy sobie pistoletu, pozostał mu tylko nóż przywiązany do kostki. Wkrótce znajdzie się w odpowiedniej odległości, by móc go użyć. Ostrożnie postąpił o krok.

– Pozwól sobie pomóc, Bowles. Odtóż broń, a ja zapewnię ci wszelką pomoc, jakiej potrzebujesz. Obiecuję.

– Kłamca. – Bowles strzelił, kula trafiła Nicka w udo. Opadł na kolana, ciężko oddychając. Miał nadzieję, że ból

pozwoli mu wstać. Jeśli straci przytomność, nie uratuje Eleanor i Lucy.

Słyszał płacz Eleanor dobiegający z powozu i modlił się w duchu, by się uspokoiła. Dodatkowe bodźce mogły wprawić szaleńca w dziką furję.

Bowles trzymał teraz w ręku drugi pistolet, pierwszy leżał teraz w trawie i unosiła się z niego mała smużka dymu po strzale.

Nicholas zaklął cicho. Nie mógł rzucić się na Bowlesa, bo ból przeszywał mu nogę, a znajdował się zbyt daleko, by trafić celnie nożem. Pomyślał, że powinien nakłonić przeciwnika do mówienia.

– Jeśli mi powiesz, czego chcesz, będę mógł ci pomóc.

– Co mam ci powiedzieć? Nigdy mnie nie lubiłeś, żaden z was mnie nie lubił. Wielcy przyjaciele o cudacznych imionach! Przez te wszystkie lata chciałem do was dołączyć, wkraść się w wasze łaski, a wy śmialiście się ze mnie za moimi plecami. Myśleliście, że się o tym nie dowiem? Obserwowałem cię tej nocy, kiedy cię porwano z uliczki za klubem. Widziałem, jak jakiś typ wali cię pałką w łeb, a ty padasz na ziemię. Pojechałem za tobą nad rzekę, do której cię wrzucili i miałem nadzieję, że przyptływ cię zaleje i przestaniesz oddychać. Ale tak się nie stało. Kiedy dorożka odjechała, wygramoliłeś się na brzeg i zobaczyłem strach na twojej twarzy, na której wcześniej widywałem tylko uśmiezek samozadowolenia. Śmiałem

się głośno, widząc, jak potykając się, biegniesz w stronę doków. Znalazłeś się na krawędzi piekła.

– I nie mogłeś potem zostawić mnie w spokoju? Dlaczego życzyłeś sobie mojej śmierci? Wysłałeś za mną ludzi do Bostonu, Filadelfii, Richmond. – Zmusz go do rozmowy, myślał Nick, widząc w oddali sylwetkę Fredericka. Jacob i Oliver musieli być gdzieś w pobliżu.

– Bo widziałeś mnie z nią, z tą głupią służącą z klubu i nie miałeś zamiaru mi tego darować. Skąd mogłem wiedzieć, że miała jakąś chorobę i dlatego wciąż krwawiła? To nie była moja wina. Umarła z twoim imieniem na ustach, przeklinając mnie na czym świat stoi. Zrozumiałem, że stanowisz dla mnie zagrożenie, śmiertelne niebezpieczeństwo. Chciałem mieć pewność, że nigdy nie wrócisz do Anglii.

Mówił coraz głośniej, podchodząc do Nicka. Wciąż trzymał pistolet, lecz dłoń mu drżała, sprawiając wrażenie bardziej niebezpiecznego niż jeszcze przed chwilą.

– To już koniec, Bowles. Poddaj się. Przyjmij karę jak mężczyzna.

– Miałeś wszystko. Wszystko to, czego mi brakowało. Przyjaciół. Kobiety. Pieniądze. Prezencję. Teraz zabiorę ci to, bo nareszcie mogę.

– Wysiadać! – krzyknął Nash Bowles w stronę powozu, a kiedy otworzyły się drzwiczki, wyszła z niego Eleanor z uniesionymi rękami. Lucy stanęła obok matki i chwyciła się

jej spódnicy. Nicholas celowo nie patrzył w ich stronę, lecz serce zamarło mu w piersi.

– No dobrze... – Bowles powiedział to nieco spokojniejszym tonem. – Obiecuję ci jedno, wicehrabio Bromleyu. Sam możesz dokonać wyboru, kogo mam ocalić, a kogo zabić.

Nicholas znalazł się między młotem a kowadłem. Uniósł ręce w geście poddania.

– Zabij mnie. Przecież to mnie chcesz zabić. Nikt nie wie o służącej z klubu. Twoja tajemnica umrze wraz ze mną.

Eleanor krzyknęła rozpaczliwie i w tym momencie Nick rzucił się na Bowlesa, jakby niepomny niebezpieczeństwa. Pistolet wystrzelił, kula świsnęła tuż obok głowy Nicka i wbiła się w potężny pień dębu.

Noga bolała go jak wszyscy diabli, jednak udało mu się wykręcić ramię Nasha Bowlesa. Miał ochotę posunąć się dalej, ale zrezygnował z zemsty. Frederick był już obok i unieruchomił drugą rękę Bowlesa, a Oliver chwycił go za stopy.

Jacob podbiegł do Eleanor i Lucy. Były bezpieczne. Wykrzyczał tę wiadomość do przyjaciół.

Nick pomyślał, że musiał utracić sporo krwi, bo czuł szum w uszach i kręciło mu się w głowie jak wcześniej, gdy był ranny. Miał wrażenie, że jego świadomość ulatuje.

Eleanor podbiegła do niego i chwyciła go za rękę.

– Przepraszam...

Wypowiedział te słowa szeptem, ledwie poruszając ustami. Trząśnięcie na całym ciele, było mu zimno, tak zimno jak jeszcze nigdy w życiu. Zimniej niż w Caribou Valley w stanie Maine. To on naraził Eleanor i Lucy na niebezpieczeństwo, jego demony wdarły się nawet w ich uporządkowany świat.

Łzy Eleanor spadały mu na twarz. Usiłował podnieść rękę, lecz nie był w stanie tego zrobić. Po chwili otoczyła go ciemność.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Obudził go ból oraz myśli o jakimś nierzeczywistym świecie.

Wiedział, że jest spragniony, lecz było mu trudno mówić, gdyż całym jego ciałem regularnie wstrząsały dreszcze. Wilgotna, miękka flanela musnęła mu czoło. Zamknął oczy, poddając się jej dotykowi.

– Nicholas, jesteś w domu księcia w mieście, jesteś bardzo chory. Od wypadku minął tydzień i myśleliśmy... – Głos Eleanor załamał się i umilkł.

– Że... już... umrę.

Każde słowo wypowiadał z trudem. Czuł, jakby usta miał pełne waty. Przełknął i spróbował jeszcze raz.

– Lucy?

– Jest w swoim łóżku, śpi jak suseł i śni o odwadze ojca, który przybył, aby ją uratować.

Uratować? Słowa zamarty mu w krtani. Uratować ją od niebezpieczeństwa, na które przecież sam ją naraził. Gdyby nie wrócił, to wszystko nigdy by się nie zdarzyło. Chciał zapytać o Bowlesa, lecz nie zrobił tego. Był to zbyt wielki wysiłek.

– Moja... noga...?

– Kula przebiła arterię, miałeś szczęście, że uszedłeś z życiem. Frederick widział takie sytuacje na polach bitew w Europie i zrobił ci opatrunek uciskowy ze swojego fularu.

– Znajomość z żołnierzem... bywa przydatna.

Roześmiała się.

– O mały włos nie oddałeś za nas życia, Nicholasie.

– Warto... było.

Zaraz potem zamknął oczy i zasnął.

Kiedy obudził się znowu, czuł się już lepiej, był przytomniejszy, mniej oszołomiony.

Eleanor nadal siedziała przy jego łóżku, lecz była inaczej ubrana, zaś przez okna wpadało popołudniowe słońce. Jak to się stało? Kilka chwil temu była noc. Leżał zupełnie nieruchomo, obserwując ją. Miała zamknięte oczy, a niektóre szpilki wysunęły się z jej włosów.

Była taka piękna, że aż pękało mu serce.

Otworzyła oczy, jakby poczuła jego spojrzenie. Czy kiedykolwiek przyzwyczaję się do tego niezwykłego odcienia błękitu? – zastanawiał się, po czym uznał, że to mało prawdopodobne.

– Dzień dobry. – Jej głos był cichy i zaspany. – Jak się czujesz?

– Lepiej.

– Chciałbyś się czegoś napić?

Skinął głową. Eleanor przystawiła mu do warg szklanekę z lemoniadą, podtrzymując dłonią jego kark.

– Dobrze. – W jego wyschniętych ustach płyn smakował jak ambrozja, lecz Eleanor nie pozwoliła mu wypić zbyt wiele.

– Lekarz powiedział, że mamy ci to dawać, ale że muszę uważać, co przyjmujesz i w jakich ilościach.

– Lekarz...?

– Pracuje u Westmoorów i przez ostatni tydzień zarobił równowartość swojej rocznej pensji.

Nicholas poruszył palcami u stóp, aby się upewnić, że nadal ma nogę, że nie amputowano mu jej ani nie rozcięto podczas snu, lecz wszystko wydawało się w porządku.

– Straciłeś dużo krwi, a w tym samym miejscu była też inna rana, co skomplikowało sytuację. Doktor mówi, że za kilka dni zaczniesz wstawać, bo wreszcie udało się zwalczyć gorączkę.

– Gorączka?

– Przez trzy dni i trzy noce byłeś rozpalony jak piec.

Kiedy gorączka podskoczyła, pomyślała, że Nicholas umrze. Sądziła, że człowiek nie może przeżyć tak ciężkiej choroby. Czerwień nie schodziła z jego policzków i ciała, wyglądało to jak pokrzywka.

Była zszokowana widokiem blizn, które skrywał pod ubraniem. W ostrym świetle dnia okazały się o wiele liczniejsze, niż myślała. Dziesiątki ran pokrywały jego plecy i tors, zaś najgorsza znajdowała się na tym samym udzie, przez które przeszła kula.

Historia przemocy wypisana na ciele. Teraz nienawidziła Nasha Bowlesa z jeszcze większą intensywnością niż przedtem. Czasami te myśli ją przerażały.

Gdyby Nicholasa znowu miał ktoś prześladować, nie wahałaby się pozbawić życia napastnika, kimkolwiek by był. Zastanawiała się, gdzie się podziała łagodna i uprzejma siostra księcia.

– Gdzie jest... Bowles?

– W więzieniu, i zostanie tam jeszcze bardzo długo. Oliver i Frederick odstawili go na policję po tym, jak cię opatrzyli. Jacob został tutaj i czekał ze mną na lekarza.

– On jest chory, obłąkany...

– Chciał być taki jak ty. Chciał prowadzić klub. Wywrzaskiwał to na cały park, jeszcze kiedy go zabierali.

Kiedy Nicholas kiwnął głową, Eleanor pomyślała, że sprawia wrażenie zmęczonego i zamilkła. Od czasu strzelaniny wydawał jej się trochę obcy, jakby zagniewany. Czyżby w jakiś sposób obwiniął ją o narażenie życia Lucy?

Zamknął oczy, a wówczas starła łzy, które zbierały się jej pod powiekami.

Następnego dnia Nick poczuł się na tyle dobrze, że podciągnął się do pozycji siedzącej i opuścił nogi z łóżka. Z początku serce dudniło mu aż w skroniach, jednak po pewnym czasie się uspokoiło. Może nie będę jeszcze wstawał, pomyślał, patrząc na gruby bandaż ciasno spowijający jego udo.

Nieznaczne poruszenie przy drzwiach zaanonsowało przybycie gościa.

– Lucy?

Dziewczynka weszła głębiej do pokoju. Nie aż tak blisko niego, żeby nie mogła odwrócić się i uciec w razie potrzeby, lecz bliżej, niż miał prawo się spodziewać.

– Czujesz się lepiej?

Ton jej głosu znamionował napięcie. Nicholas usłyszał w jej słowach cień strachu spowodowanego wydarzeniami w Hampstead Heath.

– Prawie. – Jego wzrok powędrował ku lalce, którą trzymała. Jej głowa była obwiązana sporym bandażem. – Czy twoja lalka też jest ranna?

– Tak. Od przelatującej kuli. Mama mówi, że na każde trzy kule jedna trafia do celu.

– W takim razie miałem dużo szczęścia.

– Ale kula cię trafiła – uśmiechnęła się dziewczynka.

– Nie jest tak źle, naprawdę – odrzekł, ciesząc się tym, jak na niego patrzy, obserwuje go i zastanawia się, czy jest wart zachodu jako ojciec. – O wiele lepiej dostać kulkę w nogę niż w głowę albo w pierś. Biedna lalka.

W tym momencie Lucy zbliżyła się i położyła lalkę na jego łóżku. Sprawnie odwinęła bandaż z jej głowy i owinęła nim cienką porcelanową nóżkę.

– Teraz choruje na to samo co ty i dochodzi do siebie. Wiedziałaś, że mama często płacze, kiedy nie patrzysz?

Zaparlo mu dech.

– Chyba myśli, że to jej wina, że do nas strzelali.

– Nie sądzę, by ktokolwiek był temu winny, oczywiście oprócz człowieka z bronią.

– Bowles. Tak ma na nazwisko. Wstrętny Bowles.

Nie spodziewał się takich słów. Uśmiechnął się.

– Dobrze go nazwałaś.

– A ty jesteś moim tatą. Zawsze chciałam mieć tatę. Wszyscy mają tatę, a ja nigdy nie miałam.

Znowu się uśmiechnął. Lucy, tak samo jak jej matka, dobierała słowa w niezwykle taktowny sposób. Cieszyło go to.

– Chciałbyś znowu pobawić się ze mną lalkami, kiedy poczujesz się lepiej? Mogę ci też pokazać, jak się je ubiera i karmi. Mogłabym nawet przynieść tu domek dla lalek.

– Tak, chciałbym.

Lucy uśmiechnęła się. Był to prawdziwy, pełny uśmiech, rozświetlający jej oczy i podkreślający dołeczki w policzkach.

W tym momencie do drzwi podeszła kobieta ze zmarszczonymi brwiami.

– Wszędzie cię szukam, Lucy. Proszę wybaczyć, lordzie Bromley, mam nadzieję, że nie przeszkodziła panu w odpoczynku.

Patrzył, jak Lucy wychodzi z pokoju. Pomyślał, że dziewczynka jest równie piękna, jak jej matka.

Widział, że nosi na szyi jego medalion.

Wiedziałaś, że mama często płacze, kiedy nie patrzysz?

Słowa Lucy ugodziły go jak nóż. Już najwyższy czas, żeby wszystko naprawić.

Eleanor przyszła go odwiedzić o zachodzie słońca. Przedtem kilkakrotnie zaglądała na krótko, lecz zawsze w towarzystwie innych osób – najpierw z lekarzem, potem znowu z Jacobem. Kiedy za trzecim razem przyprowadziła do niego swoją babkę, Nicholas pomyślał, że może nie chce być z nim sam na sam.

Rozumiał jej powody. Chciała zapewnić bezpieczeństwo córce, on zaś jak dotąd przynosił jej jedynie ból i strach.

Tak długo żył w mroku, że teraz nie był w stanie odnaleźć się w lepszym, jaśniejszym świecie. Jego obecność w życiu dobrych ludzi była jak złowrogi, ponury cień prowokujący niebezpieczeństwo i zagrożenie.

Po incydencie w parku Jacob był wobec niego uprzejmy, lecz zachowywał dystans. Jako głowa rodziny Westmoorów dostrzegał zapewne brak rozsądku w utrzymywaniu bliższych relacji z kimś narażonym na kłopoty.

Tego wieczoru Nicholas uparł się, że przebierze się w codzienne ubranie i z każdą chwilą czuł się bardziej sobą. Wiedział, że musi stąd odejść, gdy tylko będzie mógł.

Eleanor była ubrana w suknię koloru jasnego błękitu, który podkreślał barwę jej oczu.

– Wyglądasz już prawie całkiem zwyczajnie.

Jej słowa zabrzmiały bardziej jak pytanie.

– Lekarz powiedział, że jutro mogę wrócić do domu w mieście. Pod koniec tygodnia pojedę na północ, do Bromworth Manor, i nie jestem pewien, kiedy wrócę.

– Rozumiem.

Na jej czole pojawiła się zmarszczka. Przygryzła wargi.

– Eleanor...

– Nicholasie...

Ich słowa zderzyły się ze sobą i Eleanor uśmiechnęła się niepewnie, po czym poprosiła go, żeby mówił pierwszy.

– Nie mogę być z tobą, Eleanor. Jeżeli cokolwiek miałoby się stać tobie albo Lucy z mojego powodu, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie potrafię w żaden sposób przewidzieć przeszłości, lecz biorąc pod uwagę przeszłość, lepiej ci będzie beze mnie.

– A Lucy? Uważasz, że powinna zapomnieć o swoim tacie, mimo że dopiero co go odnalazła?

– Uważam, że musi być bezpieczna. Jeżeli po świecie chodzi jeszcze więcej Bowlesów, to muszę być ostrożny, a jest wielu takich, którzy chcieliby posłać mnie na tamten świat. Kiedy szukaliśmy autora gróźb, spisaliśmy z twoim bratem listę. Znalazło się na niej więcej sporo nazwisk ludzi, którzy żywili do mnie urazę. Nie mogę zagwarantować, że nie przyjdą z naładowaną bronią i naostrzonymi nożami. Taki właśnie jestem, nie rozumiesz? Naznaczony. Przegrany. A do tego niebezpieczny.

Uniósł rękę, kiedy chciała coś powiedzieć. Teraz, kiedy zaczął zwierzenia, wydawało się, że nie może już przestać.

– Dlatego wyjechałem po tym, jak... byliśmy ze sobą. Dlatego wysłałem list, żeby ci powiedzieć, że nie mogę i że mi przykro, ale... Będę was wspierał finansowo do końca życia, ale nie powinnaś mówić nikomu spoza rodziny, że Lucy jest moją córką. Kto wie, jakie jeszcze niebezpieczeństwa czają się wokół? Świat jest o wiele bardziej nieprzyjaznym miejscem, niż myślisz, Eleanor. Beze mnie macie szansę żyć spokojnie i szczęśliwie. Jeżeli będę się trzymał z dala od ciebie i Lucy, plotki ucichną i może ludzie o tym zapomną.

Z oczami pełnymi łez zrobiła krok w jego stronę.

– Kocham cię, Nicholasie. Lucy też cię kocha – powiedziała bez wahania.

Potrząsnął głową.

– Nie możesz tak mówić.

Podchodziła coraz bliżej, jedną rękę położyła mu na ramieniu, z całej siły zaciskając palce.

– Zakochałam się w tobie od pierwszej chwili, kiedy ujrzałam cię w Vauxhall Gardens, a od tego czasu z każdym dniem kocham cię bardziej.

Przełknął i położył jej palec na ustach, aby nie powiedziała już nic więcej.

– Potrafię tylko ranić, nie widzisz tego?

– Zranisz mnie, jeśli będziesz się trzymał z daleka i wierzył, że jesteś kimś innym niż w rzeczywistości. Jesteśmy sobie przeznaczeni, a jeśli przyszłość skrywa jakieś wyzwania, to razem stawimy im czoło.

– Czasami śni mi się krew. – Jego słowa zabrzmiały chrapliwie, poczuł, że zasycha mu w gardle. Musiał jednak powiedzieć, kim jest, kim był i co zrobił. – Krew człowieka, któremu skręciłem kark nad rzeką James. Po chwili był już w wodzie, choć padając, nadal na mnie patrzył. Śni mi się też krew innych, których skrzywdziłem w bójkach i kłótniach, nożem, szkłem, drewnem... Oto, kim jestem, Eleanor. Na pewno widziałaś moje blizny, kiedy leżałem nieprzytomny. Każda z nich jest oznaką furii, strachu albo zwykłego gniewu.

– Albo orderem honorowym. W Hampstead dostałaś kulę przeznaczoną dla mnie i Lucy. Próbowалаś nas uratować, narażając własne życie. Widziałam to w twoich oczach, kiedy usiłowałaś odciągnąć Bowlesa od powozu.

– Powinienem był strzelić mu w głowę, kiedy nadarzyła się okazja. Miałem na to szansę. Gdy przyjechałem do Hampstead, zobaczyłem go pomiędzy drzewami. Byłoby tak łatwo zająć go od tyłu i strzelić z bliska. Zamiast tego naraziłem ciebie i Lucy na niebezpieczeństwo. To wszystko mogło się skończyć zupełnie inaczej.

– Nic nie rozumiesz – odparła stanowczo Eleanor. – Próbowалаś odwieść Bowlesa od jego nedorzecznego

zamiarów. Nawet w niebezpieczeństwie usiłowałaś mu pomóc, rozładować sytuację, aby mógł wyjść z niej cało. Nie jesteś mordercą, Nicholasie, nigdy nim nie byłeś. Musiałaś walczyć o swoje życie, a to nie jest nic haniebnego.

Na dźwięk jej słów Nicholas westchnął głęboko.

– Teraz możesz żyć, tak jak chcesz. Nikt już nie wyskoczy znienacka, aby cię skrzywdzić. Proszę cię, Nicholasie, uwierz, że to możliwe.

Widziała w jego oczach przerażenie, lecz również początki czegoś innego. Nadziei i wiary. Tak jej się wydawało.

Mimo utykania, blizn i bandaży nadal spowijających jego lewą rękę, mimo starych ran pod ubraniem i przeświadczenia, że jest ludzkim wrakiem, w jej oczach Nicholas nadal wyglądał pięknie. Co więcej, zaczynał sprawiać wrażenie, że sam zdaje sobie z tego sprawę. Eleanor wiedziała już o nim wszystko, co najgorsze, lecz mimo to nadal była przy nim. Czuł, że o czymkolwiek jej powie, nie zachwieje to jej wiary w niego, a słowa miłości, które mu ofiarowała, są szczerze.

– Zechciałabyś mnie takiego, Eleanor? Po Hampstead Heath i tym, co tam zaszło? Wiedząc już, kim jestem? Kim naprawdę byłem?

– Chcę cię na zawsze. Chcę się z tobą zestarzeć, mieć z tobą więcej dzieci i dowiedzieć się, jak to jest spędzać rok za rokiem w twoim towarzystwie. Tego właśnie chcę.

Przysunęła się bliżej.

– Jeśli mnie kochasz, Nicholasie, to też tego pragniesz.

Zaklął, a potem objął ją, wdychając zapach jej włosów i przyciskając ją do siebie tak mocno, że czuła bicie jego serca.

– Kocham cię, Eleanor, ale nie wierzę, że na ciebie zasługuję.

– Jak bardzo mnie kochasz?

Uśmiechała się teraz.

– Każdą komórką ciała, każdą myślą. Kocham cię, najmilsza, całym sercem, oddechem i duszą, a nawet jeszcze bardziej.

– Weź mnie znowu do łóżka w swoim domu. Obiecuję, że będę bardzo uważać na twoje rany.

Ucieszył ją jego radosny śmiech.

– Może najpierw powinniśmy się pobrać?

Kiwnęła energicznie głową.

– Czy twój brat jest dzisiaj w domu?

– Tak, siedzi w bibliotece.

– W takim razie zaczekaj tu. Zaraz wrócę. Nie ruszaj się stąd.

Szybko zstępował ze schodów, niesiony radością. Tym razem wszystko odbędzie się w odpowiedniej kolejności. Nie zawiedzie Eleanor tak jak wcześniej.

Jacob czytał książkę w starym skórzanym fotelu przy kominku.

– Nicholas?

W jego głosie słychać było rezerwę, która pojawiła się po tym, jak Nicholas przysłał list informujący o zerwaniu z Eleanor.

– Muszę cię o coś zapytać, Jacobie, ale chcę też wyznać coś, o czym zapewne wolałbyś nie wiedzieć.

Jacob wstał i przeszedł przez pokój, aby nalać im brandy. Podał Nickowi kieliszek i przysunął drugie krzesło bliżej ognia, gestem zapraszając go, aby usiadł.

Nicholas początkowo nie wiedział, od czego zacząć, lecz stwierdził z zadowoleniem, że brandy wzmocniła jego determinację.

– Kocham twoją siostrę, Jake, i chcę się z nią ożenić. Chcę o nią dbać, chronić ją i Lucy. Chcę mieć pewność, że zawsze będą bezpieczne.

– A to, o czym nie chciałbym wiedzieć?

– Zabiłem człowieka. W Ameryce i tutaj robiłem straszne rzeczy. Byłem arogancki i bezmyślny.

– Byłeś najbardziej niesforny z nas czterech, Nicholasie, ale zawsze wiedziałem, że masz dobre serce. Nadal jestem tego pewny. Rose mówi, że jesteś jak zaniedbana i

zdziczała roślina, a Eleanor ze swoimi umiejętnościami ogrodniczymi dopilnuje, żebyś rósł jak należy.

– Lubię twoją żonę, Jake.

– Ja też ją lubię.

– Pobłogostawisz nasze małżeństwo? Nie poprosiłem jeszcze Eleanor o rękę, bo tym razem muszę zrobić wszystko jak trzeba. Wiem, że chciałyby mieć zgodę rodziny.

Wstał, a zaraz po nim zrobił to Jacob.

– Więcej niż pobłogostawię, Nick. Chcę być twoim przyjacielem. Ale teraz lepiej, żebyś pozwolił mi odprowadzić cię na górę do łóżka, bo wyglądasz, jakbyś miał za chwilę zemdleć.

Było późno, a w kominku płonął solidny stos polan.

Byli małżeństwem od sześciu godzin. W blasku ognia na palcu Eleanor lśniła obrączka z dwoma pięknymi brylantami osadzonymi w różowym złocie.

– To najpiękniejszy klejnot, jaki kiedykolwiek widziałam, kochany – wyszeptła, zarumieniona od niedawnej miłości i pożądania.

– Ten większy to ty, a mniejszy to Lucy. Dwa klejnoty mojego serca.

Leżeli na patchworkowej narzucie przed kominkiem, nadzy jak ich Pan Bóg stworzył. Poprzedniego dnia Nicholasowi zdjęto opatrunek z nogi. Eleanor ostrożnie

przesunęła palcem po grubej, czerwonej linii na jego udzie.

– Jeszcze boli?

– Tylko odrobinę – odpowiedział, przesuując palcami po jej pełnej piersi. – I ani trochę, kiedy cię dotykam.

Kąciki jego ust unosiły się w uśmiechu, włosy opadały mu miękko na twarz, lecz oczy wyrażały jedynie nienasycony głód jej ciała.

Tego dnia w małej kaplicy w Mayfair wzięli ślub przed zgromadzoną rodziną i najbliższymi przyjaciółmi. Teraz pieczętowali przysięgę małżeńską.

– Pozwól mi się kochać, najdroższa – wyszeptał.

Tym razem poruszał się powoli i leniwie, bez pośpiechu z pierwszych godzin. Obserwował ją z uśmiechem, patrzył, jak osuwa się w stan bezwolności i płynie w dół, ku rzece rozkoszy.

To była prawdziwa miłość i prawdziwe życie. O tym marzyła Eleanor przez całe lata swojego smutku.

– Kochaj mnie, Nicholasie – wyszeptała, kiedy odzyskała oddech.

– Zawsze będę cię kochał, najmilsza. Obiecuję.

EPILOG

Wigilia Bożego Narodzenia, 1819

Salon w książęcej rezydencji w Londynie przepęłniała bożonarodzeniowa atmosfera.

Były tam gwiazdki wycięte ze złotego papieru i stoliki okryte jedwabiem, uginające się pod ciężarem świątecznych przysmaków. Rozmaryn, wawrzyn i ostrokrzew wniesiono dopiero rano, gdyż zgodnie ze zwyczajem nie wolno było ich rozwieszać wcześniej, bo to przynosiło pecha. Ogień buzujący w kominku wypełniał pokój ciepłem, zaś trzask świątecznych polan walczył o lepsze z podnieconym paplaniem Lucy, która korzystała z okazji, aby tego szczególnego wieczora wręczyć ojcu swój specjalny prezent.

– To dla ciebie, tato – powiedziała, sadowiąc się na kolanach Nicholasa.

Prezent przewiązany był błyszczącą czerwoną wstążką, którą rok temu podarowała jej Eleanor.

Rok temu.

Tyle się wydarzyło przez ten rok, pomyślała Eleanor, rozglądając się po salonie i patrząc na swojego brata i Rose w czwartym miesiącu ciąży, a potem na Olivera i Cecilie siedzących razem na sofie przy kominku. Niemowlę w ramionach Cecilii stanowiło miniaturową wersję swojego ojca.

Frederick i Georgiana siedzieli w skórzanych fotelach, dziecko spało w kołysce u ich stóp. Wyglądało na to, że sześciomiesięczna Harriet wreszcie się uspokoiła, a jej rodzice mogą cieszyć się chwilą odpoczynku, choć babcia czujnie obserwowała, czy mała się nie budzi.

Nicholas rozpakował swój prezent. Na twarzy Eleanor pojawił się ciepły uśmiech. Lucy namalowała obrazek do powieszenia w bibliotece, otoczony tęczami i serduszkami. Przedstawiał ich troje w Bromworth Manor, obejmujących się ramionami. Obok nich siedział Victor, niemal tak wielki jak oni, z wywieszonym różowym językiem.

– Powieszę ten portret rodzinny nad biurkiem – oświadczył Nicholas. – Tak, żebym go widział, siadając do pracy.

– Naprawdę ci się podoba, tato?

W głosie Lucy brzmiała nieśmiała nadzieja. Zawsze, kiedy tylko mogła, nazywała go tatą.

– Bardzo mi się podoba – odrzekł Nick. Pocałował ją w czoło, a Lucy rzuciła mu się na szyję.

– Ja też chcę obrazek do mojej biblioteki, Lucy – odezwał się Jacob. – Czy mogę złożyć u ciebie zamówienie?

– Zam... fienie? Co to znaczy, wujku?

– To znaczy, że wujek da ci pieniądze, żebyś namalowała portret jego, cioci Rose i dziecka, kiedy się urodzi. Musisz

zażądać wysokiej ceny, bo na pewno będzie mógł sobie na to pozwolić – wyjaśnił Nick z uśmiechem, a Lucy kiwnęła głową.

– Sądzę, Lucy, że każdy z nas powinien co pewien czas zamawiać u ciebie portret rodzinny – powiedział poważnym tonem Oliver. – Może to być nasza nowa tradycja.

– Bo stare stopniowo przestają się liczyć? – Frederick roześmiał się, ujmując dłoń żony. – Nie wydaje mi się, żeby Christian i jego przyjaciele do końca zdawali sobie sprawę z tego, co dziedziczą wraz z nabyciem klubu.

– Potwora? – podsunął Oliver.

– Niezbyt fortunny sposób na życie – sprecyzował Jacob.
– Lecz mimo to... popatrzcie, co nam przyniósł. Nie poznałbym Rose, gdybym któregoś razu późnym wieczorem nie spotkał jej w klubie, gdy przymierzała suknię jednej z tancerek.

Rose potrząsnęła głową.

– Tkanina była tak piękna, że nie mogłam się oprzeć. Chciałam choć przez moment udawać, że jestem szlachetnie urodzoną damą tańczącą z przystojnym dżentelmenem.

Słyszając tę historię, Lucy zaklaskała, a Rose posłała jej całusa.

– Nie bój się marzyć, Lucy – powiedziała. – Tak jak ja.

– Za klub – rzekł Oliver. – I za piękną kobietę, która dzięki niemu stanęła na mojej drodze.

Uniósł kieliszek w stronę Cecylii, ta zaś odpowiedziała mu uśmiechem, patrząc na niego z czułością.

– Gdybyś nie przyjechał do Paryża w sprawach klubu...
– W jej głosie zabrzmiał smutek.

– To spotkałbym cię gdzie indziej, kochanie. Powinnaś bardziej mi ufać.

Frederick również wstał, aby wygłosić toast.

– Za Georgianę i jej doskonały, choć niezbyt rozsądny plan uniknięcia zaaranżowanego małżeństwa. Klub stał się miejscem, w którym zeszła na złą drogę, a ta doprowadziła ją prosto do mnie.

– Każda ciemna chmura beznadziei ma srebrną obwódkę, Fredericku – odrzekła Georgiana, unosząc kieliszek.

Nadeszła kolej Nicholasa, by wspomnieć, w jaki sposób poznał swoją żonę – tyle, że nigdy nie spotkali się w klubie.

– Klub zastępował mi rodzinę, której nigdy nie miałem. Dane mi było cieszyć się tam przyjaźnią i wolnością. Chociaż to miejsce stanowiło gniazdo występku, to pomogło mi również zrozumieć, czego naprawdę pragnę od życia. Wznoszę toast za Eleanor i Lucy – za moje skarby, mój dom, moją rodzinę, za jasną stronę mojej występnej natury.

Frederick uniósł kieliszek.

– A więc wznosimy toast za rodzinę i przyjaźń. Dzisiaj, kiedy wychodziłem, Christian powiedział mi, że dał artystom wolne na wieczór. Powiedział też, że wrócą jutro i niech niebiosa mają w swojej opiece wszystkich, którzy myśleli, że klub będzie teraz funkcjonować inaczej.

– W jego wieku byliśmy tacy sami – roześmiał się Nick.

– Cóż, przynajmniej klub jest w dobrych rękach. – W głosie Olivera też brzmiało rozbawienie. – Ostatecznie przecież nie zapłacił nam za alkohol przechowywany w piwnicy, więc musimy pamiętać, żeby pić do dna.

– Mogę pójść z tobą, tato? Mogę też pójść do klubu?

– Nie, Lucy, nie możesz, dopóki nie będziesz przynajmniej o dwadzieścia lat starsza, a i wtedy niekoniecznie musi to nastąpić – odrzekł Nicholas tonem nadopiekuńczego ojca, tak jakby nie przeżył szalonej, beztroskiej młodości. – Pora iść spać, ale twoja mama jak najbardziej może zostać tutaj i tańczyć ze mną do białego rana.

Jego oczy rozświeciła miłość, ostrożność i rezerwa ustąpiły miejsca radości. Ojciec rodziny, człowiek, który odnalazł swojej miejsce w życiu i w sercu Eleanor.

Eleanor także uniosła kieliszek.

– Za przeszłe i przyszłe Boże Narodzenia, za błogosławiony czas, kiedy cały świat wypełnia się miłością.

A w głębi duszy podziękowała Bogu za najlepszy prezent świąteczny, jaki kiedykolwiek dostała – nowe życie, które za kilka miesięcy powitają na świecie.

Dzisiejszej nocy powie o tym Nicholasowi, kiedy będą sami, przytuleni w łóżku, z rogalikiem grudniowego księżycy za oknem.

Odetchnęła głęboko i spojrzała na męża. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, przechyliła lekko głowę, on zaś odpowiedział jej tym samym, z tajemniczym uśmiechem na twarzy.

Może już wie?

W jej życiu pojawiło się tyle obietnic i nadziei, że poczuła obecność swojej matki i ojca.

Pokochalibyście Nicholasa, pomyślała, patrząc na buchające płomieniem polano w kominku.

Była pewna, że patrzą na nią z góry. Dzisiejszej nocy jak nigdy wcześniej dotarło do niej, jak ogromne znaczenie ma rodzina. Gdzieś z oddali dobiegły ją dźwięki kolędy:

Słuchaj, brzmi aniołów pieśń:

Pokój ludziom, Bogu cześć!

Syna Swego posłał Bóg

By pojednać grzeszny lud.

Tytuł oryginału: A Secret Consequence for the Viscount
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2017
Redaktor serii: Grażyna Ordega
Opracowanie redakcyjne: Grażyna Ordega

© 2017 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647894